

ŻYCIE Kolorado

Denver Metro | Boulder | Colorado Springs | Fort Collins | Dillon | Glenwood Springs

MIESIĘCZNIK POLONII AMERYKAŃSKIEJ W KOLORADO | 720.935.1965 | www.zycie-kolorado.com

WYDANIE 111 | KWIECIEŃ | APRIL 2019 | BEZPŁATNE - FREE



*Nazajutrz ujrzał Jezusa,
idącego do niego,
i rzekł:
Oto Baranek Boży,
który gładzi grzech
świata*

Ewangelia świętego Jana,
Rozdział 1, werset 29

Niechaj nadchodzące
Święta Wielkanocne
przyniosą nam
radość, pokój,
wzajemną życzliwość
i tolerancję
na każdy dzień
naszej ziemskiej
drogi

Piszą dla Was:

Żyj sportem w Kolorado
- Marcin Żmiejkowski >> str.6

Polski Klub w Denver
- Katarzyna Żak >> str. 8

Wieża Babel
W chaosie globalnej wioski
- Eliza Sarnacka-Mahoney >> str 11

Zapiski (nie tylko) kalifornijskie
Wariat czy wizjoner?
*Stach z Warty, który mieszkał
w Burbank*
- Małgorzata Cup >> str. 12

Herbata czy kawa
Paryż-Atlanta
- Waldek Tadla >> str.14

Polska Szkoła w Denver
*Wspomnienia z II Wojny Światowej
spotkanie z Panem Henrykiem
Komendowskim* >> str 16

Cel w podróży
Na Koniec Świata
- Bogusia Chochołowska-Partyka
>> str. 17

Niektórzy lubią historię
14 marca i 34 gniewnych ludzi
- Hanna Czernik >> str. 18

Witold-K "w kącie" >> str.20

Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?
- Adam Lizakowski >> str. 21

W meandrach języka
Śmigus-dyngus, czyli dzień św. Lejka
- Dorota Badiere >> str. 22

Polska parafia pw. św. Józefa w Denver
*Przygotowanie do Świąt
Zmartwychwstania Pańskiego*
- Ks.Stanisław Michałek SCh >> str. 23

Rycerze Kolumba
- Stanisław Gadzina >> str. 23

Polacy na świecie - podróże niezwykle
Na zachód, do miejsca startu
- Jędrzej Sochacki >> str. 24

Pokochaj dietę bezglutenową
- Kasia Suski >> str.27

Pod lupą
Legalny wyjątek uczciwości
- Kazimierz Krawczak >> str.28

A to Polska właśnie
Powrót do źródeł
- Irene Sturm >> str. 29

Filmowe recenzje Piotra
*Since Life is no laughing matter...
let's go watch a Polish comedy*
- Piotr Gzowski >> str.31





ZDROWYCH I RADOSNYCH ŚWIĄT WIELKIEJ NOCY ŻYCZY TELEWIZJA SLING I RADARSAT

Podaruj najbliższemu
prezent

POLSKA TELEWIZJA JUŻ OD

\$**20**
MIES.

DZIŚ ZAMAWIASZ, DZIŚ OGLĄDASZ

- LEGALNA TELEWIZJA, BEZ UKRYTYCH OPŁAT I KONTRAKTU
- CIESZ SIĘ POLSKĄ TELEWIZJĄ W TWOIM DOMU I NA WAKACJACH - OGLĄDAJ NA DOWOLNYM URZĄDZENIU

800-524-0101

slingpol.com

radarsat inc
tv & telecommunication
satellite systems

Oferty promocyjne: Kredyt zostanie dodany do twojego konta Sling TV jako jedna transakcja. Oferta dostępna tylko na wybrane pakiety i ważna w ciągu 1 roku. Wymaga podania adresu e-mail oraz karty kredytowej. Wymaga 1-roczonej opłaty z góry za usługę. AirTV: Kredyt musi zostać wykorzystany do 06/30/19 na Sling.com/AirTVannual. Kredyt zostanie dodany do twojego konta Sling TV jako jedna transakcja i zacznie obowiązywać po upływie 12-miesięcznego okresu przedpłaty. Oferta dostępna tylko na wybrane pakiety. Wymaga podania adresu e-mail i karty kredytowej. Po wykorzystaniu kodu promocyjnego nie można dodawać, zmieniać lub usuwać programów. Opłaty i rezygnacja: Roczny plan nie podlega zwrotowi. Po upływie okresu promocyjnego lub przedpłaty z Twojej karty kredytowej zostanie pobrana co miesiąc opłata za odpowiednią subskrypcję, aż do czasu anulowania usługi. Rezygnacji można dokonać na stronie Sling.com lub dzwoniąc pod numer 1 (888) 309-0838. Opłaty za programy naliczane są z góry, a w przypadku wcześniejszej rezygnacji nie uwzględnia się częściowych kredytów i zwrotów. Różne: Kod promocyjny podlega weryfikacji przez firmę Sling według ich uznania. Kod może zostać wykorzystany tylko raz i nie ma wartości pieniężnej. Kod przeznaczony jest do użytku osobistego posiadacza i nie może być wykorzystywany do jakichkolwiek celów komercyjnych. Sling nie ponosi odpowiedzialności za zgubione lub skradzione kody. Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie Sling.com/AirTVannual. Mogą obowiązywać inne ograniczenia. Wszelkie prawa zastrzeżone. Oferta wygasa 06/30/19. © 2019 Sling TV L.L.C. Wszelkie prawa zastrzeżone.



ŻYCIE Kolorado

Życie Kolorado - miesięcznik Polonii Amerykańskiej w stanie Kolorado
wydawany przez:
MEDIA LITTERA, INC.

www.zycie-kolorado.com
tel.: 720.935.1965
5944 S Monaco Way, Ste. #200
Englewood, CO 80111

- **Waldek Tadla**
Redaktor Naczelny
wtadla@msn.com
- **Katarzyna Hypsher**
Edycja & Skład
info@zycie-kolorado.com
- **Marcin Żmiejko**
Marketing
marketing@zycie-kolorado.com
- **Bogusia Chochołowska-Partyka**
Dyrektor Kreatywny
bpartyka@zycie-kolorado.com

W sprawach artykułów, reklam, itp. prosimy o kontakt na powyższe adresy e-mailowe lub telefon.

WSPÓLPRACA:

Grzegorz Małanowski

Halina Dąbrowska, Barbara Popielak, Tomasz Skotnicki,
Katarzyna Żak, Hanna Czernik,
Polscy Rycerze Kolumba w Denver,
Polska Szkoła w Denver,
Witold-K, Bożena Janowski,
Kasia Suski, Adam Lizakowski
Dorota Badiere, Piotr Gzowski,
Eliza Sarnacka-Mahoney,
Brighton-Ziębice Sister Cities,
Kazimierz Krawczak,
Małgorzata Cup - Kalifornia,
Irene Sturm - Kalifornia,
Bogumił Horchem - Arizona,
Ania Jordan - Nowy Meksyk,
Monika Schneider - Alaska,
Ryszard Urbaniak - Kalifornia
www.DobraPolskaSzkoła.com

Nie wszystkie publikowane teksty autorów odzwierciedlają poglądy redakcji ŻK

Zgłoszenia REKLAM przyjmujemy do 20-go dnia każdego miesiąca.

Redakcja ŻK nie odpowiada za treść reklam i ogłoszeń.

OGŁOSZENIA DROBNE w gazecie i naszej stronie internetowej:
www.zycie-kolorado.com
\$10 / miesiąc / do 30 słów/
e-mail: info@zycie-kolorado.com

PRENUMERATA:
\$5 za każde wydanie, z wysyłką pocztową



Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy,

Kwiecień wprowadza nas w zapewne długo oczekiwany wiosenny nastrój. Zbliża się czas Świąt Wielkanocnych, jednego z najpiękniejszych i najważniejszych świąt w naszej polskiej tradycji. Życzymy Wam kochani owocnego przeżywania Wielkiego Postu i Wesołego Alleluja!

Dziękujemy wszystkim tym, którzy już tak szczerze odpowiedzieliście na prośbę finansowego wsparcia naszego miesięcznika. Jesteśmy również wdzięczni naszym reklamodawcom, którzy pomagają ogłaszając się na łamach gazety. Dziękujemy za tak wspierające dowód Waszej życzliwości! Każde bezpłatne wydanie wiąże się z kosztami. Dzięki waszej niesamowitej szczodrości będziemy mogli kontynuować naszą misję: tworzenia polskojęzycznej gazety dla naszych rodaków w zachodnich stanach USA by jednoczyć, inspirować i informować.

Zachęcamy do umieszczania reklam i ogłoszeń w naszej gazecie i kontynuujemy naszą kampanię zbiórkową. Ofiarodawcy mogą wpłacać swe donacje bezpośrednio przez konto GoFundMe, do którego link znajduje się na naszej stronie internetowej: www.zycie-kolorado.com lub czekiem wystawionym na Życie Kolorado. Jesteśmy wdzięczni za każdą nawet najmniejszą pomoc i przypominamy, że każda donacja pieniężna do naszej gazety kwalifikuje się na odpis od podatku.

Do usłyszenia na łamach naszego miesięcznika! Dziękujemy, że jesteście!

Bogusia Chochołowska-Partyka
| Dyr. Kreatywny



Nasz miesięcznik

jest projektem współfinansowanym przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej za pośrednictwem Konsulatu Generalnego RP w Los Angeles



Konsulat Generalny
Rzeczypospolitej Polskiej
w Los Angeles



Zapraszamy Wszystkich którzy pragną wesprzeć nasze pismo na stronę:

www.gofundme.com/zycie-kolorado-polish-newspaper-2019

Dziękujemy za okazane wsparcie w 2019 roku:

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000



Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puzzman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Sznakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczonek & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gotkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafal Cichon, Jolanta Lefler

Wspierajcie naszych Reklamodawców

POLSKA TV

- Sling TV | 800.524.0101, www.slingpol.com

SKLEPY SPOŻYWCZE, RESTAURACJE

- European Gourmet: 303.425.1808, 6624 Wadsworth Blvd, Arvada, CO
- Europa: 303.699.1530, 13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO
- Pierogi Factory: 303.425.7421, 3895 Wadsworth Blvd, Wheat Ridge, CO

TŁUMACZENIA, INCOME TAX, NOTARY PUBLIC

- Mira Habina Intl: 720.331.2477, 8760 Skylark St. Highlands Ranch, CO

POŻYCZKI NA NIERUCHOMOŚCI

- Agnieszka Gołębek: 720-935-8686
- Robert Kozina: 773-991-3608

AGENCI NIERUCHOMOŚCI

- Margo Obrzut: 303.241.5802
- Tadla & Tadla Real Estate Group: 720.935.1965
- Ewa Sosnowska Burg: 303.886.0545
- Joanna Sobczak: 720.404.0272
- Ela Sobczak: 303.875.4024
- Karina Podlesny: 303.847.8555
- Anna Głowacki: 720.227.1829

UBEZPIECZENIA

- Kuźbiel Insurance: 720.351.2066, 930 Sherman Street, Denver, CO
- Kasia Kołodziejska: 303.347.8250, 2329 W Main St Ste 202, Littleton, CO

USŁUGI RÓŻNE

- AMBER BAND - 720.882.2265, www.theamberband.com
- ALLIANCE MEDICAL SUPPLY, Sklep z Artykułami Medycznymi 303-750-0804 | 9450 E Mississippi Ave Unit C, Denver, CO 80247
- American Services - TRANSPORT DOOR TO DOOR USA-POLSKA-USA, 310-628-9990
- Trendy European Skin Care, Beata Jamshidi - 720.271.1198, 8000 E Prentice Ave, Greenwood Village, CO



Zapowiedzi

**Towarzystwo Przyjaciół
Fundacji Jana Pawła II w Kolorado
zaprasza zwolenników sportów zimowych
na IMPREZĘ ZIMOWĄ
w Arapahoe Basin Kolorado
5 i 6 kwietnia 2019**



PIĄTEK - 5 KWIETNIA
18:00 Droga Krzyżowa w kościele Our Lady of Peace w Silverthorne (89 Smith Rd Silverthorne CO), po niej Rycerze Kolumba i Fundacja zapraszają na obiad „Fish Bake”

Rezerwacja noclegu w polskich hotelach:

- Dillon Inn: 1-970 468 2341, 708 Anemone Trail Dillon
- LaQuinta: 1-970 276 7415, 560 Silverthorne Ln. Silverthorne

SOBOTA - 6 KWIETNIA
9:00 - 10:00 rejestracja (przy kasach biletowych, \$15 dorośli i młodzież od lat 14-tu)
10:00 - zjazdy indywidualne
12:30 - spotkanie na tarasie restauracji Black Mountain Lodge wspólne zdjęcie, rozdanie dyplomów uczestnictwa
13:00 - zjazd z flagami do Arapahoe Basin na lunch - barbeque u podnóża głównego wyciągu - „Beach Party” (stroje i rekwizyty plażowe niekonieczne ale mile widziane) zorganizowany przez Rycerzy Kolumba i Fundację,
14:00 zajęcia w grupach lub zjazdy indywidualne do godz. 16:00

INFORMACJA: BARBARA POPIELAK
303.840.0721

Uwaga!
Dla nie-narciarzy:
\$25 za wyjazd i zjazd wyciągiem do miejsca spotkania w Black Mountain Lodge (w tej cenie posiłek)



UWAGA:
Ponieważ trudno o parking w Arapahoe Basin polecamy zaparkować na dużym, bezpłatnym parkingu przy Gondoli w Keystone (River Run, Montezuma) a stamtąd dojechać do Arapahoe Basin darmowym autobusem STAGE FREE BUS, który kursuje co godzinę od godz. 7:00 rano. Ostatni autobus z Arapahoe Basin do Keystone odjeżdża o godz. 17:10.

DYŻUR KONSULARNY W DENVER
przewidziany jest w dniach 10-11 maja br.:
w piątek od godziny 9-17 i w sobotę od 9-15
w Polskim Klubie w Denver

Będzie możliwość odnowienia ważności paszportów RP oraz złożenia wniosków dla dzieci urodzonych w USA, które mają przynajmniej jednego rodzica z polskim obywatelstwem. Obowiązują zapisy na stronie Konsulatu Generalnego w LA pod zakładką „Dyżur Konsularny w Denver” od połowy kwietnia. Należy podać dane osobowe wraz z numerem PESEL i ewentualnie godzinę wizyty. Dodatkowe informacje:

Strona internetowa KG LA: www.losangeles.msz.gov.pl lub
Konsul Honorowy RP w Kolorado Tomasz Skotnicki: 303-517-1278

REKLAMA

TRENDY

European Skin Care

SPECJALNA OFERTA!

\$20 zniżki dla nowych klientów
W codziennej pracy wykorzystuje najnowsze techniki oczyszczania i odmładzania skóry.

Moja wiedza i umiejętności połączone z najnowszymi technologiami dają Państwu niepowtarzalną okazję zadbania o wygląd skóry tak dobrze, jak to tylko możliwe.

Beata Jamshidi

720.271.1198

www.trendyeuropeanskincares.com



MH - INTERNATIONAL

Mira Habina

działa od 1980 roku, Lic.# 01825

MH

**Notariusz Publiczny
Tłumacz Przysięgi
Rozliczanie podatków
(Income Tax)**



720-331-2477
mirahabina@gmail.com

8760 Skylark Street
Highlands Ranch, CO 80126

POLECAMY

KLUB MALUCHA



Izabela Rose
prowadząca bibliotekę przy Polskim Klubie w Denver, serdecznie zaprasza wszystkich zainteresowanych rodziców na dwa spotkania organizacyjne dot. utworzenia **Klubu Małego Dziecka**

NIEDZIELA 7 KWIETNIA GODZ: 10:00 & NIEDZIELA 14 KWIETNIA GODZ: 10:00
POLSKI KLUB W DENVER 3121 W ALAMEDA AVE DENVER CO 80219

W ramach zajęć grupowych w Klubie Malucha:

- zajęcia rozwojowe adresowane do dzieci poniżej 5 roku życia i ich rodziców;
 - możliwość zabawy oraz nawiązywania kontaktów z innymi dziećmi,
 - rozwój mowy i komunikacji poprzez śpiew, rymowanki, słuchanie bajek, zabawy po polsku;
 - rozwój umiejętności społecznych takich jak umiejętność współpracy, dzielenia się zabawkami;
- Chętnych rodziców prosimy o donację zabawek, książek, przedmiotów na poczet przyszłych zajęć.*

WSTĘP WOLNY - ZAPRASZAMY

Informacje: Izabela Rose: 970-485-4691



Serdecznie D-Z-I-Ę-K-U-J-E-M-Y za Wasze szczodre wsparcie dla Życia Kolorado w 2019 roku!

To dzięki Wam
jesteśmy i będziemy!

Dziękujemy za donacje '19

- Michael Wanasz - \$1,000
- Richard & Mila Ziernicki - \$1,000
- Małgorzata i Janusz Futuyma - \$1,000
- Tadla & Tadla Real Estate Group - \$1,000

ORAZ: Wiesław & Zofia Gessner, Polish Heighlandres Club of Colorado Springs, Mira Puzsman, Urszula Bunting, Dorota Misztela, Gosia Otteson, Halina Pena, Anna Spencer, Kasia Szuta, Kinga Rogalska, Kinga Zabron, Kasia Suski, Katarzyna Żak & Tomasz Szyrakiewicz, Dorota & Tomasz Skotniccy, Jan Białasiewicz & Ewa Wanasz-Białasiewicz, John Czyszczon & Teresa Krasnodebski, Barbara & Roman Popielak, Mary & Jacek Brzeski, Kazimierz Tylicki, Marek Gołkowski, Irena & Andrzej Motas, Paulina & Rafał Cichon, Jolanta Lefler

Dziękujemy dotychczasowym i nowym Reklamodawcom:

Polski Klub w Denver, Sling TV, European Gourmet, Pierogi Factory, Mira Habina, Agnieszka Gołabek, Robert Kozina, Margo Obrzut, Tadla & Tadla Real Estate Group, Ewa Sosnowska Burg, Joanna Sobczak, Ela Sobczak, Karina Podlesny, Anna Głowacki, Kuźbiel Insurance, Kasia Kołodziejska, Alliance Medical Supply, American Services - Transport Door To Door, Beata Jamshidi

Życie Kolorado jest bezpłatną publikacją dostępną dla wszystkich w formie papierowej oraz w Internecie. Zwracamy się z prośbą o wsparcie do wszystkich, którym nie jest obojętny los Życia Kolorado - polonijnego miesięcznika wydawanego od 2009 roku. **Jak można pomóc:**

- Zrobić donację pieniężną: (Tax deductible)
 1. Czek: Media Littera, adres: 5944 South Monaco Way, Centennial CO 80111
 2. Wpłata internetowa: www.gofundme.com/zycie-kolorado-polish-newspaper-2019
- Czytać nasze pismo
- Umieścić reklamę swojej działalności
- Brać udział w polonijnych imprezach = to scala naszą społeczność
- Korzystać z usług naszych reklamodawców = to przyczyni się, że będą nadal nas wspierać



www.gofundme.com/zycie-kolorado-polish-newspaper-2019

Wiadomości sportowe



Żyj sportem w Kolorado

MARCIN ŻMIEJKÓ

Żarty się skończyły, wiosna nastawa a z nią czas na więcej ruchu i sportu. Do walki wkraczają piłkarze i baseballiści, o najwyższe cele w NBA powalczą Denver Nuggets.

POLKA ZMIENIŁA REPREZENTACJĘ

Jak podają polskie media, Aleksandra Shelton (rodowe nazwisko Socha), była złota medalistka mistrzostw Europy oraz brązowa medalistka mistrzostw świata od stycznia bieżącego roku reprezentuje barwy USA. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie sposób w jaki działacze Polskiego Związku Siermierniczego potraktowali panią Aleksandrę. Zawodniczka po powrocie z urlopu macierzyńskiego dowiedziała się, że jest za stara i niewystarczająco dobra. W odpowiedzi Shelton postanowiła zmienić barwy narodowe i w tym celu porozumiała się z amerykańskim związkiem. Polscy związkowcy domagali się od zawodniczki 43 tysięcy euro – równowartość pięcioletniego stypendium Shelton. Czterokrotna uczestniczka igrzysk olimpijskich (Ateny, Pekin, Londyn i Rio de Janeiro) w ostateczności doszła do porozumienia z polskim związkiem (szczegóły nie zostały ujawnione) pozostawiając spory niesmak w środowisku siermierniczym.

PIERWSZE ZWYCIĘSTWO JERZEGO BRZĘCZKA

Wygranych się nie sądzi. Polska co prawda wygrała 1:0 z Austrią w Wiedniu po bramce niezawodnego Krzysztofa Piątka, ale styl w jakim polscy piłkarze osiągnęli ten wynik pozostawia wiele do życzenia. W sumie Jerzy Brzęczek odziedziczył po Adamie Nawalce szkielet zespołu, który uzupełnił zawodnikami, którzy całkiem dobrze wypromowali się w zachodnich ligach. Sukces Piątka w Genoi i Milanie stanowi zupełnie nieoczekiwaną niespodziankę, bowiem nawet największe firmy menadżerskie w Europie, posiadające doskonałe rozeznanie wśród młodych zawodników otwarcie twierdzą, że o istnieniu Piątka w ogóle nie wiedzieli. Drugim zawodnikiem, któremu wielki kredyt zaufania dano w reprezentacji jest Jan Bednarek. Młody obrońca Southampton jeszcze niedawno grał tylko w reprezentacji, bowiem w klubie był permanentnym rezerwowym niemal przyspawanym do ławki rezerwowych. Wszystko zmieniło się w chwili zmiany trenera, Ralph Hasenhüttl postawił na Bednarka...i stworzył potwora. Skorzystał na tym klub, skorzystała też reprezentacja. W Wiedniu obaj zawodnicy pokazali klasę. Reprezentacja jako całość zagrała efektywnie, ale o wynik meczu drżeliśmy do ostatniego gwizdka. Dobrze rozpoczęte eliminacje ale spora praca domowa do odrobienia przed naszymi zawodnikami. Brak płynności w przechodzeniu z obrony do ataku, niedokładne podania

(Milik), niepotrzebne faule (Krychowiak) nie napawają optymizmem. Miejmy nadzieję z czasem będzie tylko lepiej.

THE „DZOKER” WYMIATA W DENVER

Denver Nuggets i Golden State Warriors idą łeb w łeb w kierunku mistrzostwa konferencji zachodniej NBA. Zawodnicy z San Francisco to ekipa pełna gwiazd, gdzie prym wiodą Kevin Durrant oraz Steph Curry, doświadczeni mistrzowie o niesamowitym potencjale. Nasi Nuggets to niespodzianka sezonu. Praktycznie bez wzmocnień ale z a to z odrodzonym Nikołą Jokićem ekipa z Denver idzie od początku sezonu jak burza. To co na początku jesieni wydawało się krótkotrwałym wybrykiem – rozciągnęło się stabilnie aż do końca regularnych rozgrywek. Pod koniec sezonu do składu wskoczył Isiah Thomas, pozyskany latem z Boston Celtics (leczył kontuzję) a to sprawia, że w fazie play-off może być ciekawie i szczęśliwie w Denver. Stolica gór skalistych czeka na przejście pierwszej fazy play-off od sezonu 2008-2009. Może teraz?

SPORTOWI WETERANI POWALCZĄ W TORUNIU

Niesamowita impreza miała miejsce w Toruniu w dniach 24-30 marca. W mieście Mikołaja Kopernika spotkali się zawodnicy w różnych kategoriach wiekowych od 35-ciu to 100-tu lat. Zawody są organizowane w systemy wiekowe adekwatne do rywalizacji na przykład osoby w wieku 35 lat rywalizują z osobami co najwyżej w wieku 39 lat. Otwartą kategorią są zawodnicy w wieku powyżej 100-lat. Kiedy myślimy o osobach starszych, takich w wieku powyżej 65 lat w kontekście zmagania lekkoatletycznych na myśl przychodzi chód sportowy, może rzut piłeczką palantową. Nic bardziej mylnego. Pani Florence Meiler, 84-latką z Vermont wybrała się do Torunia gdzie rywalizowała z równo-latkami między innymi w skoku w dal, biegu na 800 metrów oraz w specjalnie przez nią uwielbianej dyscyplinie – skoku o tyczce. Zawodnicy w podeszłym wieku, z 10 krajów świata zadają kłam opinii, że w pewnym wieku sport ogląda się wyłącznie w telewizji.

POWRÓT KUBICY

Robert Kubica po latach walk i rehabilitacji powrócił za ster bolidu Williamsa. Jego drużyna otrzymała niezłe wsparcie od płockiego Orlenu (sponsor), ale sportowo Williams nie prezentuje się najlepiej i obaj kierowcy zajmują kolejno 16-te (G.Russell) oraz 17-te (Kubica) miejsca w stawce 20-tu kierowców. Fani Formuły 1 w USA będą mieli okazję oglądać najlepszych kierowców świata w Austin w Texasie gdzie 3-go listopada odbędzie się Grand Prix USA. Robert Kubica dokonał sprawy niebywałej, ponieważ nikt na poważnie nie stawiał



Robert Kubica, 2019 Formula One tests, Barcelona. Fot: Wikipedia

na powrót Polaka na najwyższy szczebel zawodów. Jego historia już teraz pojawia się jako potencjalny temat na film.

NADZIEJA POLSKIEGO TENISA

Z umiarkowanym zadowoleniem możemy przyjąć postawę polskiego tenisisty Huberta Hurkacza podczas turnieju ATP w Indian Wells. W czasach kiedy kariery zakończyli Agnieszka Radwańska i Jerzy Janowicz to właśnie Hurkacz oraz Iga Świątek. Oboje są młodzi i tym samym brak sukcesów nie jest czymś po czym polscy miłośnicy tenisa odchodzą od telewizora. W obecnym momencie hurkacz radzi sobie lepiej niż niedawna zwyciężczyni juniorskiego Wimbledonu. W Indian wells Hurkacz odpadł w ćwierćfinale po porażce z samym Rogerem Federerem. Szwajcar po meczu bardzo ciepło komplementował styl Hurkacza przepowiadając mu ciekawą karierę. Obecnie 22-latek z Wrocławia plasuje się na 54-tj pozycji w rankingu WTA.

POLECAMY

POLSKI KLUB W DENVER ZAPRASZA NA

SPOTKANIE

TOWARZYSKIE

26 KWIETNIA

PIĄTEK 26 KWIETNIA GODZ. 18:00

WSTĘP WOLNY

BRYDŻ + DARMOWA LEKCJA GRY O 18:00

GRY PLANSZOWE, POLSKIE JEDZENIE I PIWO

Darmowa lampka wina dla gości, którzy przyjdą przed 18:30
Zapraszamy do przyścia całą rodziną
Polski Klub zapewnia kącik dla dzieci (bez baby-sitting)
Informacje o brydżu: Piotr Gawron 720-319-2713

3121 W Alameda Ave Denver CO 80219
Informacje: Kasia Żak 720-233-9213 | www.PolishClubOfDenver.com

6624 Wadsworth Blvd., Arvada, CO 80003
www.europeangourmet.net

wt.-pt. 10.00-18.00
sobota: 9.00-17.00
niedz. i pon. - nieczynne



Wszystkim naszym Klientom
składamy
serdeczne życzenia Wesołych
Świąt Wielkanocnych
i Smacznego Jajka!



OFERUJEMY:

- Szeroki wyrób wędlin z najlepszego miejsca w Chicago: "Mikolajczyk-Andy's Deli"
- Świeże pieczywo, słodczyce oraz inne różnorodności europejskie
- Specjalności kuchni polskiej: pierogi, flaki oraz bigos
- Karty okolicznościowe, prasa, kosmetyki, lekarstwa i karty telefoniczne
- Tace z wędlin, serów na różne okazje

303-425-1808

Annas PROPERTIES HOMESMART CHERRY CREEK

ANNA GLOWACKI

REALTOR®

720.227.1829

ANNA@ANNASPROPERTIES.COM

*Kup i sprzedaj
z jak najlepszym zyskiem!*

HOMESMART CHERRY CREEK - 303.858.8100
8300 E MAPLEWOD AVE, STE 100,
GREENWOOD VILAGE CO 80111

ANNASPROPERTIES.COM



POŻYCZKI na zakup i refinancing

Conventional Loan and FHA | Residential and commercial

Pożyczki pod zastaw domów, mieszkań, ziemi i na inwestycje

Zadzwoń dziś:

Agnieszka Gołąbek: 720-935-8686

Aga8686@gmail.com



**ZAPRASZAMY
codziennie:
11am - 8pm**

**3895 Wadsworth Blvd,
Wheat Ridge, CO 80033**

Mamy ponad 10000 fanów
- dołącz do nas!



POLECAMY:

- 16 rodzajów pierogów
- Zapiekaniki - jak w Polsce! 😊
- Babka ziemniaczana



● Odwiedź naszą stronę i zobacz całe menu:

www.pierogiesfactory.com

Wysyłamy pierogi na teren całego kraju

- dostawa na drugi dzień - \$82 (pierogi i wysyłka)

KUZBIEL
INSURANCE BROKERS

"Jestem kiedy potrzeba"

Oferuję swoje usługi w zakresie bezpłatnej konsultacji
i wyceny polis ubezpieczeniowych dla Klientów
indywidualnych i komercyjnych

- Profesjonalna pomoc i doradztwo w szukaniu i kompozycji polis dostosowanych do indywidualnych potrzeb klientów.
- Szeroka oferta spośród ponad 20 firm ubezpieczeniowych pozwala na znalezienie najlepszej cenowo oferty dla każdego.
- Wieloletnie doświadczenie i referencje.

Daniel Kuzbiel



720.351.2066

1930 Sherman Street | Denver, Colorado 80203

Email: daniel@kibins.com

Ostatki w Polskim Klubie w Denver

Ach cóż to był za bal!

TEKST: KATARZYNA ŻAK, ZDJĘCIA: ROBERT BRUZGO

Za nim, jak co miesiąc, opowiem Państwu o tym co będzie się działo w naszym Klubie w kwietniu, chciałabym podzielić się zdjęciami z ostatniej zabawy karnawałowej „Ostatków”. Była to pierwsza wspólna zabawa klubowo-parafialna. Kolejna zabawa już 4 maja!

Dziękuję całemu naszemu Zarządowi za przygotowanie oraz proboszczowi Ks. Stanisławowi Michałkowi za wsparcie. Pomimo śnieżycy i niepogody, bawiliśmy się w gronie ponad 180 gości! Ogromny polonijny sukces! Zresztą zobaczcie Państwo sami...



Photography for Polish Club of Denver by Robert Bruzgo
Więcej zdjęć na: www.polishclubofdenver.com



Photography for Polish Club of Denver by Robert Bruzgo



Photography for Polish Club of Denver by Robert Bruzgo



Photography for Polish Club of Denver by Robert Bruzgo



Polski Klub w Denver



Kwiecień w Polskim Klubie

KATARZYNA ŻAK

Witam Państwa w imieniu całego Zarządu Polskiego Klubu w Denver. Bardzo dużo dzieje się w naszym Klubie w kwietniu!

Biblioteka Polskiego Klubu W Denver
Niedziele: 7 & 14 kwietnia godz. 12:00 - 14:00 Prowadząca - Izabela Rose: 970-485-4691

Sobota, 6 kwietnia, godz. 10:00 - 16:00 - kiermasz wielkanocny podczas którego będzie można nabyć pyszne wielkanocne wędzonki i wypieki, polską porcelanę, ozdoby świąteczne oraz polskie książki.

Niedziela, 7 & 14 kwietnia, godz. 10:00 - Klub Malucha - spotkanie organizacyjne. Izabela Rose, prowadząca bibliotekę przy PKD, serdecznie zaprasza wszystkich zainteresowanych rodziców dzieci do lat 5 na dwa spotkania organizacyjne dot. utworzenia Klubu Małego Dziecka przy Polskim Klubie. Więcej informacji u p. Izabeli pod numerem 970-485-4691. Wstęp wolny, zapraszamy!

Czwartek, 11 kwietnia, godz. 19:00 - "Ostatni Górale" Kino Landmark Mayan Theater przy 110 Broadway w Denver. "Ostatni Górale" to film dokumentalny przedstawiający polską kulturę góralską w sposób piękny

i liryczny - w jakości jakiej wcześniej nie było! Podhalańskie krajobrazy pokazane są w rozdzielczości 4K dając niespotykane wrażenie realizmu, niejako 'bycia' w filmie. Film ukazuje portrety kilku górali, których charakter kształtuje się w konfrontacji z naturą, górami, ciągłymi zmianami pogody i zwierzętami. Bilety \$15 www.eventbrite.com (wpisz Ostatni Górale)

Niedziela, 14 kwietnia, godz. 14:00 - 16:00 - kwietniowe zebranie członków. Polska Biblioteka otwarta będzie w tym dniu od godz. 12:00.

Piątek, 26 kwietnia, godz 18:00 - zapraszamy wszystkich członków i przyjaciół Polskiego Klubu na spotkanie towarzyskie, którego inicjatorem jest pan Piotr Gawron. W programie nauka gry w brydża, gry planszowe, kącik dla dzieci, polskie jedzenie i bar. Zapraszamy całymi rodzinami! Wstęp wolny!

Sobota, 4 maja, godz. 18:00 - Majówka 2019! Kolejna zabawa klubowo-parafialna. Bilety przy wcześniejszej rezerwacji: \$25 dorośli i \$5 dzieci do l. 12 (z obiadem), bez rezerwacji, przy drzwiach \$40 (bez obiadu). Sprzedaż online www.polishclubofdenver.com lub Cash/Czek w każdą niedzielę ok godz. 11:30 u p. Kasi Żak po mszy lub tel./ sms 720-233-9213



W Zarządzie PKD, na stanowisku Marszałka, witamy pana Roberta Bruzgo, wieloletniego współpracownika i przyjaciela Zarządu, członka Komisji Rewizyjnej, oraz oficjalnego fotografa Klubu. Pan Robert jest w wykształcenia inżynierem, ukończył Colorado School of Mines, gdzie wcześniej gościnnie wykładał. Na codzień prowadzi firmę D&R CNC Machining, Inc.

Z poważaniem,
Katarzyna Żak, Prezydent Klubu
info@polishclubofdenver.com
720-233-9213

WAŻNE ZMIANY DOTYCZĄCE WYMOGÓW PRYZNAWANIA STYPENDIUM POLSKIEGO KLUBU

Podczas zebrania członków w dniu 17-go lutego 2019 r., obecni na zebraniu członkowie PKD ustanowili dodatkowe wymogi dla osób starających się o stypendium przyznawane przez Polski Klub w Denver:

- „Aplikant, lub rodzice aplikanta muszą pomóc przy organizacji przynajmniej 3-ch imprez klubowych w okresie poprzedzającym złożenie podania o stypendium” - wymóg ten zastępuje dotychczasowy wymóg pomocy w okresie jednego roku po uzyskaniu stypendium.

- W przypadku dużej liczby kandydatów, pierwszeństwo będą miały osoby, które nie otrzymały wcześniej stypendium od Polskiego Klubu w Denver.

Więcej informacji na temat stypendium Polskiego Klubu, terminu składania aplikacji oraz sam formularz możecie Państwo znaleźć na naszej stronie internetowej www.polishclubofdenver.com zakładka „O Nas/Stypendia”

MAJÓWKA 2019!

Kolejna zabawa klubowo - parafialna SOBOTA, 4 MAJA 2019 6PM - 1AM Wstęp z wcześniejszą rezerwacją dorośli \$25 (z obiadem). Dzieci do l. 12 \$5 (z obiadem) W dniu zabawy przy drzwiach \$40 (bez obiadu) JAK KUPIĆ BILET: Online: www.polishclubofdenver.com Cash/Czek w niedzielę ok. 11:30 u p. Kasi Żak po mszy lub rezerwacja tel./sms 720-233-9213

Polish Club of Denver invites you to

EUROPEAN EASTER MARKET

Traditional European/Polish Food and Vendors

Saturday April 6th
10:00 to 4:00

3121 W Alameda Avenue Denver Co 80219

Vendor Table Reservations - call Iwona Santiago 201-696-5804 or Kasia Zak 720-233-9213
Tables are only \$20
www.PolishClubOfDenver.com

PREMIERA W DENVER, COLORADO

FILM DOKUMENTALNY

OSTATNI GÓRALE

NIEZWYKŁY OBRAZ PODHAŁA

INBORNMEDIA oraz MARCHELLO PRODUCTION PREZENTUJE FILM "OSTATNI GÓRALE"
REŻYSER FILIP LUFT ZŁOŻA SIARHEI MARCHYK, RADEK WIKIERA, JAN WIERZEJSKI MONTAŻ MACIEJ PAWEŁCZYK KOLORISTA WITOLD TADEUSZ BASIEWICZ
LEWYEROMENE NOISEROOM MUZYKA BARTŁOMIJ ZABOROWSKI PRODUKCJA MACIEJ PAWEŁCZYK, RADEK WIKIERA, SIARHEI MARCHYK

CZWARTEK 11 KWIETNIA GODZ. 7PM

Kino Landmark Mayan Theater
110 Broadway, Denver, CO 80203
Informacje: Kasia Żak 720-233-9213
Bilety \$15 WWW.EVENTBRITE.COM (WYSZUKAJ OSTATNI GORALE)

POLISH CLUB OF DENVER
KLUB POLSKI PODHAŁE
COLORADO SPRINGS

Krakowiacy



W pierwszą niedzielę marca odbył się kolejny koncert galowy Krakowiaków. Program opierał się głównie na naszych znanych tańcach ze stałego repertuaru, ale mieliśmy również okazję po raz pierwszy zaprezentować zupełnie dwie nowe suity: Szamotyły oraz Dąbrówkę Wielkopolską, do których wspaniale przygotował nas Piotr Kulka, specjalista regionu wielkopolskiego z Poznania. Jak zwykle swój program zaprezentowały również Swojskie Dziolchy, tym razem, wraz z Szymonem Łobockim przygotowały pieśni ułańskie z okresu Księstwa Warszawskiego. Wszyscy artyści na koniec weszli na scenę do taktów przepięknego Poloneza dla Niepodległej, skomponowanego przez Witolda Jarosińskiego z okazji setnej rocznicy odzyskania niepodległości Polski. Dziękujemy wszystkim, którzy na żywo oklaskiwali nas na widowni tego dnia, a tym, których nie było, prezentujemy kilka zdjęć z koncertu.



Zdjęcia: Gosia Makuch Otteson



Przystanek Babel



W chaosie globalnej wioski

ELIZA SARNACKA-MAHONEY



Czy było nam łatwiej? Nawet jeśli było ciężiej, to jednak chyba ... było nam łatwiej? Nie ma towarzyskiego spotkania w gronie rodziców dorastających dzieci, gdzie nie pojawiłby się taki wątek w rozmowach.

Kuriozalny, jak się o nim pomyśli, bo normą przez pokolenia była sytuacja odwrotna. Z wyjątkiem czasów wojen, każde następne pokolenia zwykle miało „lepiej i łatwiej”. Stał za tym postęp, nowe, ekscytujące wynalazki, przemiany społeczne i polityczne, a przez ostatnie sto lat upowszechniający się dostęp do edukacji dla obu płci, w tym na poziomie uniwersyteckim, co otwierało przed młodymi zupełnie nowe - fantastyczne z punktu widzenia ich rodziców - szanse na realizację ambicji zawodowych i osobistych.

By nie podierać się przykładami z Polski, bo tam rzeczywistość nie była reprezentatywna, sięgnę po Amerykę. Rodzice mojego męża byli w swoich rodzinach po obu stronach pierwszymi (najstarsze dzieci), którzy ukończyli studia. Pierwszymi, którzy zamiast pracować dla kogoś innego pracowali dla siebie, pierwszymi, wreszcie, których stać było na zagraniczne wakacje. Nieczęsto, bo tylko raz w dzieciństwie mojego męża, ale jednak. Zarówno mój mąż, jak i jego siostry byli pierwszymi w rodzinie (najstarsze wnuki po obu stronach), którzy przynajmniej część studiów odbyli za granicą, a przy okazji korzystali z możliwości podróżowania i zwiedzania nowych zakątków globu. Przyzwoity dyplom w kieszeni, pewien poziom światowego obycia oraz dodatkowe języki - i ze znalezieniem ciekawej, intratnej pracy pod koniec ubiegłego wieku nie było większych problemów. Ewentualnym „minusem” tamtych czasów była wizja wypraw z rodzinnego miasta i stanu. Upowszechniła się już bowiem wtedy taktyka poszukiwań i rekrutacji pracowników na terenie całego kraju, nawet jeśli firma posiadała tylko jeden jedyny oddział w małej miejscinie pośrodku pól kukurydzy w Kansas. Swoją drogą to właśnie to, stworzone i rozpropagowane

w Ameryce motto, iż: „za pracą się idzie, a nie czeka, aż ona przyjdzie do ciebie” stało się jednym z głównych fundamentów pod rewolucję globalizacji, która przyszła chwilę potem. Pokolenie naszych rodziców patrzyło na nas z nieukrywaną zazdrością, kibicując nam jednocześnie w naszych przedsięwzięciach, podróżach, zawodowych i prywatnych podbojach, i w codziennym życiu, które - z ich punktu widzenia - stało się o niebo prostsze i wygodniejsze. Na przykład nie musieliśmy już biegać na pocztę z korespondencją i opłatami, czy opuszczać dom, by zrobić zakupy. Nie musieliśmy, za każdym razem, gdy nasze dziecko potrzebowało odpowiedzi, by odrobić pracę domową, udawać się z nim do biblioteki. Wiedza i edukacja umożliwiły się bowiem u naszych stóp niczym wierny pies i pozostają do naszej dyspozycji dostępne w każdej chwili, z każdego miejsca na świecie, w formie i różnorodności, o jakich człowiek z przeszłości nie śmiał nawet marzyć.

My jednak patrzymy na nasze własne dorastające dzieci i zamiast im zazdrościć - współczujemy. Jak to możliwe? Co poszło nie tak?

Używając nowoczesnego języka można by powiedzieć, że pojawił się *glitch*. Awaria w systemie operacyjnym. Błąd w kodzie, który sprawia, że komputer się zawiesza, ekran dostaje czkawkę i miga jak przepalająca się żarówka, a programy, choć niczego nie dotykamy, samoczynnie się otwierają i zamykają, lub auto kopiuje bez żadnej komendy.

Zgodnie z krzywą pokoleniową nasze dzieci też mają dzisiaj więcej od nas w każdym wymiarze: materialnym, edukacyjnym, rozrywkowym, turystycznym, nie wspominając nawet o gadżetach, w których nieletni zawsze się tak lubują, ani o „dostępie” do szeroko pojętego życia towarzyskiego. Młodzież ma dziś to życie na uderzenie palcem w ekran - *under the thumb*, jak sama to określa.

Niezgodnie z krzywą pokoleniową nasze dzieci nie mają dzisiaj pojęcia - a my nie potrafimy im pomóc! - w co inwestować swój czas i siły, by w przyszłości dostać pracę. Wiedzą przy tym doskonale, że będą o nią rywalizować ze sztuczną inteligencją, a także, że czeka ich wykonywanie zawodów, których my dzisiaj

jeszcze nawet nie znamy. Niektórzy futurologowie przewidują, że za ćwierć wieku te zupełnie nowe zawody będą stanowić aż 80% wszystkich profesji!

Równie niezgodnie z krzywą pokoleniową, nasze dzieci mają raczej wstrzemięźliwy niż entuzjastyczny stosunek do dalszej globalizacji, w każdym razie w formie, w jakiej znamy ją obecnie. Nie postrzegają jej, jak my i poprzednie pokolenia, przez pryzmat zacieśniania ludzkiej wspólnoty, koncept redukcji dzielących nas różnic kulturowych i obyczajowych, wręcz przeciwnie. Boją się, że dalsza globalizacja ściągnie na świat konflikty, które mogą nas wręcz wykończyć jako gatunek na planecie.

Martwimy się o nasze dzieci i uważamy, że mają gorzej i trudniej od nas, bo widzimy, że są zagubione, niepewne i dość przestraszone. Najlepiej jest zwać winę na media społecznościowe i technologię. Miały nas połączyć, a przyczyniły się do wzrostu poczucia wyalienowania - niemal co dzień dostajemy na ten temat nowe raporty. Miały szerzyć dobre ideały, tymczasem spolaryzowały ideologicznie, wyzwoliły i podsycają agresję, która coraz śmielej wylewa się z wirtuala w real w formie fizycznych napaści, ataków i przestępstw. A jednak...

Wydaje mi się, że prawdziwa przyczyna leży gdzie indziej. Nasze dorastające dzieci są pierwszym pokoleniem, od którego, nie pytając ich o zgodę, zażądaliśmy - choć też klóciłabym się, czy zdając sobie z tego w pełni sprawę - by było pokoleniem globalnym. Uwaga! - nie globalistami, bo globaliści to ludzie dobrowolnie i świadomie identyfikujący się z tzw. „wartościami globalnymi”. My globalność naszym dzieciom narzuciliśmy. Nie osobiście, nie każda rodzina z osobna, rzecz jasna. Ale poprzez materiał, jakiego uczą się dziś w szkole (nacisk na sprawiedliwą reprezentatywność kulturową i obyczajową), poprzez to, co widzą w naszych miejscach pracy (kadry międzynarodowe, coraz częściej z wielu kontynentów), to, czego doświadczają na co dzień w otaczającym ich świecie. Ten ostatni zaś coraz bardziej zmienia się w bezkształtną bryłę, stanowi pomieszczenie wszystkiego ze wszystkim: strzępków kultur z wyrwykami z historii, zdrapak z obyczajów z odpryskami z kultury. Każdy

z tych elementów osobno posiada swój kształt, wagę i znaczenie, niestety, zrzucone na jedną kupę, do jednego worka, tworzą nic innego niż odpychający chaos. Brakuje tej masy celu, kierunku, sensu.

Jestem, być może, z niemodnej już dzisiaj szkoły antropologii, która wyznawała, że centralne dla ludzkiej jednostki jest jej poczucie przynależności. Do konkretnej rodziny, społeczności, narodu władającego konkretnym językiem i dzielącego wspólne dzieje/tradycje/obyczaje. Zafundowaliśmy sobie jednak postęp, który w przeciągu jednego - zaledwie jednego! - pokolenia wydziedziczył człowieka z tej przynależności.

Wszystko byłoby świetnie, gdybyśmy jednocześnie równie intensywnie i autentycznie zintegrowali się jako ludzkość, gdybyśmy jako mieszkańcy globalnej wioski wypracowali sobie komplet nowych, globalnych obyczajów, kultury, tradycji, które będą nas w naszej nowej odsłonie definiowały. Tak się nie stało. Szczerze polecam rozmowy z młodzieżą, usłysz Państwo od nich sami, że czują się samotni, bo nie wiedzą kim są. Z czym mają się identyfikować? Za kogo siebie uważać? Wszystkim naraz być nie można, a my od początku im wmawiamy, że muszą. Powinni. Tylko tak coś w dzisiejszym świecie osiągną. Ten sam postęp, który nam, poprzednim pokoleniom, przyniósł wiele dobrego: skończył z niewolnictwem, dał kobiecie prawa wyborcze, walczył z procederem wydawania za mąż małych dziewczynek tutaj strzela nam jednak w kolano. W kontekście globalnej wioski staje bowiem na stanowisku, że identyfikacja tylko z jednym, wybranym paskiem historii czy grupą etniczną to też forma dyskryminacji i rasizmu.

Myślę, że choć nie lubimy tego wypowiadać na głos (wstydzimy się? policja poprawności politycznej czuwa?) wiemy doskonale, że nasze dzieci mają gorzej od nas, bo - sięgnę tutaj po kowbojską metaforę - są wybite z siódła. Nie mam nic przeciwko jedności i autentycznej integracji międzyrasowej oraz międzykulturowej. Czekam na to i jestem przekonana, że w którymś momencie jako homo sapiens osiągniemy ten stopień ucywilizowania. Jednak póki co, dla dobra moich dzieci, będę z premedytacją wcielać się w piątą kolumnę i zaszczeplać w nich poczucie identyfikacji z tym, z czym sama się identyfikuję: z wybranym paskiem historii jednego kraju, języka i kanonu pewnych, nie zawsze znanych reszcie świata, tradycji. Żeby miały więcej siły i odwagi tworzyć świat, w którym historia, języki i tradycje nie będą cegłami budującymi rozdzielające ludzi mury.

Na nadchodzące Święta Wielkanocne, na wiosnę i na całą resztę roku życzę Państwu wielu dobrych, budujących refleksji i jak najmniej zagubienia w realiach globalnej wioski!

Zapiski nie tylko kalifornijskie



Wariat czy wizjoner?

Stach z Warty, który mieszkał w Burbank

z Los Angeles: MAŁGORZATA CUP

Wielu Czytelników na pewno miało już okazję zapoznać się z filmem Ireneusza Dobrowolskiego, który obecnie pokazywany jest na Netflixie – „Walka: życie i zaginiona twórczość Stanisława Szukalskiego” (*Struggle: The Life And Lost Art Of Szukalski*) Szeroko reklamowany jako produkcja Leonardo DiCaprio opowiada historię życia polskiego rzeźbiarza, grafika, malarza i heretyka, postaci wielce niejednoznacznej, w sumie dość tragicznej i niespełnionej.

Nasza redaktorka Kasia zwróciła moją uwagę na film (i artystę) już kilka miesięcy temu (dziękuję, Kasiu!), ale dopiero teraz dotarłam do tematu. Popatrzyłam, przeczytałam i... piszę. Choć uczucia mam mieszane, bo – jak wspominałam wyżej – Szukalskiego trudno określić jako bohatera kryształicznego. Bez wątplenia jednak był człowiekiem o niezwykle wyobraźni, szalenie kreatywnym, poszukującym i zapewne o całkiem sporym ego. Ta mieszanka mogła być efektem doświadczeń z dzieciństwa i wczesnej młodości, w którym to czasie nie zaznał chyba zbyt wiele stabilizacji.

Rodzice Stanisława Szukalskiego mieszkali w Warcie pod Łodzią. Tam w 1893 r. urodził się bohater niniejszego tekstu. Ojciec Szukalskiego, Dyonizy, w obawie przed aresztowaniem (był aktywistą związku socjalistycznego) i w poszukiwaniu lepszego życia dla rodziny wyjeżdżał do Brazylii, Afryki Południowej (gdzie brał udział w II wojnie burskiej) i Stanów Zjednoczonych. Stanisław ojca znał wówczas głównie z listów, Dyonizy powrócił bowiem do Polski na dłużej dopiero w 1902 r. Rodzina żyła bardzo skromnie, rzadko przysyłane przez ojca z Afryki pieniądze ledwo wystarczały na pokrycie codziennych potrzeb i zakup kilku mórg ziemi w Gidlach. W tym czasie Stanisław uczęszczał do lokalnej szkoły i już jako kilkuletni chłopak zainteresował się rzeźbą – rzeźbił w drewnie i kamieniu drobne podarunki dla koleżanek.

Dyonizy nie zagrażał długo miejsca w ojczyźnie, już rok po powrocie z Afryki wyjechał do Stanów Zjednoczonych, zamieszkał w Chicago i wkrótce zdecydował o ściągnięciu rodziny za ocean. Konstancja spakowała cały dobytek oraz dwójkę dzieci (Szukalski miał starszą siostrę Alfredę) i ruszyła przez ocean za mężem. Jako 13-latek Stanisław rozpoczął naukę w Instytucie Sztuki w Chicago. Jego ponadprzeciętny talent rzeźbiarski musiał zwrócić uwagę profesorów, bowiem polecali go sobie nawzajem i wspierali w budowaniu warsztatu. Jego osiągnięcia zachęciły ojca do zainwestowania w dalszą edukację syna i za namową polskiego rzeźbiarza Antoniego Popiela wysłał syna na studia do Akademii Sztuk



Netflix - "Struggle: The Life And Lost Art Of Szukalski", reż. Irek Dobrowolski, produkcja: Leonardo DiCaprio



Stanisław Szukalski podczas wernisażu w Krakowie w 1936 roku. Fot: Wikipedia

Pięknych w Krakowie. Popiel, co też warte odnotowania, przebywał w USA w związku z realizacją zamówienia rządu Stanów Zjednoczonych na pomnik Tadeusza Kościuszki jego pomysłu, który zgodnie z podjętą osobiście przez prezydenta Roosevelta decyzją powstawał w Waszyngtonie (projekt Popiela zajął drugie miejsce w konkursie, jednak prezydent postanowił, iż to właśnie polski rzeźbiarz otrzyma zamówienie na jego wykonanie).

W Krakowie młody Szukalski zdał pomyślnie egzamin akademicki (podo-

бно znaczny wpływ na decyzję o przyjęciu go w poczet studentów miał szkic egzaminacyjny zatytułowany „Kolano modelki”) i trafił do pracowni prof. Konstantego Laszczki, wieloletniego przyjaciela Juliana Fałata. Szukalski upojony wolnością i nowymi możliwościami nie zważał na siwą profesorską skroń – przez swoje zachowanie wobec prof. Laszczki utracił prawa studenta i został zawieszony (niektóre źródła podają, że zwykle wiedział lepiej niż profesor i uważał, że żadnej nauki już nie potrzebuje). Pod swój dach przyjął go Jacek Malczewski. Szczęśliwie udało mu się przekonać Stanisława, że odrobina pokory nie zawadzi, przeprosił profesora i niebawem wrócił na uczelnię. Dwa lata po rozpoczęciu nauki w Krakowie Szukalski pokazał swe prace na pierwszej wystawie i od razu otrzymał wyróżnienie. W

środków na życie. Aby wesprzeć matkę, Stanisław pracował w rzeźniach, choć i to nie zapewniało wystarczających dochodów. W wolnych chwilach Szukalski oddawał się swojej rzeźbiarskiej pasji – w tym czasie powstało wiele dzieł, często wielkoformatowych. Kilkrotnie wystawiał się w Instytucie Sztuki (podczas wystawy w 1916 r. otrzymał nawet wyróżnienie, które natychmiast zniszczył publicznie twierdząc, że nikt nie ma prawa oceniać jego prac). Był to także okres, kiedy poznał wiele osób z artystycznej bohemy Chicago, a także krytyków sztuki. Dzięki temu nazwisko Szukalskiego zaczęło krążyć wśród zainteresowanych sztuką – William Saphiera opublikował artykuł o nim w *The Little Review*, zaś Ben Hetchta umieścił w swojej autobiografii spory fragment poświęcony Szukalskiemu. Polak, który śmiało głosił swoje artystyczne (i nie tylko) poglądy, którego prace były tak bardzo inne od prac pozostałych artystów i który przybrał specyficzny ubiór stał się swego rodzaju ikoną chicagowskiej cyganerii. W 1923 r. pismo *Vanity Fair* zamieściło artykuł, w którym pisano o Szukalskim, że „swoim talentem postawił Chicago na wyżynie sztuki i jest w rzeźbiarstwie tym, kim Dante i Edgar A. Poe w literaturze”. Taka ocena dodawała skrzydeł. Szukalski z wielką pasją zagłębiał się w

sztukę prekolumbijską, przede wszystkim Majów, Olmeków i Tolteków, ale zafascynowały go także dzieła Persów, Medów i Asyryjczyków. Wpływy tych kultur widoczne są w jego twórczości bardzo wyraźnie.

Artysta nie krył swoich politycznych poglądów. Często publicznie krytykował imperialistyczne zadęcie rządów Wielkiej Brytanii czy politykę wewnętrzną Polski, która właśnie ponownie pojawiała się na mapach świata (choć do końca dni pozostał wiernym wielbicielem Marszałka Piłsudskiego). Krytyka Anglików miała swoje wymierne skutki – kiedy pierwszy noblista z

Indii (i Azji w ogóle), poeta i pedagog Rabindranath Tagore zaprosił go do swojego kraju, by otworzył w Santiniketan Instytut Sztuki, Brytyjczycy nie wydali mu wizy.

kolejnym roku odbyła się pierwsza wystawa publiczna, a w 1913 r. prace Szukalskiego znalazły się obok dzieł takich twórców, jak Malczewski, Niesiołowski i Witkiewicz.

Po tych sukcesach Szukalski zdecydował się na powrót do Chicago, wrócił też do Instytutu Sztuki. Zaczął tworzyć w brzoje – pierwszą powstała rzeźbą był *Orator*. Niestety niebawem rodzinne życie artysty zostało dramatycznie wywrócone do góry nogami. Dyonizy zginął w wypadku samochodowym, pozostawiając bliskich praktycznie bez

W 1923 r. Szukalski ożenił się z amerykańską malarką Heleną Walker. Bogata panna dała mu – oprócz uczuć – poważne zaplecze finansowe, po raz pierwszy więc od śmierci ojca, nie musiał martwić się o materialną stronę życia. Młodzi udali się do Polski – Szukalski chciał zaprezentować w kraju swoje najlepsze prace. Wystawił się w warsza-

C.d.

wskiej Zachęcie, a jego dorobek przyjęto z zachwytem, choć nie brakowało także uwag krytycznych. Wśród nich dominowały opinie, że artysta zanadto inspirował się sztuką egipską, azjatycką i inkaską. Wszystkie te uwagi Szukalski odrzucił jako niedorzeczne. Po wielkim sukcesie Szukalskiego na Międzynarodowej Wystawie Nowoczesnej Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu w 1925 r. do chóru tych, którym twórczość artysty nie przypadła do gustu dołączył Jarosław Iwaszkiewicz, który w Wiadomościach Literackich zamieścił mocno krytyczny artykuł poświęcony jego sztuce. Tymczasem Paryż witał Stanisława z otwartymi ramionami – podczas wystawy otrzymał bowiem Grand Prix za rzeźby w brązie, złoty medal za kamień i wyróżnienie za projekty architektoniczne.

W tym samym roku Szukalski wystartował w konkursie na projekt pomnika Adama Mickiewicza dla Wilna. Był on szalenie wymowny – wielki orzeł karmił się krwią z serca poety. Projekt został większością głosów wybrany jako zwycięzca konkursu, jednak po ogłoszeniu jego wyników rozpętała się tak wielka dyskusja, że realizacji zamówienia zaniechano. Bez wątpienia był to dla Szukalskiego duży policzek.

Wydaje się, że bojowe nastawienie artysty stało za kolejnym ciosem, jakiego doznał – choć w konkursie na monetę otrzymał on jedno z trzech wyróżnień, to jednak poza próbną serią nie doszło do realizacji całego zlecenia – partnerzy (artysta i przedstawiciele Skarbu Państwa) nie mogli dojść do porozumienia.

Po serii przykrych zdarzeń promykiem nadziei stały się narodziny córki – Kaliny, która przyszła na świat w 1926 r. w Paryżu. Artysta znalazł nową inspirację. Dwa lata później powrócił do Polski z kolejną wystawą, na której pokazał blisko 100 rysunków i 34 rzeźby. Dał też publiczny upust swoim przemyśleniom na temat roli artysty w życiu kulturalnym kraju, skrytykował polskie szkolnictwo artystyczne, a także polską bohémę za zapatrzenie w sztukę Zachodu, brak własnych idei artystycznych, za ślepe naśladowanie. W Krakowie zawrzało! Jedni uznali Szukalskiego za wariata, inni – zwłaszcza młode pokolenie – przyjęło go jako Zbawiciela, bowiem otwierał im drzwi do bezkarnej wolności twórczej. W prasie pojawiła się seria artykułów Szukalskiego oraz polemiki jego krytyków.

Poniekąd w odpowiedzi na te wydarzenia w 1929 r. Szukalski założył Szczep Szukalszczków Herbu Rogate Serce, który sławił młodość, miał tendencje neopogańskie i zmierzał w kierunku „wszechsłowiańskiego biologicznego nacjonalizmu” (chodziło w pewnym stopniu o powrót do słowiańskiej sztuki i poszukiwanie w niej inspiracji do twórczości w oderwaniu od dzieł i trendów pojawiających się na Zachodzie). „Wyznawcami” szczepowego Szukalskiego byli przede wszystkim młodzi artyści. Szczep działał przez 7 lat, organizując liczne wystawy, publikując artykuły, drukując pocztówki z reprodukcjami prac członków Szczepu. Bez wątpienia był on znaczącą – jak na owe czasy – machiną promującą artystów. I samego Szukalskiego.

W ramach ideologii Szczepu Szukalski proponował powstanie tak zwanej „Twórcowni”, w której zastosowane zostaną nowatorskie metody wykładania sztuki, które w krótkim czasie pozwolą na przeniesienie artystycznego ośrodka ciężkości Europy z Zachodu do Polski. Patronem ruchu chciał uczynić Józefa Piłsudskiego, który według niego miał wszelkie dyspozycje ku temu, by stworzyć Europę, czyli Nową Europę, która wykluczy Wielką Brytanię, Francję,



Stanisław Szukalski z młodzieńcem Leonardo Di Caprio. Kalifornia 1980 rok

Włochy i Niemcy (warunkiem jej powstania jednakowoż miało być odnowienie „ducha Narodu”, który „zdużony został przez chrześcijaństwo”). Być może stało za pomysłem wizjonerstwo, które kilkadziesiąt lat później powołało do życia Wspólnotę Europejską (choć z inaczej niż życzył sobie tego Szukalski rozłożonym akcentem geograficznym), być może były to jednak kompleksy, które nieświadomie trawiły artystę lub ego, które wołało o więcej sukcesów.

Kiedy Szczep na dobre zadomowił się w artystycznych kręgach Polski, Szukalski powrócił do Stanów Zjednoczonych i pomimo znacznej odległości udawało mu się korespondencyjnie koordynować prace Rogatego Serca. Znowu wiele pracował i wystawiał swoje dzieła w USA. Zakochał się w guwernantce Kaliny, rozwiódł z żoną i poślubił Joan L. Donovan. Pragnął na dobre wrócić do Polski i dzięki staraniom kilku członków Szczepu, udało się sprowadzić go wraz z całym dorobkiem artystycznym do kraju w 1936 r. Koszty przedsięwzięcia poniosło Ministerstwo Skarbu. Dzięki pomocy wojewody śląskiego Szukalski otrzymał własną pracownię i kilka zleceń na początek. Szczep Rogate Serce uaktywnił się znacząco, co wywołało ponownie wiele skandali i publicznych dyskusji o roli sztuki w życiu kraju oraz systemie edukacji artystów, który to system Szukalski od lat otwarcie krytykował. Nacjonalistyczne inklinacje pojawiły się w kolejnych projektach – Toporle, który miał symbolizować powrót do słowiańskich idei oraz Topokrzyżu z napisem „GOJ – Gospodarczą Organizujemy Jedność”.

Ten drugi projekt wywołał wiele bardzo negatywnych emocji i falę krytyki, bowiem używany był do znakowania nieżydowskich sklepów.

W 1939 r. kiedy rozpoczęła się wojna, Szukalski przebywał w Warszawie. W czasie jednego z nalotów niemiecka bomba uderzyła w jego pracownię, niszcząc wszystkie zgromadzone w niej dzieła artysty. Szukalski ponownie spakował to, co pozostało z jego dobytku i wrócił do Stanów Zjednoczonych, przeniósł się do Kalifornii, gdzie zamieszkał w małym domku w Burbank. Po sąsiedzku mieszkali tam państwo DiCaprio – George DiCaprio jest rysownikiem komiksów, słynny syn Leo podobno traktował Stanisława Szukalskiego jak dziadka. Często go odwiedzał i od dziecka fascynował się ekscentrycznymi pomysłami artystycznymi Polaka. Według znawców tematu to właśnie postać artysty stała się dla Leonarda DiCaprio pierwowzorem Jacka Dawsona, którego rolę zagrał w filmie Jamesa Cameron'a „Titanic”.

W Kalifornii Szukalski pracował już o wiele mniej, głównie na zlecenia z Hollywood. Przygotowywał projekty scenograficzne do filmów (w tym między innymi Alfreda Hitchcocka i Cecile de Milla). Często znowu musiał walczyć z biedą. Postanowił zająć się pracą naukową, wiele pisał – od podstaw stworzył pseudonaukę, którą nazwał Zermatyzmem. Koncentrował się na powstaniu i rozwoju cywilizacji oraz początkach języka, jakim nasi przodkowie mieli władać. Zgodnie z jego teorią to język polski (lub zbliżony do niego) miał być prajęzykiem, od którego wywodzą się wszystkie inne (hmm... pamiętam, że jako 5-latka miałam podobne wrażenie, wszak jak można zrozumieć język węgierski bez znajomości polskiego?).

Wydaje się, że po powrocie do Stanów Szukalski stracił impet artystyczny, przygasał, może doskwierała mu tęsknota za Polską. Bardzo ciekawe jest to, co pisał w projekcie „Duchtyni” (czyli miejsca kultu Słowiańszczyzny, którego centrum znajdować się miało w smoczej jamie na Wawelu): „Nie miałem czasu dla Boga, gdyż to miejsce było zajęte przez samo słowo *Polska*, której oddałem każdą minutę, myśl oraz całą twórczą energię.” Biblią były dla niego podania i baśnie słowiańskie. W przeciwieństwie do wielu członków chicagowskiej bohemy nie dał porwać się ideom socjalistycznym, jednak do końca życia z wielką czcią wyrażał się o Marszałku Piłsudskim. W jego opinii niezwykle istotne było to, by każdy człowiek był indywidualistą (nawet jeśli miało to oznaczać skrajności). W związku z tym często oskarżany był o hołdowanie hitlerowskiej idei „nadczołowieka”, odpierał te zarzuty stanowczo.

To, co kiedyś dla Szukalskiego wydawało

się kompletnie nieistotne, czyli potrzeba uznania, okazania jemu i jego pracom należytego zainteresowania, usłyszenia komplementów, w ostatnich latach życia stawało się bardzo ważne. Bliscy przyjaciele artysty próbowali zainteresować jego pracami wszystkie instytucje kultury w Los Angeles i okolicach i choć pokazywane dzieła wzbudzały zachwyt (oraz zdumienie, że tak wybitny artysta pozostaje praktycznie nieznanym), to po dokładniejszym zapoznaniu się z jego historią grzecznie odmawiano, zaśłaniając się tym, że sztuka Szukalskiego była o wiele za bardzo polityczna, on sam zdecydowanie zbyt szalony, zaś jego opinie zbyt skrajne. Nic dziwnego, bowiem Szukalski powszechnie głosił, że od niepamiętnych czasów szczep Yeti wiązał się z rodzajem ludzkim, a potomstwo z tych związków ma przynieść zagładę cywilizacji. Dowodem tego ma być nacja rosyjska. Inna z jego teorii głosi, że to wysoka temperatura odpowiedzialna jest za grawitację (być może wpływ na to miało jego zamieszkiwanie w upalnym Burbank...). Wiele z jego przekonań zahaczało o faszyzm i rasizm, jednak wszyscy ci, którzy dobrze go znali twierdzili, że z pewnością nie był szalony. Kiedy udało się zorganizować pokaz slajdów prac Szukalskiego połączony z jego wystąpieniem, które miało dotyczyć jego prac, w ciągu zaledwie kilku minut udało mu się wszystkich zebranych obrazić lub zdenerwować do granic możliwości – wychwalał prezydenta Reagana, Picassa sprowadził do roli miernego malarzyka, oczernił wszystkich marszandów, Rosjan, Kalifornię i Stany Zjednoczone, a na koniec niemal wyklął wszystkich homoseksualistów. I choć uczestnicy spotkania z zadziwieniem mamrotali pod nosem słowa oburzenia, to jednak na koniec wystąpienia podobno otrzymał wielkie owacje na stojąco, bowiem uznano chyba, że w jego przypadku nie ma sensu ocena zgodna z „normami społecznymi”, że trzeba oceniać go jako wyjątkowego człowieka po prostu.

Szukalski nigdy nie bał się głosić opinii, które nie były zgodne z powszechnymi poglądami. Był gotów przymierzać głodem, ale za nic nie dałby się namówić na coś, co przynieść mogło pieniądze, ale dla czego miałby poświęcić swoje przekonania. Nienawidził słabości, szanował tylko tych, którzy nawet mając inne niż on zdanie, potrafili podjąć z nim dyskusję. Wydaje się, że to właśnie słabość decydentów, którzy nie zdecydowali się na zaprezentowanie jego sztuki u schyłku życia artysty, pokonała go ostatecznie.

Szukalski zmarł w Burbank 19 maja 1987 r. Prochy jego oraz jego drugiej żony rozsypane zostały zgodnie z wolą artysty nad wulkanem Rano Raraku na Wyspach Wielkanocnych. Cały swój majątek zapisał na rzecz Glenn'a Bray, który stał się jego bliskim przyjacielem w ostatnim okresie życia. To dzięki niemu (oraz wsparciu panów DiCaprio) powstała fundacja Archives Szukalski, która zajmuje się promowaniem sztuki Szukalskiego, wydaje reprodukcje jego dzieł, a w 2000 r. zorganizowała wystawę jego prac w Laguna Art Museum. Może po śmierci uda się Stachowi z Warty zaistnieć w ludzkiej świadomości na dłużej.

Herbata czy kawa?



Paryż - Atlanta

WALDEK TADLA

Pisze z nieba... w drodze na ziemię, wzniesiony 10 kilometrów nad Atlantyckim Oceanem. Jestem gdzieś między kolejnymi przystankami mojej smutnej, międzykontynentalnej podróży. Paryż, Atlanta jakże dwa, różne światy. Wielowiekowa kultura i współczesna swoboda, trochę tak jak papierowy kubek i porcelanowa filiżanka. Ta inszność bezwiednie ukształtowała nasze dusze. Europejski emigrant w Ameryce. Pomimo, że bogaty w rozległą perspektywę świata, to w głębi duszy jest stale biednie rozdarty. Ale czy naprawdę jest to ważne? Za oknem wieczystość: i nicość, i niebiański błękit, i pierzaste chmury, i minus 49 stopni Celsjusza. Bezludzki ład. Zupełnie inny wymiar niż ten ziemski, którego się już nauczyłem i codziennie doświadczam. Łzy - bo tu w niebie, jest bliżej do Taty... Ostatnio bardzo często zdarza mi się latać. Terminal, odprawa, „plastikowe jedzenie” i dużo filmowych nowości. Nawet to polubiłem. Tym razem jednak okazja nastraja do smutku. Nic już nie cieszy, tak jak dawniej. W obłokach rodzi się nostalgia. Przez małą chwilę wracają szczęśliwe i beztrudne wspomnienia, które w zderzeniu z dzisiejszym dniem, z ogromnym hukim spadają w bezkresną przepaść. Coś się nagle skończyło. Powoli przesuwające się klisze nie dbają o czas, ani miejsce poszczególnych wydarzeń. Liczy się tylko obraz. Twarze, uśmiechy, wypowiedziane i te niewypowiedziane słowa. Miłość i beztrudność. Dzieciństwo, wiek dojrzały, starość. Cóż za niedorzeczny zlepek? Spróbujmy więc jeszcze raz: wiosna, lato, jesień. Tak jest lepiej.

Kwietniowa pora to radość i rodzące się życie. Jednak aby zmartwychwstać trzeba najpierw umrzeć, aby umrzeć trzeba się najpierw narodzić. Co roku tego doświadczamy. Robi to Jezus, robi to też przyroda. Lekko stąpamy w nadziei, że i my kiedyś będziemy tak mogli. Zieleń nabrzmiałych pąków oraz soczysty zapach falujących na wietrze traw pozytywnie pobudza zmysły. Jaskrawe słońce i ciepły deszcz radują spragnione miłości serca, a moje powoli umiera. Ale przecież nie było tak zawsze? Głosy. Wakacje na wsi rozbudziły we mnie miłość do przyrody i zwierząt. Dzięki temu swobodnie komunikuję się z drzewem i siedzącym na nim ptakiem. W delikatnych wiatru powiewach otulam swym wzrokiem lekkie jak pył motyle. Biorę na rękę pszczołę. Jeżeli masz dobre zamiary, to na pewno cię nie użądli. Te wszystkie, wzajemne korelacje nie dzieją się bez przyczyny. Wystarczy się tylko na nie otworzyć aby usłyszeć życzliwy ci głos. Zapachy. Kłosa zbóż - worki z ziarnem pszenicy, świeżo skoszona trawa - wyschnięte siano, źródłana woda i upieczony chleb. Stajnia, stodoła, studnia. Jakże przyjemnie



Gdybym mógł dzisiaj zatrzymać świat i oprzeć go obok stońca
Gdybym rękoma odrzucił głaz, który Cię przykrył bez końca
Gdybym rozniecił powietrza wir na purpurowym niebie
I krzyknął w ryk I ryknął w krzyk I dostał się do Ciebie
Boga przeprosiłbym za zgrzyt, ten co nieboskon uszkodził
Anielskie skrzydło rozwinąłbym i w locie nim dowodził
Złocistą drogę utkałbym w obłokach z chmur niebiańskich
I błysną w mig I migną w błysk wraz z Tobą w gród słowiański
W domu przy stole posadziłbym - Ciebie - tuż obok siebie
Byś godzinami mógł mówić mi - o tym - jak było w niebie

Delta/Paryż-Atlanta, 03-20-2019 - „Ojcu-Syn” W.T.

jest doświadczać zapachu z dala od miejskiego smogu i gwaru. Jednak i tego musiał mnie ktoś nauczyć. Zapewniłem, że nie był to internet. Wzajemne relacje, rozmowy, współ obcowanie, wspólne posiłki – prawdziwego życia szkoła. Ktoś o to wszystko zadbał. Pamiętam mój strach i dramat skradzionego „Flaminga”. Rower składak, który dostałem na komunie od Taty mojego Taty (to rozbicie dzisiaj ma znaczenie). Rower ukradli mi ośmioklasiści. Byli starsi, silniejsi i myśleli, że tak można. Może nie miał kto, powiedzieć im że jest inaczej? A rower był dla mnie wszystkim. Trudno jest to dzisiaj wytłumaczyć, a jeszcze trudniej jest to dzisiaj zrozumieć. Dlatego uniknę zawiłych wyjaśnień. Powiem krótko: odpowiednikiem mojego Flaminga w roku 1975 był marcowy powerball w roku 2019 (ok. 700 milionów dolarów). Przynajmniej dla mnie. Dzięki Bogu i twórcy listu do pani dyrektor szkoły, rower wraz z przeprosinami odzyskałem dość szybko. Skruszeni winowajcy nie patrzyli mi się w oczy. Od tego czasu zacząłem przywiązywać do tego dużą wagę. W tym dniu czułem taką radość, jaką posiada właściciel poprawnie skreślonego kuponu. Nie mam pojęcia kto będzie tym szczęśliwcem, ale mam pojęcie kto napisał mój list.

Sierpień, sam środek lata. Wakacje. Najmilej wspominam słoneczne szaleństwo PRL-u jakim była Bułgaria. Złote Piaski, Słoneczny Brzeg, Warna i Nesebyr. Rodzinne wczasy, co roku, ku uciesze naszych serc. Jak przystało na rybę, kocham wodę. Odra we Wrocławiu jest zbyt brudna abym się w niej zanurzył. Bałtyk zbyt zimny, a Morze Czarne o dziwo w finansowym

zasięgu ludzi pracy. Tymi ludźmi pracy byli między innymi moi Rodzice, a ja wraz z Siostrą w układzie tym byliśmy szczęśliwcami. W naszym życiu, z wielkim rozmachem toczyło się.. życie. Działo się naprawdę bardzo wiele. Bułgaria to tylko radosna nadbudowa, a fundament to mocno wytężona praca. Reglamentowana budowa wymarzonego domu, podczas gdy wszystko inne też

powinna być przede wszystkim gorąca, a dopiero po tym dobra. Codziennie się ważył i zażywał moc tabletek. Codziennie rozmawiał ze mną przez skype'a. Bo kiedy już sobie damy radę, to wtedy przychodzi na nas zmęczenie. Z dobrych pracowników stajemy się średnimi filozofami. Tak też można, mało tego - tak trzeba. Jednak wszystkich problemów świata nie rozwiążemy. Nie dlatego, że nie potrafimy, bo potrafimy. Tylko dlatego, że nie jest warto. Za 100 lat świat znowu stanie na głowie i dzisiejsze troski będą jutrzejszymi radościami. Myślenie ludzi zmieni się o 180 stopni, a nas już nikt nie będzie pamiętał. Co tu dużo mówić, skoro nikt nie pamięta królów, to jak ktoś będzie mógł zapamiętać Tatlów? Szkoda naszej energii i czasu. Epoka baroku miała to do siebie, że ludzie nosili się z wielkim przepychem. W męskiej modzie dominowały wysokie peruki, krasnie bogate stroje, pierścienie, a liczba zwisających podbródków świadczyła o zamożności ich właścicieli. Dzisiaj jest dokładnie na odwrót. Panowie wystrzyżeni są do skóry, spodnie noszą w kroku, a ich ciała wyglądają jak liche szkielety lub twarde mięśniaki. Liczba podbródków z reguły idzie w parze z ubóstwem. Tak więc czy warto jest cokolwiek zmieniać? Najlepiej brać na przeczekanie. Moda cyklicznie powraca, podobnie jak ekonomiczny kryzys. Metoda na życiowy sukces jest bez zmienna: odkryj swoją pasję, pielęgnuj ją i bądź jej wierny. Nigdy nie staraj się dostosować do świata. A kiedy już świat dostosuje się do ciebie, to będzie znaczyło, że odniosłeś sukces. Miarą jego nie będą pieniądze i sława lecz samozadowolenie oraz wewnętrzna satysfakcja. Żyjemy tu i teraz. Powinniśmy więc, przede wszystkim zadbać o nasze rodzinne gniazdo i jego najbliższe otoczenie. Aby mogło na wszech pozytywnie promieniować. Bo jak śmiesznie wyglądają ci krzykacze, zatroskani o globalne problemy świata, którzy nie potrafią poradzić sobie z własnego życia bałaganem. Za krótka jest człowiecza dorosłość aby ją tak bezzwrotnie marnować. Dlatego właśnie, już dawno temu zaplanowałem swój pogrzeb. Uważam iż każdy rozumny człowiek powinien to zrobić. Nie bać się końca lecz raczej traktować to jako wyzwanie. Wyzwanie do lepszego i bardziej wartościowego życia. Życia w pokorze i w poczuciu stale uciekającego czasu. Czasu, w którym można osiągnąć tak wiele i czasu, w którym tak wiele można stracić.

Gwałtowne turbulencje wyrwały mnie z myślowej zadumy. Na monitorze pojawił się pulsujący sygnał „zapiąć pasy”. Z głośników odzywa się ciepły, spokojny głos pilota: „Panie i panowie, płyniemy w gęstych obłokach z prędkością 780 kilometrów na godzinę. Otaczające nas chmury nie lubią być cięte metalem dlatego dają nam odczuć swoje niezadowolone. Prosimy o zapięcie pasów”.

Chmury, czy jest wśród was mój Tata?

Tekst ten dedykuję mojemu Bohaterowi - Kochanemu Ojcu

Henryk Tadla 20.01.1934 | 03.03.2019

Jesień - jakbym powiedział, że ją lubię to bym skłamał. Jestem zmarzluchem. Mam wiecznie zimne dłonie i stopy. Mój Tato w chorobie mówił, że dobra zupa



POŻYCZKI NA ZAKUP REAL ESTATE

Robert Kozina
Mortgage Banker



Kupno domu od 3% wpłaty
Dla właścicieli biznesów - pożyczki na domy
tylko z jednym rokiem rozliczeń
Niskie procenty, specjalistyczny serwis
BEZPŁATNE KONSULTACJE

1001 16th St
Denver, CO 80265
zadzwoń już dziś

773-991-3608

Joanna Sobczak - Managing Broker, GRI, REPM



Pomogłam wielu klientom
w Colorado
- chętnie pomogę i Tobie!

Slużę wiedzą oraz 15-letnim doświadczeniem:
- 2015, 2016, 2017 Diamond Circle Club Award

Zapraszam!



Właściciel Adobe Homes Realty, LLC

720-404-0272 | www.adobehomesrealty.com

"Let my 20+ years experience of helping people buy and sell homes
give you peace of mind."

EwaRealty.com



EWA SOSNOWSKA BURG
Realtor



303-886-0545
ewa@ewarealty.com

*Działalność w Denver i Okolicach * Pomoc w Uzyskaniu Pożyczki*
Uprzejma, Rzetelna, Profesjonalna Obsługa

Equity
COLORADO REAL ESTATE

Equity #1 TOP Producing Agent
2015-2018 SMDRA Diamond Circle Awards

Karina Podlesny Realtor®

Equity Colorado

303-847-8555

karina@equity-usa.com

SPRZEDAM Twoją nieruchomość
i **WYNEGOCJUJE** najlepsze warunki **KUPNA**

1031 Exchange Expert!



www.DenverFoothillsProperties.com

Skuteczna promocja | Szybka sprzedaż | Doskonała wiedza o rynku



If you are already working with a real estate professional, please disregard this solicitation.

Gość Specjalny w Polskiej Szkole w Denver

Wspomnienia z II Wojny Światowej spotkanie z Panem Henrykiem Komendowskim



IZABELA SCHMIDT

10 lutego gościliśmy w naszej szkole Pana Henryka Komendowskiego. Pan Henryk urodził się w Wybranówce pod Lwowem w 1925 roku. Od 1941 działał w Armii Krajowej, najpierw we Lwowie, następnie w „pierścieniu” wokół Lwowa, a od 1944/45 z AK w Bieszczadach. Po zakończeniu II Wojny Światowej współpracował z polskim rządem na uchodźctwie w Londynie. Mieszkał i pracował w Monachium (w Niemczech), następnie w Salzburgu (w Austrii). W 1950 roku wyemigrował do USA, gdzie poznał swoją przyszłą żonę. W Chicago ukończył studia inżynierskie. Pracował jako inżynier mechanik do 75 roku życia. Pan Henryk jest ojcem trójki dzieci oraz autorem i twórcą 24 patentów w zakresie rozwiązań inżynierskich. Obecnie mieszka w Chicago. Aktualnie, jako 94-letni „młodzieniec”, nadal jeździ na nartach w Kolorado, tańczy, podróżuje i gra w brydża.

Pan Henryk podzielił się z nami swoimi wspomnieniami z czasów swojej młodości i walki. Wszyscy słuchaliśmy z wielkim zainteresowaniem opowieści o Lwowie, II wojnie, AK, organizacjach podziemnych, działaniach Rządu Emigracyjnego. Pan Henryk bardzo ciekawie opowiadał o niełatwej historii, o wojnie, o Polsce, o nadziejach Polaków. Udzielił nam też wielu cennych rad życiowych oraz zachęcił do poszukiwania nowych rozwiązań, wynalazków i ulepszeń.

W klasie siódmej i ósmej uczniowie poznają historię XX wieku. Wiemy, że najlepszą metodą nauczania historii jest możliwość poznania osobistych wspomnień naocznych świadków wydarzeń. Po spotkaniu uczniowie dzielili się w klasach wrażeniami ze spotkania. Spotkanie to zainspirowało uczniów do poszukiwania dodatkowych informacji na temat Lwowa, AK i II Wojny Światowej.

Serdecznie dziękujemy Panu Henrykowi za przybycie do naszej szkoły, za podzielenie się swoimi przeżyciami i życiową mądrością. Dziękujemy za promowanie patriotyzmu oraz pomoc w nauce polskiej historii.

Dziękujemy:
Panu Jackowi Szynakiewiczowi
i Pani Dyrektor - Małgorzacie Grondalski za pomoc w organizacji tego spotkania.

Hugo Hareźlak, klasa VIII:

17 lutego 2019 roku Pan Henryk Komendowski odwiedził nas w polskiej szkole w Denver. Pan Henryk urodził się pod Lwowem w styczniu 1925 w wielodzietnej rodzinie. Pan Komendowski opowiadał nam o swoim życiu, był on żołnierzem AK. Pan Komendowski wstąpił do Armii Krajowej w 1941 roku kiedy miał 16 lat. Od 1943 roku działał w oddziałach leśnych w „pierścieniu” wokół Lwowa. W 1944/45 roku lwowskie oddziały AK skierowano na działania w Bieszczadach, na podkarpaciu do końca wojny. We wrześniu 1949 roku Pan Ko-

mendowski wyemigrował do Monachium w Niemczech gdzie pracował. W roku 1950 pan Henryk Komendowski wyjechał do Chicago do Stanów Zjednoczonych gdzie mieszka do dziś. W Chicago ukończył studia inżynierskie, ma aż 24 patenty. Chciałbym bardzo serdecznie podziękować panu Komendowskiemu za jego czas.



Henryk Komendowski z Małgorzatą Grondalski - Dyrektorką Polskiej Szkoły w Denver.
Zdjęcia: Magda Flynn

Victoria Klocek, klasa VII:

Pan Henryk Komendowski przyjechał do Denver w lutym 2019 roku. Pan Henryk urodził się w 1925 roku. Był nastolatkiem, kiedy wstąpił do Armii Krajowej, żeby walczyć za Polskę. Jak zaczęła się Druga Wojna Światowa, Polacy chcieli walczyć z najeźdźcą. 3 i pół miliona Polaków zostało zabranych do obozów koncentracyjnych i na Syberię. Spotkanie z panem Henrykiem zainspirowało mnie do poszukiwania dodatkowych informacji o Drugiej Wojny Światowej i o życiu pana Henryka. Po odszukaniu na internecie informacji nauczyłam się, że to była wojna od 1939 do 1945. Ta wojna była najbardziej tragiczną wojną w świecie, straciło w niej życie 50-80 milionów ludzi. Po wojnie, przebywając w powojennej amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech, pan Henryk pracował w obozie pilnującym niemieckich więźniów wojennych. Pan Henryk bardzo lubił jeździć na nartach i mimo swego wieku nadal na nich jeździ. Poza tym był bardzo znanym inżynierem i opatentował 24 wynalazki. Dzisiaj pan Henryk ma 94 lata i mieszka w Chicago. Przez wiele lat był członkiem Klubu powojennej Nowej Polonii.

Maria Wisniowska, klasa VII:

Pan Henryk ma 94 lat i dalej jeździ na nartach. W zeszłym tygodniu przyjechał aby nam opowiedzieć o swoim życiu i jak było kiedy on był mały. W czasie spotkania, on rozmawiał o Lwowie. Opowiedział nam, że on się urodził w 1925 roku we Lwowie. Druga wojna światowa zaczęła się w 1939 roku. Kiedy wojna się zaczęła pan Henryk miał tylko 14 lat. We Lwowie, Polacy walczyli przeciwko wojskom Ukraińskim. Potem, w 1941 roku, Niemcy zaczęli atakować Rosję. Kiedy wojna się zaczęła, Niemcy zaczęli pacyfikować Polską kulturę. Rosjanie wywieźli trzy i pół tysiąca Polaków na Syberię. W czasie wojny, w Polsce działała AK (Armia Krajowa). Walka też przeszła przez Lwów. Później, Polacy się zorganizowali i powstał narodem. Po wojnie, Polacy użyli wolność i niepodległość aby zrobić Polskę lepszą. Polacy zaczęli budować polskie szkoły i polskie budynki aby przynieść spowrotem polską kulturę. Poza tym był bardzo znanym inżynierem i opatentował 24 wynalazki. Dzisiaj pan Henryk ma 94 lata i mieszka w Chicago. Przez wiele lat był członkiem Klubu powojennej Nowej Polonii.



Filip Ciborowski, klasa VII:

Na spotkaniu z panem Henrykiem, on mówił że on teraz ma 94 lata i dalej jeździ na nartach w Kolorado. Mówił, że zaczął studia ale ich nie skończył bo gdy miał 14 lat wojna wybuchła. Polacy się bardzo przestraszyli kiedy wojna wybuchła. Polacy próbowali budować polskie szkoły ale pozabijali wszystkich, czyli nie było Polaków do budowy. Dziękuję bardzo panu Henrykowi za to, że z nami spędził ten czas aby omówić swoje życie. Bardzo dużo się nauczyłem. Dowiedziałem się jak we Lwowie toczyła się walka.

Amanda Kuźbiel, klasa VIII/wywiad:

Jak wyglądał Lwów przed wojną?

Był przepięknym miastem. Była szkoła. Lwów po rozbiore został pod zaborem Austriackim była to Galicja. Polacy mimo że byli pod zaborami walczyli o wolność. Stworzyli różne organizacje podziemne. Brali udział w powstaniach. Władze austriackie pozwoliły nam stworzyć Polską Szkołę we Lwowie i poddziały polskiej armii. W walce o niepodległość w 1913 Francja, Anglia, i Ameryka pomagały. Stworzono również armię Hallera we Francji. **Odpowiadał Pan, że w czasie 2 wojny wstąpił Pan do Armii Krajowej. Dlaczego pan wstąpił do Armii Krajowej?** Tak mnie wychowali. Kochać i bronić ojczyznę.

Jaką pracę pan miał w Niemczech po zakończeniu drugiej wojny światowej? Przebywając w powojennej amerykańskiej strefie okupacyjnej w Niemczech,

pracowałem w obozie pilnującym niemieckich więźniów wojennych.

Jak pan wyjechał do Ameryki?

Polski rząd emigracyjny w Londynie przestał być uznawany przez inne państwa. Rząd Stanów Zjednoczonych zgodził przyjąć 2,000 Polaków.

Co pan robił w Stanach?

Skończyłem studia inżynierskie w Uniwersytecie Durwai. Profesor mój zawsze zachęcał mnie aby wszystko ulepszyć. Pracowałem z hydraulic, automation in mechanics engineering.

Jakie osiągnięcia Pan miał w życiu?

Stworzenie Klubu Polskiego w Chicago, stworzenie 24 patentów. Zdobywanie drugiego miejsca w U.S.A z patentem Inhalation Therapy oraz stworzenie podnośnika do wagonów 30-tonowych na statki.

Bardzo dziękuje panu za rozmowę i za przybycie tu do naszej szkoły. Była to bardzo interesująca lekcja historii.

Cel w podróży



Na Koniec Świata | cz.1

tekst i zdjęcia: BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA

Jest rok 44 n.e. W Judei trwają pierwsze masowe prześladowania chrześcijan. Z rozkazu króla Heroda Agryppy, kat ścina głowę Jakuba. Tak pierwszy z Apostołów ponosi śmierć męczeńską.

Wiele wieków później, cudowne szczątki świętego trafiają na półwysep Iberyjski. Według niektórych źródeł, po Zstąpieniu Ducha Świętego, apostoł Jakub Starszy na krótko odwiedził Hiszpanię by tam głosić Słowo Boże i nawracać na chrześcijaństwo. Mimo, że powrócił do Judei i tam spędził resztę swojego życia, zajmuje on do dziś ogromnie ważne miejsce w sercach Hiszpanów, a ich kraj ma nawet przydomek "kraj św. Jakuba". Historię losów tego apostoła i jego relikwii owiewa wiele legend. Podobno gdy w VII wieku Ziemię Świętą najeżeli wyznawcy Islamu, chrześcijanie potajemnie wykradli jego ciało z Jerozolimy. Cudownie ocalone relikwie dotarły na łodzi do skalistych brzegów północno - zachodniej Hiszpanii. Jak mówi tradycja, przeniesione w głąb łądu doczesne szczątki apostoła ostatecznie spoczęły w Galicji, obecnie jednej z hiszpańskich prowincji. Kiedy w VIII wieku muzułmanie opanowali również i Półwysep Iberyjski, grób apostoła ukryto i ostatecznie o nim zapomniano. Przypadkowo, albo i nie, został on odnaleziony dopiero na początku IX wieku. Wieść o świętych relikwiiach apostoła Jakuba Starszego i cudownych uzdrowieniach za jego wstawiennictwem szybko rozeszła się po całym Starym Kontynencie. Wkrótce pątnicy z różnych zakątków Europy wędrowali do grobu Jakuba: chorzy szukający uzdrowienia, grzesznicy szukający przebaczenia, a nawet przestępcy ska-



Pomnik "Alto del Perdón", Navarra, Hiszpania

znaczy Pole Gwiazdy (*Campus Stealle*). Otóż legendy głoszą, że to właśnie gwiazda lub deszcz gwiazd wskazał kiedyś drogę eremicie i zaprowadził go do zaginionego grobu Jakuba.

większość pielgrzymkowej infrastruktury znajduje się na Półwyspie Iberyjskim.

Camino de Santiago - tak pięknie po hi-

"To nie Droga jest trudnością. To trudności są Droga"

- Motto Camino

Euro. Dzielenie hostelowych pokoi z nieznajomymi to jedna z pierwszych rzeczy, do których trzeba się będzie na Camino przyzwyczaić i to najlepiej jak najszybciej. Przepustką do wszystkich Albergue jest paszport pielgrzyma, a taki można dostać między innymi w biurach informacji dla pielgrzymów, które znajdują się we wszystkich głównych miastach szlaku. Najlepiej zaopatrzyć się w niego na samym początku, bo jest też dowodem przebytej drogi. Wędrując dzień za dniem do grobu Świętego Jakuba, odwiedzając liczne na trasie świątynie, muzea, hostele i biura informacji, pielgrzymi kolekcjonują pieczętki, wypełniając kolejno puste strony pielgrzymich paszportów. Każdy nabywa również Muszlę Świętego Jakuba, znak rozpoznawczy pielgrzyma.

Mówi się, że jak raz wyruszymy na Camino de Santiago, wracając tu będziemy już zawsze. Dokładnie 7 lat temu, w marcu 2012 tutaj zaczęło się i moje Camino. Z "całym" dobytkiem w plecaku i głową pełną "ważnych spraw" rozpoczęła się najdłuższa pielgrzymka mojego życia. Ozdobieni okazałymi muszlami i zaopatrzeni w pielgrzymie paszporty, wyruszyliśmy śladem średniowiecznych pątników na pielgrzymkę do grobu Apostoła Jakuba. Przed nami 800 km wędrowki na własnych nogach. Celem pierwszego odcinka był historyczny wąwóz Roncesvalles, przez tzw. Szlak Napoleoński. Pierwszy dzień miał być najtrudniejszy: mięśnie jeszcze nie rozgrzane, a droga od samego początku pod górę. Gdzieś po drodze niepostrzeżenie przekroczyliśmy granicę z Hiszpanią. Dopiero pod koniec dnia zaczęło się zejście do wąwozu, już po hiszpańskiej stronie Pirenejów. Dla niezaprzyzwyczajonych do ciężkiego plecaka ramion, to niemal "morderczy" etap. Obecnie, ten odcinek Drogi Napoleońskiej jest zamknięty na zimę (mniej więcej do końca marca). Dlatego niektórzy rozpoczynają Camino dopiero w tym historycznym wąwozie, gdzie dawno temu toczyły się zacięte walki chrześcijańskich armii z wojskami niewiernych. To tu, na polu walki, miał zginąć słynny rycerz Roland, bohater "Pieśni o Ro-



Camino de Santiago, Hiszpania

zani by tak odpokutować za dokonane przestępstwa. Ludzie różnych stanów i pochodzenia pielgrzymowali prosząc o opiekę i wyjednanie łask. Wśród nich byli cesarze i królowie, papieże i biskupi oraz przyszli święci Kościoła. Z roku na rok rosta liczba pielgrzymów. Powstawały więc nowe drogi, mosty, szpitale, hostele przy trasach uczęszczanych przez pątników. Kilka wieków później wzniesiono okazałą katedrę, która po dziś dzień chroni święte szczątki apostoła. Wokół niej w ciągu następnego stulecia urosło okazałe średniowieczne miasto, Santiago de Compostela. Przez długie wieki walk o odbicie Półwyspu Iberyjskiego z rąk arabskich, rycerze reconquisty powierzali się opiece świętemu Jakubowi. Był dla nich opiekunem, który na koniu, w rycerskiej zbroi i z mieczem rzuca się wraz z nimi ramię w ramię na muzułmańskich wrogów. Rycerze w boju wołali "Sant Jacob" co z łaciny znaczy "Święty Jakub" - stąd słowo Santiago. Z kolei "Compostela" z łaciny

ba. Nowo powstałe miasto wkrótce stało się trzecim po Rzymie i Ziemi Świętej miejscem pielgrzymek chrześcijańskiego świata.

Dziś, setki lat później drogami Świętego Jakuba nadal wędrują *peregrinos* (z hisz. pątnicy do Santiago de Compostela). Pochodzą nie tylko z Europy, ale i z całego świata. Kiedyś, według tradycji, wyruszyli oni piechotą z progu własnego domu, nawet z najdalszych zakątków kontynentu, często wędrując przez wiele miesięcy. Każdym mozolnym krokiem wyznaczyli nam dawno temu drogę. Dziś pozostała jedynie część dawnych szlaków, głównie w Hiszpanii i Portugalii (m.in. Camino del Norte, Camino Primitivo, Camino Lebaniego oraz Camino Vasco del Interior), którymi współcześni pątnicy podążają do grobu Świętego Jakuba Apostoła. I chociaż w całej Europie nadal istnieją i odbudowywane są lokalne odcinki Drogi Świętego Jakuba (jak np. Jakobsweg w Niemczech, Austrii i Szwajcarii czy Chemin Saint-Jacques we Francji),



St. Jean Pied de Port, Francja

szpańsku nazywają Drogę Św. Jakuba. Wśród wszystkich tras pielgrzymkowych do Santiago de Compostela, najpopularniejszą i najczęściej uczęszczaną jest jednak Camino Frances, która wbrew nazwy jedynie zaczyna się we Francji. 98% szlaku przebiega już przez Hiszpanię. Początkiem szlaku jest Saint Jean Pied-de-Port, miasto na południu Francji, tuż przy wiodącej przez strzeliste Pireneje granicy z Hiszpanią. Miejsce niezwykle malownicze: grube ściany kamienic oddzielają wąskie, wybrukowane kamieniami uliczki, kamienne mosty łączą brzegi przecinającej miasto rzeki, poranna mgła dodaje wszystkiemu jeszcze więcej uroku. Hosteli dla pielgrzymów jest tu kilka. W marcu nie ma problemu ze znalezieniem dachu nad głową, ale w lecie wypełniają się po brzegi. Dach nad głową dają pielgrzymom tak zwane Albergue. Należą do miasta, kościoła lub prywatnych właścicieli. Z cenami za nocleg różnie bywa, czasem za co łaska (*donativo*), czasami kilka, a nawet kilkadziesiąt

landzie". W Roncesvalles schronienie zapewnia tu historyczne średniowieczne opactwo. Na wieczornej mszy w przepięknym kościele, udziela się specjalnego błogosławieństwo dla obecnych pielgrzymów. Pierwszy dzień dał nam niewątpliwie przedsmak tego co czeka nas na Camino. A przydrożny znak wskazuje, że przed nami jeszcze 790 km do Santiago.

Droga Francuska wiedzie przez cztery odrębne wspólnoty autonomiczne Hiszpanii. Pierwszą z nich jest kraj Basków: przepiękna, górzysta Nawarra. Niewielkie odbudowane i odrestaurowane miasta prowincji, sprawiają jednak wrażenie opustoszałych. *Done Jakue Bidea* (tak po baskijsku mówią na Camino) prowadzi w większości przez tereny wiejskie. Gdzieś tam słychać szczekanie psów, tu i ówdzie można zauważyć pasące się krowy lub owce. Ludzi prawie nie widać, jedynie w większych wioskach lub miasteczkach

Niektórzy lubią historię...



14 marca i 34 gniewnych ludzi

HANNA CZERNIK

Kiedy piszę te słowa jest 14 marca. W zapisie amerykańskim 3.14. Pierwsze trzy cyfry liczby Pi, definiowanej jako stosunek obwodu koła do długości jego średnicy, a znanej także jako stała Archimedesesa lub ludolfina – na cześć Ludolpha van Ceulena, który obliczył przybliżone wartości π z dokładnością do 35 miejsc po przecinku. Stąd ogłoszenie tego dnia jej świętem. Anglojęzyczni wielbiciele matematyki mają dodatkową atrakcję, zwłaszcza jeśli lubią także pie, bo identyczna wymowa uczyniła z popularnego ciasta symbol dnia:



*Podziwu godna liczba Pi
trzy koma jeden cztery jeden.
Wszystkie jej dalsze cyfry też są
początkowe
pięć dziewięć dwa, ponieważ nigdy się
nie kończy.*

*Nie pozwala się objąć sześć pięć trzy
pięć spojrzeniem,
osiem dziewięć obliczeniem,
siedem dziewięć wyobraźnią,
a nawet trzy dwa trzy osiem żartem,
czyli porównaniem.*

*Najdłuższy ziemski wąż po kilkunastu
metrach się urywa.*

*Podobnie, choć trochę później, czynią
wężę bajeczne.*

*Korowód cyfr składających się na
liczbę Pi*

*nie zatrzymuje się na brzegu kartki,
potrafi ciągnąć się po stole, przez
powietrze,
przez mur, liść, gniazdo ptasie, chmury,
prosto w niebo,
przez całą nieba wzdętość i
bezdenność.*

Ale 14 marca jest także rocznicą. Tego dnia w 1774 roku kapitan Cook wylądował na Wyspie Wielkanocnej. W 1879 urodził się Albert Einstein. A w 1964 roku w Polsce Antoni Słonimski zaniósł do kancelarii premiera krótki list, podpisany przez 34 luminary polskiej kultury i nauki, m.in. Marię Dąbrowską, Jerzego Andrzejewskiego, Zofię Kossak-Szczucką, Pawła Jasienicę, Leopolda Infelda, Wacława Sierpińskiego i Władysława Tatarkiewicza. List rozszedł się echem na Zachodzie. W dzienniku The Times ukazał się list popierający polski protest sygnowany przez 21 brytyjskich pisarzy i artystów. Podobnie we włoskim Il Mon-

do z podpisami 15 intelektualistów, z Alberto Moravią włącznie, czy francuskim Le Figaro Littéraire. List do ambasady polskiej wystosowało 13 profesorów Harvardu, później także profesorowie z Berkeley. Tekst Słonimskiego zawierał tylko dwa zdania:

*Do Prezesa Rady Ministrów
Józefa Cyrankiewicza*

*Ograniczenia przydziału papieru na
druk książek i czasopism oraz zaostrzenie
cenzury prasowej stwarza sytuację
zagrożającą rozwojowi kultury nar-
odowej. Niżej podpisani, uznając istnie-
nie opinii publicznej, prawa do krytyki,
swobodnej dyskusji i rzetelnej informacji
za konieczny element postępu, powo-
dowani troską obywatelską, domagają
się zmiany polskiej polityki kulturalnej
w duchu praw zagwarantowanych przez
konstytucję państwa polskiego i zgod-
nych z dobrem narodu.*

Wystarczyły, żeby rozpętały polityczne piekło. Sygnatariusze listu porównywani byli do targowiczów, oskarżeni niemal o zdradę stanu. Gomułka na spotkaniu z zarządem Związku Literatów Polskich oświadczył, że „List 34 już w założeniu pomyślany był wyłącznie jako materiał dla wrogich Polsce ośrodków dywersyjno-propagandowych”. Zaczęła się nagonka i represje władz, także wobec „Tygodnika Powszechnego”, którego redaktor naczelny, Jerzy Turowicz, również złożył pod listem swój podpis. Do akcji wkroczyły tajne służby.

*Ogromne wojska, bitne generały,
Policje - tajne, widne i dwu-plciowe -
Przeciwko komuż tak się pojednały?
- Przeciwko kilku myślom... co nienowe!
(Norwid)*

Wszyscy sygnatariusze memoriału, a także ich otoczenie objęci zostali inwigilacją; zresztą niektórzy byli podsłuchiwani już wcześniej. Życie na podsłuchu, jak mówi polski tytuł znakomitego niemieckiego filmu Donnersmarcka, nigdy w komunistycznych czasach nie przestało być codziennością. Służba Bezpieczeństwa ustaliła, jaką drogę przebył list zanim dotarł na Zachód, przeprowadzono także stosowne ekspertyzy: „Zakład Kryminalistyki KG MO stwierdził, że list skierowany do „Kultury” paryskiej pochodził z serii kopii listów kolportowanych przez Jana Józefa Lipskiego”. Najsurowsze represje spotkały jednak Melchiora Wańkowicza, aresztowanego i oskarżonego o sporządzenie i przekazanie za granicę tekstu zawierającego „fałszywe informacje oczerniające Polskę Ludową”. (Fake news - nie zrodziły się wczoraj). Niemniej jednak waga nazwisk sygnatariuszy poruszyła komunistyczną władzę. Na początku kwietnia odbyło się w gmachu KC spotkanie redaktorów naczelnych głównych pism warszawskich z kierownictwem partii. Mieczysław Rakowski, szef tygodnika „Polityka”, zanotował później w dzienniku: „Nawet półślepy i półgłuchy mógł zauważyć, że list wywarł duże wrażenie, i że kier-

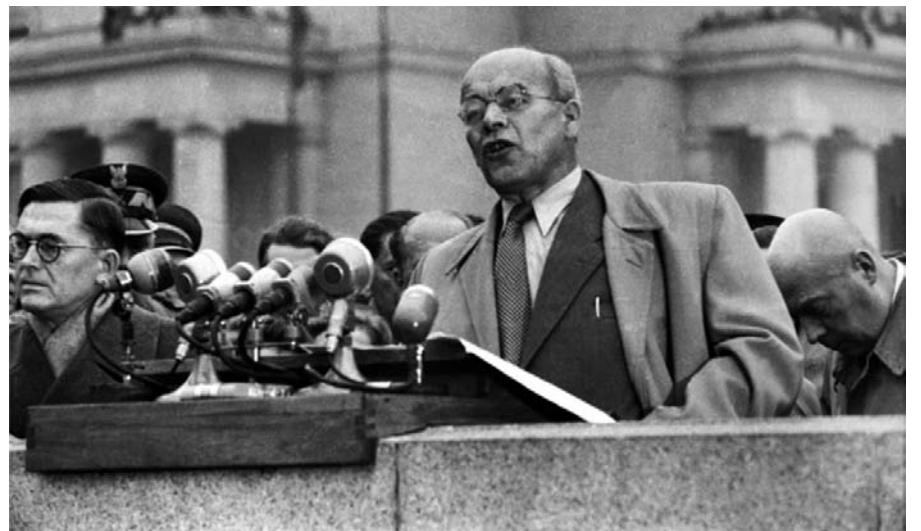
ownictwo nie chce iść na wielką drakę. Dlaczego? Przyczyn może być wiele. Albo zrozumieli, w co wątpię, że już nie można ludziom s... na głowę, albo też po prostu wiedzą, że nazwiska pod listem mają zbyt duży ciężar gatunkowy, aby można było je gnoić. To już nie te czasy, kiedy władza mogła robić wszystko, co tylko przyszło jej do głowy”.

Byłam wtedy jeszcze dzieckiem, ale pamiętam poruszenie, rozmowy rodziców, nadzieję, że może zaczyna się coś pozytywnego i obawy, że na żadną istotną zmianę nie ma szans. Wówczas, w 1964, nikt nie wyobrażał sobie klęski komunizmu. Wydawał się on niezniszczalny. Po latach terroru stalinowskiego, który nie od razu skończył się po śmierci tyrana w marcu roku 1953, jedyną nadzieję wiązano ze złagodzeniem polityki, nie z jej upadkiem. Dlatego tak radośnie witano wypuszczonego z więzienia i ostatecznie przywróconego do partyjnych łask Władysława

*Nie uwierzę, mój drogi, w magiczne zaklęcie,
nie uwierzę w rozumy trzymane pod
szkłem,
ale wierzę, że stół ma tylko cztery nogi,
ale wierze, że piąta noga to chimera,
a kiedy się chimery zlatują, mój drogi,
wtedy człowiek powoli na serce umiera*

Nadzieje trwały krótko. Pierwszy sekretarz wkrótce po objęciu władzy przystąpił do ograniczania swobód wywalczonych w okresie odwilży. W marcu 1959 r. podczas III zjazdu PZPR ogłoszono założenia polityki kulturalnej partii, będące zaprzeczeniem wolnościowych haseł Października. Dlaczego wielu współczesnych pisarzy i innych twórców od dłuższego czasu błąka się po ideowych rozdrożach? – grzmiał Gomułka. – Przyczyną są rewizjonistyczne i burżuazyjno-liberalne tendencje polityczne. Pod wpływem tych tendencji powstała pewna ilość utworów o szkodliwej wymowie ideowej. Powstała literatura czarna, głosząca rozpacz i beznadzieję człowieka, utwory, które oczerniają socjalizm i idealizują jego wrogów.

*Odplynie w mrok, dysonanse!
Chciałem się cieszyć nowością,
chciałem wam mówić o młodej ulicy, ale
nie o tej!
Zabrakło mi daru widzenia, czy daru*



Władysław Gomułka przemawia na pl. Defilad w Warszawie, 24 października 1956 rok

Gomułkę. W oczach wielu wydawał się on uczciwym człowiekiem i kiedy w październiku 56 po czerwcowych wydarzeniach poznańskich - pierwszym w historii PRL strajku powszechnym i demonstracjach ulicznych - Gomułka przejął władzę, przez Polskę przeszedł powiew ulgi i nadziei. Złagodzenie te potwierdzały. Zrehabilitowano około półtora tysiąca więźniów politycznych, wypuszczono na wolność 35 tys. osób skazanych zupełnie bez podstaw, wielu byłych żołnierzy Armii Krajowej. Zaprzeszono drastycznych represji wobec Kościoła - wyszedł z więzienia prymas Stefan Wyszyński. Przywrócono nawet na krótko religię do szkół. Z Rosji wróciło 29 tys. Polaków. Dla wielu otworzyły się też granice - po raz pierwszy kontakt z Zachodem wydawał się możliwy i realny. Złagodzone cenzurę, odżegnano się od socrealizmu. Jak pisał rok wcześniej Adam Ważyk w słynnym „Poemacie dla dorosłych”:

*Nie uwierzę, mój drogi, że lew jest
jagnięciem,
nie uwierzę, mój drogi, że jagnię jest
lwem!*

*wygodnej ślepoty?
Została mi krótka notatka, wiersze
nowej zgryzoty.
(Poemat dla dorosłych)*

Zlikwidowano popularne pismo *Po prostu* angażujące się w ruch reformacyjny, na którego łamach publikowali m.in. Marek Hłasko i Agnieszka Osiecka. Zaczęły się pokazowe procesy polityczne. Na pierwszy ogień poszła Hanna Szarzyńska-Rewska, bohaterka AK, uczestniczka zamachu na Kutscherę. W lipcu 1958 r. warszawski sąd skazał ją na trzy lata więzienia za przechowywanie egzemplarzy paryskiej „Kultury”. Ponieważ miesięcznik ten znajdował się w wielu domowych bibliotekach, sprawa wywołała poruszenie i pod naciskiem opinii publicznej Sąd Najwyższy w listopadzie uchylił jednak wyrok. Kolejny atak na wolność słowa nastąpił w 1962 r., gdy władze zamknęły Klub Krzywego Koła – najważniejsze w kraju forum dyskusyjne, miejsce wykładów i debat intelektualistów. Likwidacja Klubu zbiegła się z procesem jednej z jego członkiń, Hanny Rudzińskiej, sekretarza Polskiego Towarzystwa Socjologicznego. Stała ona przed sądem oskarżona

C.d.

o podpisanie z paryskim Instytutem Literackim umowy na tłumaczenie książki Feliksa Grossa na temat genezy ustroju komunistycznego. W prasie zarzucono jej, że *szkalowała Polskę za dolary*. Na rozprawę przybyły tłumy. Chodziło o wsparcie Rudzińskiej, ale też o sprzeciw wobec zwalczania odmiennych poglądów metodami policyjnymi. Solidarność z oskarżoną zadeklarowali czołowi intelektualiści i pisarze. W odpowiedzi władze zarządziły, że proces odbywać się będzie przy drzwiach zamkniętych, a przyjaciół Rudzińskiej wyproszono z sali. Ostatecznie warszawski Sąd Wojewódzki skazał Rudzińską na rok więzienia za samo *przecho-*

częste powoływanie się na podsłuch i na materiały dostarczane przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Mówił o tym jak o chlebie z masłem.

Inicjatywa, która zapoczątkowała tradycję antyrządowych protestów inteligencji, narodziła się w miejscu szczególnym – w kawiarni Państwowego Instytutu Wydawniczego przy ul. Foksal w Warszawie. Ten niewielki lokal na przełomie lat 50 i 60 był ważnym punktem na intelektualnej mapie stolicy, miejscem spotkań czołówek polskich literatów. Wokół stolika, przy którym



Maria Dąbrowska i Antoni Słonimski Warszawa 1964 rok

wywanie wydawnictw zagranicznych. Sfera wolności kurczyła się coraz bardziej. W czerwcu 1963 r. zamknięto dwa pisma: Przegląd Kulturalny i Nową Kulturę. W miejsce zlikwidowanych tytułów pojawiła się Kultura kierowana przez Janusza Wilhelmiego, o którym Janusz Głowacki mawiał: *Diaboliczna inteligencja i absolutny cynizm*. Nowy tytuł miał prawdopodobnie stanowić swoistą - i w konsekwencji żalostną - konkurencję dla paryskiego miesięcznika wydawanego przez Jerzego Giedroycia. Władze nadały jej status najważniejszego pisma inteligenckiego, jednak przez znaczną część środowiska została zbojkotowana i uznana za trybunę zwolenników Mieczysława Moczara, szefa MSW. Sami autorzy w pierwszym numerze zapowiedzieli *walkę z reakcyjną ideologią, krytycyzm wobec burżuazyjnych treści*, a nade wszystko – obronę przed nihilizmem narodowym pleniącym się ich zdaniem w literaturze.

W połowie lat 60. zaczęły spadać nakłady książek, a ingerencje cenzury stawały się coraz dotkliwsze. Praktycznie zablokowana została możliwość prowadzenia debaty publicznej na łamach prasy. Raporty SB, pełne insynuacji i oskarżające niepokornych literatów o udział w międzynarodowym spisku, trafiały na biurko Gomułki. To właśnie na ich podstawie I-szy sekretarz wyrabiał sobie opinie o nastrojach panujących w środowisku literatów. *W rozmowie z Gomułką przeraziła mnie jedna rzecz, o czym nikomu nie mówiłem* – zanotował w dzienniku Jarosław Iwaszkiewicz – *zbyt*

zwykł siadywać Antoni Słonimski, gromadzili się Paweł Hertz, Adam Ważyk, Mieczysław Jastrun, Leszek Kołakowski. Debatowano, żartowano, wymieniano plotki. Mówiono też o rządzących krajem – z biegiem lat coraz więcej i coraz gorzej. Atmosfera była coraz gorętsza, napięcia wzrastały. Zarówno wśród decydentów, jak - coraz częściej pojawiać się zaczęło - pojęcie dysydentów. Wewnątrz Partii toczyły się rozgrywki o władzę podsycane przez tzw. partyzantów, narodowo socjalistyczną frakcję skupioną wokół Moczara. Z drugiej strony inteligencja polska coraz wyraźniej szukała wolności. Listy protestacyjne, zbieranie podpisów, kolportowanie zachodnich wydawnictw. Porażki, gdy słabsi lub bardziej uzależnieni od władzy, ulegali presji i wycofywali swoje poparcie dla akcji czy listu, a nawet potępiali publicznie ich autorów. Ale i zwycięstwa, gdy pozyskiwało się dla sprawy wielkie nazwiska. Niezadowolonych przybywało. 14 grudnia 64 roku Karol Modzelewski i Jacek Kuroń piszą List otwarty do Partii. Młodziutkim sekretarzem Antoniego Słonimskiego zostaje Adam Michnik. Cztery lata później wybucha Marzec 68...

Nie można zagrać "Pieśni Wolności" przy pomocy instrumentu przemocy, napisał St. Jerzy Lec. Bardzo długo władze komunistyczne nie mogły zrozumieć tej prostej prawdy.

Ciąg dalszy ze strony << 17

Na Koniec Świata

są tu wciąż dosyć mroźne. Poranna trawa zazwyczaj ozdobiona jest srebrnym szronem. Na nocowanie w namiocie trzeba będzie jeszcze trochę poczekać. No i pojawiają się na nogach pierwsze bąble i zakwasy. Będzie trzeba iść dalej z niewygojonymi odciskami.

Po około 3 dniach pieszej wędrówki mijamy pierwszą metropolię na drodze Św. Jakuba. Prawie 200 tysięczne miasto Pampeluna słynie przede wszystkim z festiwalu ku czci patrona miasta Św. Fermina i odbywających się wtedy, znanych na całym świecie, "gonitw byków", a właściwie ucieczek śmiałków przed bykami, które przepędzane są ulicami miasta na arenę korridy. Taką stawę pomógł miastu przysporzyć sam Ernest Hemingway dzięki książce "Słońce też Wschodzi". Zresztą jest tu on istną legendą. Ma nawet ulicę nazwaną jego imieniem.

W Hiszpanii nadal praktykowany jest zwyczaj "sjestowania", czyli zamykania sklepów i biznesów na kilka godzin w ciągu dnia. Dla turystów jest to dodatkowe wyzwanie. Trzeba nauczyć się dobrze planować każdy dzień, szczególnie pory posiłków, tym bardziej jeśli chcemy zaopatrzyć się w większe zapasy. Na szczęście łatwiej o wodę. Wzdłuż całego szlaku, często dostępne są pompy ręczne z wodą, studzienki i inne punktu poboru pitnej wody. Dobre przewodniki lub mapy nawet oznaczają takie punkty. Tak więc przynajmniej o wodę nie trzeba się martwić, o ile jesteśmy zapobiegawczy i zawsze mamy jej zapas.

"Mleczna Droga" (również i tak w słowniku pielgrzymkowym nazywa się Drogę Świętego Jakuba) wiedzie dalej przez Nawarrę. Mijamy mniejsze i większe wioski i miasteczka, przepiękne stare kościoły i liczne Albergue. Spotykamy kilkusobowe grupy pielgrzymów ale często również i "samotnych wilków", starszych i młodszych. Każdy idzie swoim tempem: 10, 20, 40 km dziennie. Jedni się "spieszają" inni "żyją chwilą". Nie wszyscy tak naprawdę wędrują piechotą, bo są i pielgrzymi na rowerach. Czasem te same twarze mijają się wiele razy na trasie, czasem jedni zostawiają drugich w tyle. Na Camino słychać języki świata, chrześcijanie ze wszystkich zakątków kuli ziemskiej przemierzają tę samą drogę. Spotykamy rowerzystę z Mexico City, młoda Wietnamkę, dwóch inżynierów z Tokyo. Dawniej pielgrzymka do Santiago de Compostela miała przede wszystkim charakter religijny, dziś różnie to bywa. Jedni idą umocnić wiarę albo wymodlić łaski, inni szukają wyzwania, chcą przetestować albo pokonać swoje fizyczne granice. Jeszcze inni chcą zobaczyć świat i poznać ludzi. Jedni idą z różańcami w rękach, inni z drogim sprzętem fotograficznym. Idą siostry zakonne, kapłani, studenci, sportowcy. Idą młodzi szukający powołania i odpowiedzi, idą ludzie z miast cieszący się odosobnieniem i ciszą, idą cudownie uzdrowieni niosący dziękczynienie, idą i chorzy by prosić o uzdrowienie. Idą wierzący niosący modlitwy i niewierzący poszukujący sensu życia.

Niektórzy powracają na Camino każdego roku. Ważne by nie zgubić szlaku. Wszystkie Camino de Santiago oznaczone są symbolami Muszli Świętego Jakuba oraz żółtymi strzałkami, które wskazują pielgrzymom kierunek. Znaleźć je można wszędzie, na przydrożnych słupkach, ogrodzeniach, ścianach domów, czasem rozpadających się już budynkach, skałach, drzewach itp. Szybko i nam wystrzyła się spostrzegawczość. Podobnie jak na górskich szlakach, od czasu do czasu widać też usypane kopczyki kamieni układanych przez przechodzących peregrinos. Na Camino mówi się, że każdy z tych kamieni może symbolizować czyjś większy

lub mniejszy problem. Pielgrzymi mają więc w zwyczaju, podnieść jeden z tych kamyczków i nieść go ze sobą w plecaku. A kiedy w sercach znajdują wreszcie sposób na swoje troski, pozostawiają kamyczek za sobą. Tak więc mijamy setki tysięcy, a właściwie miliony pozostawionych w tyle problemów i trosk.

Nawarra zachwyca śladami średniowiecznej architektury i sztuki, świadkami dawnej świetności Camino. Mijamy jeden z najbardziej rozpoznawalnych punktów Drogi Francuskiej, Alto del Perdón (Wzgórze Przebaczenia): ogromne metalowe figury pielgrzymów podążających w kierunku Santiago de Compostela. Zewsząd rozpościerają się przepiękne widoki na Nawarrę. W tle widać wszechobecne tu wiatraki. Elektryczne wiatrowe są nieodłączną częścią krajobrazu północnej Hiszpanii. Nawarra produkuje podobno w ten sposób większość potrzebnej jej energii. I tak kamieniste ścieżki wiodą koło ruin dawnych schronisk, które dawały średniowiecznym pątnikom dach nad głową, przez częściowo opustoszałe miasta i wioski, przy rozsypujących się murach starych zamków, ruinach klasztorów, średniowiecznych szpitali, i obok kościołów i kościółków. Mijamy przepiękne Puente la Reina z widowiskowym rzymskim mostem, malownicze miasteczko Cirauqui, przepiękną miejscowość Lorca, z dawnymi budynkami, gdzie w średniowieczu goszczono pielgrzymów. Przychodzi kolejny fizyczny kryzys. Codzienny ciężar i marsz dają się plecom i kolanom we znaki. W nadal nie zahartowanym ciele doskwiera mu, ogólnie mówiąc, wszystko. Plecak wydaje się ważyć dziesięciokrotnie więcej. Na szczęście powoli dni stają się coraz dłuższe, a noce coraz cieplejsze. Droga snuje się między polami nieodróżnionych jeszcze winorośli, sadami drzew pomarańczowych. XIX-wieczna winiarnia, która kiedyś należała do zamkniętego dziś Benedyktynskiego Opactwa Irache, wita pielgrzymów fontanną pitną, tyle że nie z wodą a winem. Dalej Fuente de Los Moros (Fontanna Maurów), która podobno pochodzi z czasów dominacji muzułmańskiej. Zaraz potem ruiny zamku Castillo de Monjardín. Na przemian winorośla, drzewa oliwne, pola uprawne większe i mniejsze miasta: Los Arcos, Torres de Rio, Viana. Znowu nie zdążyliśmy przed sjeścią. Będzie trzeba jeszcze trochę pościć.

Czas już pożegnać Nawarrę. Po 6 dniach pieszej wędrówki, przed nami wciąż jeszcze ponad 600 km. Wędrujemy więc dalej ponad tysiącletnim szlakiem pielgrzymkowym, śladami stóp milionów pątników, przez maleńką wspólnotę autonomiczną i prowincję: La Rioja. Region słynie z wyborowego czerwonego wina. Obszerne, mniej gorzyste tereny zajmują łąki i pola uprawne. Droga znowu wiedzie tu przez miasta i wioski. Największe z nich to uniwersyteckie, 130-tysięczne Logroño. Tradycja miesza się tu z nowoczesnością. Dalej trochę mniejsza, ale równie piękna Najerra, potem kolejne bardzo stare miasto, San Domingo de la Calzada. W końcu maleńki, ale wyjątkowy Grañon z przepięknym parafialnym Albergue, ulokowanym dostojnie nad nawą kościoła Świętego Jana Chrzciciela. Zapamiętamy na zawsze gościnność i otwartość tutejszych mieszkańców i postoje wśród oliwnych drzew: młode delikatne gałązki dające na chwilę schronienie od, z dnia na dzień, coraz gorętszego południowego słońca, od którego coraz trudniej osłonić twarz. Kiedy wszystko musimy nieść ze sobą na własnych ramionach, liczy się dosłownie każdy gram. Z jednej strony trzeba zaopatrzyć się na około miesięczną wędrówkę, z drugiej strony zabrać tylko co naprawdę niezbędne. Oczywiście to sztuka sama w sobie, bo plecak będzie ciężki, tak czy inaczej. A jednak, być może te wszystkie towarzyszące nam niewygody, uwierające odciski, przemoknięte buty, obolate mięśnie i niewygodne łóżka mogą być częścią większego planu. Może tak właśnie rodzi się nowy człowiek, może tylko tak może znaleźć człowieka niekoniecznie to czego szuka, ale to czego naprawdę potrzebuje.

BOGUSIA CHOCHOŁOWSKA-PARTYKA

Felieton



Witold-K (w kącie)

Na początku drugiej połowy zeszłego stulecia, czyli w latach pięćdziesiątych, kiedy ja i mnie współcześni robiliśmy wiele głupstw i życie było jak tafla świeżo zamrożonego cienkiego lodu, należało nam, młodym zachować choć odrobinę ostrożności i rozwagi; ale tego nie robiliśmy. Nie potrafiłszy, mimo infantylnych wysiłków. Wielu skończyło w przeręblu i już nigdy się z niego nie wydostało. Były to czasy pełnego rozkwitu stalinizmu w Polsce. Ja i bliscy mi przyjaciele, młodzi i sceptyczni, dzieci wojny i lęku żyliśmy niespokojnie, a momentami niebezpiecznie. Permanentni rezydenci paru znanych barów w Warszawie, żyliśmy tak, jakby jutro miał nastąpić potop. Warszawa miała wówczas zaledwie parę znanych miejsc, gdzie nawet nie trzeba było się umawiać. Wiedzieliśmy, że około siódmej wieczorem panowie koledzy tam będą. Jeżeli nie w piątek, to w poniedziałek, jeżeli nie w środę to w niedzielę. Jeżeli nie o siódmej to o jedenastej. Rycerzom wypadało napić się wzajemnie; to była męska sprawa, wszak na problemach świata już wyrosła trawa. Byliśmy radziecką kolonią i za naszego życia nic już się nie zmieni, uważano i wpa-jano nam to w szkołach, w prasie, radiu i kronikach filmowych przed każdym filmem. Trzeba było nawet upić się czasem, a na kaca najlepsze były flaki u Flisa, o ile ich nie zabrakło! Wcześniej rano, zanim słońce i światło nie zaczęły oslepić straceńców. Za przykład przedstawiano nam socjalistyczną klasę pracującą, która pod przewodnictwem Związku Radzieckiego zdobyła świat. A my, bezsilni polityczni rebelianci rozmawialiśmy o tym co nowego pojawiło się w księgarniach i czy kto coś nowego napisał i komu udało się coś opublikować. Nowego, to znaczy coś takiego czego cenzura partyjna nie zrozumiała i przepuściła. Sztuka pisania ograniczała się do literackiej strategii: konstruować grą słów dwuznaczność znaczeń, wprowadzać w błąd, zmylić ślady, zwieść pogoń i za wszelką cenę ujawnić choć rąbek prawdy o duszy człowieka zniewolonego sowiecką złączy. Od czasu do czasu udało się komuś przynieść z przedmieść do baru inteligentne, polityczne dowcipy, ale trzeba było uważać; bary były pełne kapusiów z biur Bezpieki. Na porządku dziennym, to znaczy wieczornym, były również plotki o zdradzających i zdradzanych, świeżo opierzonych ślicznych dziewczynach i o aktorach, którzy pierwszy je zapewne poderwą.

Adaś Pawlikowski, który zagrał w filmie *Popiół i Diament* uchodził za męczyznę, którego sukcesy były powodem zazdrości wielu nieśmiałych i biednych. Sławę środowiskową poczęły zyskać Ewka Frykowska i Ewa Fichtner, dwie niezwykle piękne, młodzietki dziewczyny. Tej pierwszej użyczyłem kiedyś na parę tygodni moją pracownię na Żwirki i Wigury, a druga odwiedziła

drzej. Mnie jeszcze pozostało zajrzeć do SPATiF-u, klubu aktora w Alejach Ujazdowskich. Marka i Andrzeja tam nie wpuszczano. Może jest tam Zośka? Może Kropka? Może Hania Skarżanka?

Kiedy zdarzało się, że telefonowałem do Zosi budząc ją i mówiąc, że uciekł mi pociąg, powiedziała, że powinienem wymyśleć nareszcie coś nowe-

dnia na dzień brzydnę coraz bardziej, o ile w ogóle jest to jeszcze możliwe.

Zaczepnie zapytała Gustawa Holoubka - *Jak to, to ty jeszcze grasz?*

Nie - powiedział wielki aktor - *ja się zgrywam, a Ty?*

Ja też nie. Ja się wygłupiam - zapiła Zosia.

Artysta Waldek Świerzy, którego przedstawiłem Zosi, powiedział jej, że



Gustaw Holoubek, Waldemar Świerzy i Witold-K, Foto: Krystyna Cierniak-Morgenstern, Warszawa 2002 rok

mnie w Los Angeles w 1969 roku. Obydwóm panienkom można by poświęcić osobne, dłuższe opowiadania.

Tego pamiętnego wieczoru było nas trzech bez bazy w Warszawie. Andrzej Roman - dziennikarz sportowy, Marek Hłasko, który przyjechał z Sopotu i ja mieszkający w Tworkach pod Pruszkowem. Zabawiliśmy za długo w Kameralnej na ulicy Foksal. Andrzejowi i mnie uciekły ostatnie koleжки podwarszawskie, a Marek jako trzeci, zwierzył się, że ostatnia jego dziewczyna, wyrzuciła go ze swojej sypialni: *nawet gdybym miał liczydło, ona nie wchodzi w rachubę.*

Bywało, że zabierałem Marka do siebie, do domu mego ojca w Tworkach, gdzie gnieździłem się do późnej młodości. Tym razem sytuacja była bardzo poważna, "gorsza niż szkarlatyna", według Andrzeja, który twierdził, że wątpi, czy znajdziemy jakąś szlachetną białogłową, która nas trzech muszkietierów przyjmie o drugiej nad ranem i utuli.

Zwróćcie szczególną uwagę na to panowie, że w naszych żyłach płynie krew Polaków walczących o wolność przez wieki... a my nie mamy gdzie spać. My to cała historia naszego narodu - powiedział Andrzej Roman. Zdawało mi się, że zezuje, ale nie byłem pewien który z nas.

Czy mam Ci zaśpiewać Jeszcze Polska nie zginęła... - zapytał Marek i gdyby nie oparł się o ścianę restauracji Kameralna, nurkowałby w beton. *Musimy się rozdzielić, chłopaki* - powiedział An-

go; *przyjdź, tylko nie na czworaka, do-brze?* Wystraszył mi psa. Zośka nigdy mi nie odmówiła. Była młodsza tylko o rok ode mnie. I tak od tamtych zdarzeń minęło trzy czwarte jej i mojego życia i mój podziw dla niej jako jednej z najbardziej inteligentnych i dowcipnych kobiet świata, utrwalił się na zawsze. Do Klubu Aktora wpadał czasem satyryk Janusz Minkiewicz, słynący ze złośliwego poczucia humoru. Minkiewicz musiał jednak przyznawać się do przegranej przy okazji słownych potyczek z Zosią. Ostrożni przy niej bywali również takie prześmiejchy jak Józek Prutkowski czy Gustaw Holoubek. Ostatnie i najbardziej błyskotliwe zdanie należało do Zosi, a towarzyszył jej zawsze uśmiech i śmiech.

Pamiętam, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem ją, w filmie Andrzeja Wajdy *Pokolenie*. Potem zagrała 150 ról i epizodów w telewizji i filmach. Grała w Teatrze Polskim w Bielsku Białej, w Teatrze Wybrzeże w Gdańsku, Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie i w Warszawskim Teatrze Syrena. Została Laureatką Kryształowego Granatu dla najlepszej aktorki komediowej. Otrzymała Srebrny Medal Gloria Artis-Zasłużona Kulturze.

Zosia powiedziała o sobie, że jest dowcipna i radosna, gdyż jest to jedyny sposób, żeby przez jej starość nikt nie cierpiał, wystarczy, że ja cierpię. Powiedziała do mnie któregoś dnia w restauracji SPATiF, w 2011 roku - *Plotę śmieszne rzeczy bo w ten sposób moja starość jest mniej uciążliwa dla ludzi. Z*

albo ma niezwykle silną głowę do alkoholu, albo jest dobrą aktorką. *I jedno, i drugie* - powiedziała Zosia - *Niech Pan postawi litra, a zrobię z Pana aktora.*



Zofia Czerwińska urodzona 19 marca 1933 w Poznaniu, zmarła 13 marca 2019 w Warszawie

Już od dawna planowałem, aby przy okazji jednej z moich podróży do Polski, zatelefonować do Zosi, zaprosić ją na winko z zakąską i zabrać ze sobą Felo, mojego bratanka, który lubi się śmiać. Cztery dni temu, 13 marca 2019 Zosia opuściła na zawsze swojego ukochanego psa.

Poezja, poezja



Czy poeta Czesław Miłosz był kosmitą?

cz.7

ADAM LIZAKOWSKI

Po śladach Miłosza

Podobnie było podczas wykładów uniwersyteckich poety, tłumów ludzi (Amerykanów) nie było, również rodaków na University of California Berkeley nie widziałem. Ale jak to w życiu bywa zdarzają się wyjątki, jednym z nich był wykład prowadzony przez Lillian Vallee - młodą tłumaczkę poety (jeszcze sprzed czasów noblowskich). Urodzona w Niemczech Zachodnich, córka polskich weteranów II wojny światowej, którzy kilka lat po niej osiedli w Detroit w USA. Lillian miała wykład o Gombrowiczu i jego „Dziennikach”, które jak się później dowiedziałem za namową pana Miłosza tłumaczyła na język angielski. Do pana Miłosza zwracała się per Czesław, oczywiście po angielsku, tak bezpośrednio, jakby była jego rówieśnicą, co mi się wtedy nie podobało i za każdym razem, gdy mówiła Czesław to, Czesław tamto, krew burzyła mi się w żyłach, będąc już pięć lat w Ameryce jeszcze nie mogłem się przyzwyczaić, że bardzo młoda osoba mówi do tak szacownego człowieka per ty. Ale taka jest właśnie Ameryka i nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego moi profesorowie kazali mi mówić do siebie po imieniu, bo według nich zwracanie się po nazwisku dość dziwnie brzmi w ich uszach. Współpraca Miłosza z Lillian pokazała, że Miłosz nie był tak do końca egoistyczny i zapatrzony tylko w siebie, jak go spostrzegano, on o polską kulturę dbał jak mało kto i trudno się dziwić, że z czasem poczuł się jak prawdziwy jej gospodarz. Byłem prawdopodobnie jedynym Polakiem, obcym, tzn. niezwiązanym z poetą w żaden sposób, który chodził za nim po księgarniach, teatrach, instytucjach kulturalnych, na wykłady akademickie oraz w miejsca, w których poeta miał odczyty. Nawet jeździłem za nim po miastach wokół San Francisco, np. Palo Alto, gdzie w 1987 r., na Uniwersytecie Stanforda, odbierał Nagrodę Praw Człowieka Fundacji Aurora w imieniu państwa Zbigniewa i Zofii Romaszewskich, którzy nie mogli odebrać jej osobiście.

Nie było tak zwanej „chemii” jak mówią Amerykanie pomiędzy nim a rodakami. Zabrakło jakiejś osoby, która by potrafiła przekonać obie strony do wzajemnej „miłości”, na której skorzystałyby na pewno wszyscy. Przede wszystkim poeta piszący tylko i wyłącznie po polsku miałby czytelników czy nawet tylko słuchaczy, to bardzo by mu pomogło psychicznie, a Polacy wiedzieliby, że są znani nie tylko z ciężkiej ponad ludzkie siły pracy, ale i mają swoich ludzi w strefie kultury amerykańskiej.

Do spotkania z poetą doprowadziłem w roku 1989, była to jesień i akurat autor Ogródu Nauk został przeze mnie



Czesław Miłosz, Chicago 1993 rok. Fot: Adam Lizakowski

„przyłapany w Berkeley”. Jeden krótki telefon i poeta wyraził zgodę, drugi szybki telefon do naszego księdza proboszcza Andrzeja Maślejaka, ten też wyraził zgodę, „cały szczęśliwy”, że spotkanie może odbyć się w kościele, czyli na gruncie neutralnym. Wysłałem po poetę koleżankę Wiesławę samochodem do Berkeley, która zabrała go spod jego domu do kościoła i po spotkaniu z nim odwiozła z powrotem. Czy było wiele osób, tak było, zainteresowanie duże, choć to był zwykły szary dzień roboczy i na dodatek jesienny i deszczowy. Najważniejsze, że pan Czesław nie odmówił ani mnie, ani rodakom. Zrobił to bezinteresownie, podarował nam swój czas i jego decyzja bardzo podobała się młodemu rodakom, pokazał, że może nie jest jednym z nas ciężko pracujących fizycznie na budowach, warsztatach, magazynach wielkich sklepów, ale jest jednym z nas ciężko pracującym za biurkiem ku chwale polskiej kultury. A mam poza ciężką pracą on był potrzebny, jego wiersze, aby wśród Amerykanów, Meksykanów, Wietnamczyków i wielu innych, móc powiedzieć, my tu ciężko tyramy, pot cieknie nam po plecach, ale tam w Berkeley na wzgórzu jest taki gość, jeden z nas, co ma łeb jak sklep i jeszcze mu rośnie. Ten kosmita rozmawia z diabłem w nie wiadomo w jakim języku, ciągnie go za ogon, ten mu wszystko mówi jak na spowiedzi, a poeta spisuje to po polsku. Jak tylko może obsmarowuje na czarno diabła przed Panem Bogiem, robiąc piekło jeszcze czarniejsze niż jest, pod warunkiem, że Pan Bóg umie czytać po polsku.

Dzięki poecie z Berkeley...

Dzięki poecie z Berkeley poznałem poetę z Krakowa Adama Zagajewskiego, który był już poetą w Paryżu i od czasu do czasu odwiedzał Amerykę i Kalifornię. 29 kwietnia 1989 roku Zagajewski miał spotkanie autorskie w San Francisco w kościele The First Unitarian

Church. W spotkaniu tym wziął udział jeszcze jeden tłumacz Miłosza profesor, poeta Robert Hass z macierzystego uniwersytetu poety w Berkeley. Całość poprowadziła pani Victoria Nelson z San Francisco Poetry Center. Celem spotkania była promocja najnowszej książki Zagajewskiego przetłumaczonej przez duet tłumaczy Miłosza na angielski wspomnianego już R.Hassa i Renatę Gorczyńską. Tomik wydało bardzo dobre wydawnictwo w Nowym Jorku: Farrar, Straus and Giroux w 1985 roku.

Po spotkaniu poszliśmy grupą przyjaciół do chińskiej restauracji, tam przy rybie podanej w całości w chińskich warzywach, zupie z chińskimi pierożkami, rozmawialiśmy o życiu na emigracji i w Polsce, o poezji i codziennej pracy, która pozwalała zapłacić rachunki. Zagajewski mruzczył, ale mówiący świetnie po angielsku ciekawy był, jak się żyje w San Francisco, skąd pochodzimy z Polski a my jak się żyje w Paryżu. W pewnym momencie, gdy poeta z Paryża po wysłuchaniu mnie i tego, że jestem z Dzierżoniowa (czasem mówiłem, że jestem z Pieszyc, czasem z Dzierżoniowa) miło i sympatycznie wspominał Dni Literatury w Dzierżoniowie, (organizowała je pani dyrektor MBP Maria Zarzycka - Chołody wraz z Domem Kultury „Pegaz” w latach siedemdziesiątych) czując się jakoś lekko na sercu, nabrałem odwagi i zapytałem się czy nie zabrałby ze sobą kilka moich wierszy do Paryża do „Zeszytów Literackich”, ale on spokojnie odpowiedział, abym je wysłał pocztą.

Dzięki poecie z Berkeley miałem dużo więcej szczęścia w Paryżu w „Kulturze” prowadzonej przez redaktora Jerzego Giedroycia. Moje szczęście polegało na tym, że to nie ja wysyłałem swoje wiersze do wielkiego redaktora a sam pan Czesław, który zawsze mnie uprzedzał, że Giedroyc na poezji się nie zna, i absolutnie nikt nie ma na niego

wplywu. On publikuje to, co uważa za słuszne, co jemu się podoba, i nigdy się nie ugina w tym, co robi, nawet przed największymi autorytetami. Tak się dla mnie szczęśliwie złożyło, że moja twórczość mu się spodobała. Był też jedynym w Europie redaktorem, który za wiersze płacił, nawet takim jak ja początkującym poetom. Co oczywiście bardzo mi się spodobało i nigdy moja wdzięczność i szacunek dla tego wielkiego człowieka nie wygaśnie. A na łamach „Kultury” opublikowałem ponad dwadzieścia wierszy i o San Francisco i o Pieszycach i Górach Sowich, i o Kalifornii, i Mozarcie, Dolnym Śląsku, emigrantach i Polonii amerykańskiej.

Literacki Paryż bardzo mnie interesował z czasem poznałem korespondencyjnie ciekawego człowieka i poetę Macieja Niemca, tam mieszkającego redaktora pisma pt. „Kontakt” wydawanego przez sławnego w Ameryce wówczas działacza Solidarności Mirosława Chojeckiego. Z czasem wysłałem do redakcji fragment mojego dziennika kalifornijskiego i tak rozpoczęła się ciekawa korespondencja i papierowa znajomość. Natomiast z poetą Adamem Zagajewskim spotykałem się wielokrotnie w San Francisco, w Chicago, w Krakowie i po raz kolejny po latach, w roku 2010. Wtedy poprosiłem go o napisanie wstępu do mojego zbioru wierszy pt. 156 listów poetyckich z Chicago do Pieszyc i ku mojemu miłemu zaskoczeniu poeta się zgodził, wprawdzie zajęło mu to prawie pół roku, ale jedną stronę maszynopisu napisał. Dołączyłem ją do emaila, który wysłałem do Pieszyc, do Wydziału Promocji Miasta, który prowadził i finansował całe przedsięwzięcie i pech ciał, że słowo wstępne poety krakowskiego, gdzie się zapodziało. Kilka lat później będąc w Krakowie zadzwoniłem do niego z prośbą o spotkanie, ale był zbyt zajęty, jednak wskazał miejsce (kawiarownia) gdzie zostawiłem dla niego ów tomik wierszy, bez wyjaśniania, dlaczego nie ma w nim jego wstępu. Wstęp pana Zagajewskiego był dla mnie dużą radością i wyróżnieniem i na prawdę bardzo się nim cieszyłem, tym bardziej, że sam mistrz Miłosz zawsze, ale to zawsze mówił o twórczości z dużym uznaniem i to publicznie i wśród znajomych. Pamiętam, że raz, a było to w roku 1988 po spotkaniu poetyckim, w którym pan Czesław mówił o poezji polskiej, gdy podszedłem pogratulować mu wystąpienia, ze zmartwioną miną zapytał się mnie czy mi się podobało (często się mnie pytał, co myślę o jego najnowszej książce, publikacji czy wierszu, wieczorze autorskim) i nawet nie czekając na odpowiedź dodał, zapomniałem wspomnieć Staszka Barańczaka. Tak, pan Adam Zagajewski był jego zdecydowanym faworytem.

c.d.n.

W meandrach języka



Śmigus-dyngus, czyli dzień św. Lejka

DOROTA BADIERE

Skąd się wziął śmigus-dyngus? Święto śmigusa (śmigać, smagać) wiązało się z chłostaniem wtkami wierzbowymi dla zdrowotności. Zwyczaj ten panował nie tylko na ziemiach słowiańskich, ale i w kulturach indoeuropejskich. Wierzba była symbolem płodności, a praktyka ta miała miejsce w okresie Jarych Godów, czyli święta powitania wiosny, pierwotnie zawsze w marcu. Wraz ze smaganiem różgami, oblewano się wodą, co również miało przekazać czystość, witalność i zdrowie. Dyngus oznaczał inny obyczaj, sprawowany w tym samym okresie i wziął się od niemieckiego słowa dengen – wykupywać się. Był to wiosenny odpowiednik kołędowania. Często wykupywano się ozdobnymi jajkami – pisankami, które również pochodzą z tradycji słowiańskich. Z nastaniem chrześcijaństwa na początku próbowano zakazać tych pogańskich obyczajów wywodzących się z wierzeń słowiańskich. Z małym skutkiem, jak wiemy, ponieważ tradycja śmigusa-dyngusa przetrwała do dziś. Z biegiem czasu, dodano nową interpretację, mniej pogańską, oraz przekształcono to święto w ruchome – w następny dzień po Niedzieli Wielkanocnej. W oryginalnej formie w pierwszy dzień po Świętach chłopcy polewali wodą dziewczęta, a te polewały chłopaków



dopiero w następny dzień, czyli wtorek, albo nawet i później. Dzisiaj wszystko dzieje się w jeden dzień, często nawet tylko do południa.

W Polsce w lany poniedziałek lepiej zostać w domu. Wprawdzie w domu też nie jest bezpiecznie, ale można śmiało przypuszczać, iż przeciętna liczba lejących w domu jest zdecydowanie mniejsza niż na ulicy. Poza tym istnieje większa sposobność do obrony. Nie należy oczywiście lekceważyć przeciwnika, chyba że prezentujemy

tradycję śmigusa-dyngusa w domu po raz pierwszy małym dzieciom, w którym to przypadku możemy absolutnie liczyć na czynnik zaskoczenia. Szczególnie gdy się mieszka zagranicą, wtedy można spokojnie wychodzić na ulicę w lany poniedziałek. Zawsze też można sobie lano-poniedziałkowców wychować. Na przykład jak się ma małe dzieci. Trzeba się emocjonalnie przygotować, że ten pierwszy śmigus-dyngus w ich życiu skropiony zostanie nie tylko naszą wodą, ale również obfitymi łzami, płaczem i odgrążaniem się, że

ofiary tej tradycji już nigdy, przenigdy nie wyjdą z pokoju, nawet na deser. Wystarczy natomiast udać, że się o całym incydencie zapomni na cały rok. W dniu Wielkiejnocy, która jak o roku przypada na dzień przed lany poniedziałkiem, wystarczy ni stąd, ni zowąd wspomnieć o mokrej wojnie sprzed roku. I wtedy się zacznie.

Napełnianie butelek (udaję, że nie widzę), naradzanie się i nastawianie budzików (udaję, że nie słyszę), wnoszenie wiader do domu (tu głośno protestuję i z niechęcią, ale wiadra wracają do garażu). I myślę sobie „mam za swoje, trzeba było poleć małych drugi rok z rzędu, niechby sami pamiętali na następny rok”. Następnego dnia, w poniedziałek, siły są już trochę bardziej wyrównane, jest zabawnie, momentami aż za bardzo, w końcu trzeba zdecydowanie powiedzieć dość, ewentualnie przenieść tradycję oblewania się wodą przed dom lub do ogródka.

Jednego roku moim dzieciom udało się nawet mnie zaskoczyć. Zmówili się i wstali wcześniej tego ranka i w przeciwności do mnie, byli przygotowani. Uznałam, że pomimo przegranej walki na lanie wodą, odniosłam zwycięstwo – w zakresie przekazywania tradycji następnym pokoleniom.

POLECAMY

KIERMASZ WIELKANOCNY

oraz

EGG HUNTING

14 Kwietnia 2019/ Palmowa Niedziela




Kiermasz
9:00:00am - 2:00 pm
W budynku Polskiej Szkoły
517 E 46th Ave, Denver, CO 80216

NA KIERMASZU DO NABYCIA:
Wielkanocne wypieki, ozdoby świąteczne
palmy wielkanocne, stroiki, baranki, itp.

Egg Hunting
2:30pm - 4pm
ARGO PARK Denver
/ park przy polskim Kościele/
Wszystkich zainteresowanych
prosimy o przyniesienie:
koszyka, 2 jajka na twardo,
12 jajek plastikowych z cukierkami
lub inną niespodzianką

Po wynajęcie stanowiska proszę dzwonić: Marzena Jarosz 720-234-2818
W sprawie Egg Hunting proszę dzwonić: Ela Kulesza 720-202-1894



Arté Gallery w Denver zaprasza do obejrzenia twórczości słynnego polsko-amerykańskiego artysty malarza

Witolda - K

Cherry Creek przy 329 Detroit Street,
Denver, CO 80206

witold.arte@gmail.com

303.393.8734 www.witoldk.com

Dla Polonii w Kolorado - specjalna promocja: minus 25% od całości zakupu

obrazy olejne | akryle | litografie | serigrafie | limitowane reprodukcje

Polska Parafia pw. św. Józefa w Denver



Przygotowanie do Świąt Zmartwychwstania Pańskiego

KS. STANISŁAW MICHAŁEK SCH

Przeżywamy Wielki Post i w kościelnych ogłoszeniach jak co roku słyszymy powtarzające się zaproszenie do udziału w rekolekcjach.

Na jednym z blogów internetowych można było przeczytać :

„Dlaczego wielu nie bierze udziału w rekolekcjach świętych?

- Główną przyczyną jest zanikanie życia religijnego w niektórych polskich rodzinach.

- Nie zobaczymy na rekolekcjach również i tych, którzy twierdzą, że nie mają grzechów, nie potrzebują nawrócenia i nie trzeba ich pouczać, jak mają żyć.

- Nie zobaczymy też na nich ludzi zbuntowanych, obrażonych na cały świat, wiecznie niezadowolonych, mających o sobie wielkie mniemanie i pełnych pogardy dla innych.

- Nie znajdują się tu również ludzie

przeiętni, dla których życie religijne jest jedynie dodatkiem do smutnej rzeczywistości życia”.

Może nie do końca zgadzamy się z powyższymi tezami, jednak musimy przyznać, że co roku w naszym niedużym kościele na rekolekcjach zazwyczaj widzimy te same osoby i tęsknimy za tymi, którzy nigdy się na nich nie pokazują.

A rekolekcje wielkopostne to bardzo szczególny czas, który pozwala lepiej i głębiej przygotować się do świąt Zmartwychwstania Pańskiego, czas, który pozwala lepiej zrozumieć istotę tych świąt. To właśnie podczas rekolekcji bardziej zagłębia się w mękę Chrystusa i uświadamiamy sobie prawdę, o których na co dzień, żyjąc w biegu, często zapominamy.

Potrzebny jest także czas wspólnotowo przeżywanego medytacji, pod wpływem której każdy indywidualnie dokonuje pogłębionego rachunku sumienia. Świadome uczestnictwo w rekolekcjach ma zaowocować uporządkowaniem własnego wnętrza, podjęciem niezbędnych decyzji, dokonaniem potrzebnych wyborów. Życie codzienne to zwykle pęd za sprawami doczesnymi; codzienność, praca, obowiązki. Wydaje się, że mamy coraz mniej miejsca dla Boga, ale i dla drugiego człowieka. Dlatego potrzebny jest nam czas, aby zwolnić, jakby się zatrzymać i uświadamiamy sobie, że nie tak powinno wyglądać nasze życie jeżeli chcemy z Chrystusem triumfować w Zmartwychwstaniu.

Rekolekcje to przede wszystkim czas na pojednanie i pogłębienie więzi z Panem Bogiem oraz otwarcie się na Jego łaskę,

dzięki której nawet to co niemożliwe staje się czymś realnym w naszym życiu.

Tegoroczne rozważania rekolekcyjne będą osnute na postaciach biblijnych, abyśmy i my mogli gdzieś tam siebie zobaczyć. Poprowadzi je Stanisław Narcyz Klimas OFM (– polski zakonnik i naukowiec. Profesor i wykładowca Historii Kościoła, archiwista, który od 1992 roku posługuje Kustodii Ziemi Świętej.

- W parafii Św. Józefa rekolekcje wielkopostne będą w dniach 5,6,7 kwietnia 2019
- Uroczysta celebrowanie Wigilii Paschalnej 20 kwietnia o godz. 20:00
- Msza Św. Rezurekcyjna w poranek wielkanocny 21 kwietnia o godz. 6:00 oraz Msze Św. Zmartwychwstania Pańskiego o godz. 10:30 i 12:30
- Uroczysta procesja ulicami miasta z kościoła NMP z Guadalupe do kościoła Św. Józefa i Msza Św. o godz. 14:00 w Święto Miłosierdzia Bożego 28 kwietnia 2019 roku

Wszystkich serdecznie zapraszamy.



Oczekując Wielkanocy

STANISŁAW GADZINA, WIELKI RYCERZ - POLSKA RADA RYCERZY KOLUMBA, #15451



Odpuść u świętego Józefa w Denver, marzec 2019. Zdjęcia: Jadwiga Bielecki

40 dni Wielkiego Postu to zatrzymanie się w wirze codziennych obowiązków aby więcej i głębiej zastanowić się nad swoim życiem. Pomyśleć o Jezusie który dał nam Siebie dla naszego zbawienia, to czas poświęcony dla Niego.

Bracia Rycerze robią to przez prowadzenie Drogi Krzyżowej, modlitwą różańcową, rozważania Męki Pańskiej w Gorzkich Żalach. 19-ego marca w święto Św. Józefa – Patrona naszej Polskiej Parafii, braliśmy udział w uroczystej Mszy Św. prosząc Św.

Józefa o wstawiennictwo za nami u Ojca w niebie.

Z nastaniem wiosny budzi się wszystko do życia, również Chrystus zmartwychwstał do nowego życia dając nam obietnicę że my również powstaniemy do życia wieczności razem z Nim.

Życzę całej Polonii w Kolorado, Braciom Rycerzom z rodzinami, niech to święto raduje się w naszych sercach „Chrystus zmartwychwstał – prawdziwie zmartwychwstał – Alleluja!”



Polacy na świecie - podróże niezwykle

Na zachód, do miejsca startu

JĘDREK SOCHACKI



Selfomania, Iran

Przez Iran (22 kraj)

„Zabawka” z nowym filtrem paliwa tykała szybko kilometry by znaleźć się jak najdalej od skorumpowanego irańskiego portu. Z każdym dniem czułem się szczęśliwszy uwalniając przygodę od kłopotów. Im bardziej na północ pogoda zmieniała się szybko w chłodniejszą. Najpierw deszcz, później śnieżek hamował szybkość jazdy, aż do granicy z Turcją. Ja myślałem, że to przelotna pogoda i będzie cieplej. Przeliczyłem się. Rano temperatura na zewnątrz „Zabawki” wskazywała -11st.C, aż mną zatrzęsło, nie miałem chęci na rozgrzewkę. Stawy się zastały. Czym prędzej włączyłem ogrzewanie by zacząć normalnie funkcjonować. W ten sposób zrezygnowałem z odwiedzin Teheranu i innych mi znanych miejsc z poprzednich wypraw.

Na obu granicach samochód był sprawdzany przez celników z psim wachaniem przedmiotów, jak nigdy w tej podróży. Nawet odkręcali bańki z płynami by sprawdzić ich oryginalność. Masakra jednym słowem. Bałagan pozostawili po sobie bez zarzutu w środku „Zabawki” dając dowód uczciwości wykonywania zadania, jak bezmózgowia. Dzbany. Dodatkowo Iran wprowadził dziki przepis dopłaty wyrównawczej za bak paliwa do wyższej ceny po stronie tureckiej. To bezkarna samowola paliwowej firmy. Bez pokwitowania nie było mowy o załatwianiu następnym czynności z opuszczeniem kraju. Słabo się robi, gdy człowiek nie ma wpływu na państwowe lichwiarstwo. Nie ma odwołania. Do kogo? Gdy bak jest prawie pusty to trzeba doptacić i tak za minimum 20 litrów. Paranoja! Poszkodowany jest każdy kto przekracza granicę.

W drodze do Polonezkoy, Turcja (Turklye Cumhuriyeti)

Strata wielu godzin na przejściach granicznych dała się we znaki podczas prószącego śniegu. Po tureckiej stronie było nieco łagodniej z szukaniem dziury w całym, ale z dokumentami przeciągali tyle ile im się podobało a ja marznąłem. Rozdygotany z zimna ledwo co wsiałem do samochodu i odjechałem szybko by przemocować w pierwszym lepszym hotelu i nie rozchorować się. Z myślą, że opuścimy skorumpowaną i lichwiarską Azję zacząłem czuć się lepiej.

By znaleźć się jak najdalej od zimna i niemiłych azjatyckich wspomnień skierowałem się przy granicy na południe.

Jechałem po wspaniałej autostradzie w kierunku Morza Śródziemnego zatrzymując się na krótkie odpoczynki. Pogoda z zimowej zmieniła się szybko w wiosenną, podczas jechania z gór na południe. Temperatura w ciągu dnia wzrosła do +18 st.C. Z optymizmem odpoczynku nad morzem jechałem zadowolony. Gdy widziałem już błękitny kolor wody zaczął deszczyk pokropiwać. By to szlak by trafił. ...I tak w deszczyku pomalutka niemalże od granicy syryjskiej jechałem sobie na zachód powoli nad brzegiem czekając na przejaśnienie się nieba.

Polonezkoy, zamknięcie azjatyckiej pętli!!!

Jechałem i jechałem i nie doczekałem się słonecznej pogody. Klops z opalania i odpoczynku. Dojechałem aż do Izmiru z myślą dłuższego postoju. A tam deszczyk zamienił się w regularny deszcz. Po objedzie zrezygnowałem z szukania odpowiedniego miejsca na dłuższy postój. Zdecydowałem jechać na północ, do Polonezkoy z myślą załatwienia się na lepszą pogodę. Z upływem jazdy deszcz zamieniał się w fruwające płatki śniegu aż po białej nawierzchni drogi dojrzałem do polskiej osady - miejsca startu podróży dookoła Azji. Byłem zmęczony bardzo, ale szczęśliwy z zamknięcia pętli. Była godzina 16:00, niedziela 24 lutego, 2019 roku, zimno z prószącym ciągłym śniegiem. W ten sposób zakończyłem swoją najdłuższą podróż życia - dookoła świata okrążając wszystkie kontynenty (7). Trwało to 11 lat z Bostonu Mass, USA. Stałem się pierwszym na świecie podróżnikiem, który zdobył Koronę Turystyki Trampingowej. Dzięki Ci Boże i matko, za takie ciekawe życie.

Zatrzymałem się w centrum biznesowym adampolskiej Polonii. Szybko zmieniłem sandałki na pantofle i w śniegu po kostki zapukałem do drzwi pensjonatu polskiego wójta - Fredrika Nowickiego. Wójt zaskoczony moim przybyciem przerwał pracę w kuchni i zaopiekował się mną dając mi grube skarpetki i buty. Odetchnąłem. Nareszcie jestem u swoich przyjaciół sprzed lat. Gdy wójt zobaczył „Zabawkę”, choć sfatygowaną, to chciał ją zatrzymać od razu na zawsze. Tu wspomnę: Pierwszy raz odwiedziłem Polonezkoy 40 lat temu podczas okrążenia ziemi Volkswagenem znanym „Pryszczem” którym opiekuje się obecnie prezes polskich garbusiarzy w Krakowie. Drugi raz odwiedziłem w roku 1999 podczas podróży dookoła świata Harleyem-Davidson, który obecnie ozdabia Automobilklub Polski w Warszawie. Trzeci raz samochodem Volvo 60 podczas okrążenia Eu-

Podróż dookoła świata okrążając kontynenty.
Okres 10 lat. Azja jest jednym z ogniw w łańcuchu światowym.

PĘTLA AZJATYCKA W PYTANIACH

Co to jest? Podróż- rajd
Gdzie? W Azji
Którędy? Po obrzeżach kontynentu
Który kontynent? Siódmy
Czym? Samochodem
Jakim? Toyotą Corollą Kombi, 2003
Silnik? 2000cc, diesel
Z kim? W pojedynkę
Rozpoczęcie? Z Warszawy, Polska
Miejsce startu? Polonezkoy - Turcja
Kiedy? Czerwiec 2018
Czas podróży? Około 10 miesięcy
Podróżnik - wykonawca? ANDRZEJ Jędrzek SOCHACKI
W jakim wieku? Przekroczona 70-ka
Logistyka? „Centrum Wagabundy” Phoenix Arizona USA,
Patronat Strategiczny? Centrum Wagabundy
Patronat Główny? Polski Związek Motorowy, Automobilklub Polski
Patronat Medialny? AzPolonia, Życie Kolorado, Polska Gazeta, Super Express, Radio 4,
Patronat Zwyczajny? Gmina Targówek Warszawa, Stowarzyszenie Polska Wschód, PGR Bródno Warszawa
Ile krajów? - 25
Trasa? Polska, Europa, Turcja, Rosja, Płd. Korea, Singapur, Tajlandia, Mianma, Bengalia, Indie, Iran, Turcja, Polska
Długość? Około 50 tys. km
Powód? Czy jest to możliwe?
Dedykacja? Moim rówieśnikom
Sponsor? Własna kieszeń
Koszt? >20 tys. USD
Ubezpieczenie? Osobiste ryzyko
Dokumenty? Międzynarodowe prawo jazdy, rejestracja, polski paszport, Carnet de Passages.
Miejsce mety? Polonezkoy - Turcja
Miejsce zakończenia podróży? Targówek Warszawski, Polska



Śnieg w Polonezkoy, Turcja

ropy w 2012 roku, który oddałem na licytację do Owsia.

...I tak zatrzymałem się kilka dni czując się jak w polskiej rodzinie. Pokój otrzymałem gościnnie w pensjonacie polonijnej aktywistki - Agnieszki Ryży, u wójta miałem jedzenie w dowolnej ilości. Tylko żyć i nie umierać!

Pewnego dnia na zakończenie pobytu, ku zadowoleniu wszystkich, podzieliłem się z podziękowaniem za opiekę swoją azjatycką przygodą, ze slajdami włącznie, podczas spotkania z Polonią w Domu Kultury.

Nadszedł dzień pożegnania. Przyrzekłem

wójtowi Fredrikowi, że po zakończeniu podróży w Warszawie „Zabawkę” przekażę na wieczną ekspozycję do Polonezkoy do miejsca startu i mety. ...Ten aż podskoczył z radości ciesząc się, że samochód z emblematami polskimi dożyje większej popularności osadzie polskiej w Turcji. Oto nam wszystkim chodzi by polskość utrzymała się jak najdłużej niezależnie od wsparcia polskiego konsulatu ze Stambułu. Każdy Polak odwiedzający Polonezkoy czuje się jak u siebie w domu a nie na urlopie w nieznanym miejscu. Brawo dla wszystkich z polskiej osady za tak rodzinne podejście do swych rodaków. Do następnego zobaczenia się.

Bez podróży życie się dłuży

Szalony Jędrak

ADAM GLOB

Andrzej „Jędrak” Sochacki - jest jednym z najciekawszych podróżników świata. W 1973 zamieszkał w U.S.A. i tam nostryfikował dyplom. Genetycznie i z zamiłowania waga-bunda, z wykształcenia magister agro-mechanizacji z pasją dziennikarską, jest w trakcie pisania pracy doktorskiej. Ma skończone siedemdziesiąt lat, rodowity Polak z Targówka, z polskim i amerykańskim obywatelstwem. O włości marzył od dzieciństwa wędrując po Polsce, od młodości po Europie, a od dojrzałości po całej planecie. Ten znany w świecie, nietypowy obywatel spędził w podróżach przeszło 19 lat ciekawego życia, gromadząc w bagażu waga-bundy około 500 000 km i 165 zwiedzone kraje na siedmiu kontynentach. Zawsze podróżuje z polską fantazją i orłem na piersiach rozstawiając swoją Ojczyznę; nie wyobraża sobie inaczej.



Jędrak jest podróżnikiem, który w dziewięciokrotnym solowym okrażaniu Ziemi postawił się różnymi środkami transportu (VW-„garbus”, samolot, jacht, pociąg, dwa razy Harley Davidson, VW „Caddy”, VW „Pasaat”). W latach 2008 - 2019 wykonał najdłuższą - solową podróż życia objeżdżając wszystkie kontynenty (7). W ten sposób stał się pierwszym podróżnikiem na świecie, który zdobył „KORONĘ TURYSTYKI TRAMPINGOWEJ”.

Podróże Jędraka:

- 1977 - 79, samochodem „VW-garbus” z Nowego Jorku, N.Y. (U.S.A.), 35 krajów, 23 miesiące
- 1979, samolotami z Los Angeles, Kalifornia (U.S.A.), 16 krajów, 4,5 miesiąca
- 1992 - 94, jachtem „Biały Orzeł” z Las Palmas, Wyspy Kanaryjskie (HISZPANIA), 15 krajów, 18 miesięcy
- 1994 - 95, pociągami z Warszawy (POLSKA), 15 krajów, 11 miesięcy
- 1998 - 99, motocyklem „Harley Davidson” z Phoenix, Arizona (U.S.A.), 35 krajów, 15 miesięcy
- 1999 - 00, motocyklem „Harley Davidson” z Tokio (JAPONIA), 9 krajów, 7 miesięcy
- 2007, samochodem „VW-Caddy” z Tarnowa (POLSKA), 13 krajów, 23 dni
- 2008 -19, pojazdami po obrzeżach kontynentów (Toyota „Land Cruiser”, Oldsmobil „Cutlass Supreme S”, Volvo-460, Mitsubishi „Magna Sport”, (2x)Toyota „Corolla”):
- PLN. AMERYKA (2008) z Bostonu (USA), 2 kraje, 3.5 miesiąca
- ICENTR. AMERYKA (2010) - z Phoenix (USA), 7 krajów, 5 miesięcy
- PLD. AMERYKA (2011) - z Cartageny (Kolumbia), 8 krajów, 6 miesięcy

- EUROPA (2012) - z Warszawy (Polska), 34 kraje, 100 dni
- AUSTRALIA (2014) - z Adelaide (Australia), 66 dni
- 2014, samolotami z Phoenix, Arizona (U.S.A.), 9 krajów, 3.5 miesiąca
- AFRYKA (2016/17) - z Rabatu (Maroko), 32 kraje, 11 miesięcy
- AZJA (2018/19) - z Polonezkoy (Turcja), 21 kraje, 10 miesięcy

Odbił również wiele pomniejszych podróży: dookoła byłych „Demoludów” (Polska, NRD, Czechosłowacja, Węgry, Jugosławia, Bułgaria, Rumunia i ZSSR) motocyklem „MZ-250”, wokół Stanów Zjednoczonych przez 32 stany przygraniczne i dwa kanadyjskie samochodem „Lincoln-Continental”, dookoła Karaibów przez 17 wysp-krajów mieszanym transportem, po Ameryce Środkowej i Południowej samochodem, koleją i autobusem, dookoła Skandynawii samochodem „Mercedes”, po Alasce lub Hawajach mieszanym transportem, czy dookoła Polski.

Jędrak podróżuje samotnie zawsze w zgodzie ze swoimi podstawowymi regułami: różnym środkiem transportowym i inną trasą, w innym czasie i kierunku, z innego miejsca i z innym celem przewodnim, by spotkać różne kultury i innych ludzi ... zawsze inaczej. Obecnie jest wykładowcą Turystyki Trampingowej na polskich uczelniach. Biegła władza polskim, angielskim, hiszpańskim i rosyjskim, posługuje się też niemieckim i francuskim. Dziennikarz i bohater wielu publikacji. Znany z wielu wywiadów w telewizji, radiu i

prasie, zarówno polskiej jak i zagranicznej. Dzięki różnym podróżom wokółziemskim jest jednym wśród nietypowych podróżników świata.

Bazując na własnym doświadczeniu w podróżowaniu, zarejestrował w 1992 roku fundację - CENTRUM WAGABUNDY (The Foundation of the Vagabond Center) - międzynarodowy klub podróżników w Phoenix, Arizona, USA. Klub-przystanek przyjaciół zdrowego ducha i wolnego świata, gdzie każdy podróżujący ma trzydniową opiekę gratis.

Andrzeja przyjmowały „koronowane głowy” i „głowy państw”. Był między innymi gościem w Białym Domu w Waszyngtonie, przyjęty dwukrotnie przez papieża Jana Pawła II na prywatnej audiencji, przez papieża Franciszka, u Dalajlamy w Himalajach, u Króla Tonga na Pacyfiku i w kancelarii prezydenta Rzeczypospolitej Polski, gdzie za krzewienie polskości w świecie został odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi. Był również honorowym gościem „XVI Balu Podróżników” 2013 roku organizowanego w Stanach Zjednoczonych. Wszyscy jesteśmy z Andrzeja dumni życząc mu wytrwania w jego następnych przedsięwzięciach.

Jego motto: „Bez podróży życie się dłuży”

Adam Glob
Centrum Waga-bundy
Warszawa, 2019

REKLAMA

Porozmawiajmy o ubezpieczeniu na... życie



Każda rodzina jest wyjątkowa, dlatego potrzebuje innego ubezpieczenia na życie.

Niezależnie od tego, czy zależy Ci na dzieciach, starzejących się rodzicach czy na sobie nawzajem, ubezpieczenie na życie pozwoli Ci czuć się bezpiecznie, wiedząc, że Twoja rodzina będzie chroniona finansowo, jeśli coś Ci się stanie. Poza tym im młodszy/młodsza i zdrowszy/zdrowsza jesteś, tym bardziej możesz sobie na nie pozwolić.

Nie uważasz, że potrzebujesz ubezpieczenia na życie? Co, jeśli:

- **Jesteś po ślubie.** Nawet jeśli nie masz dzieci, ubezpieczenie na życie jest wciąż ważne, ponieważ może pomóc Twojemu małżonkowi/Twojej małżonce pokryć koszty pogrzebu, spłacić długi i nadal mieszkać w domu.
- **Jesteś po ślubie i masz dzieci.** Niezależnie od tego, czy Twoje gospodarstwo domowe uzyskuje dochody z jednego czy dwóch źródeł, ubezpieczenie na życie może mieć duże znaczenie dla żyjącego małżonka. Zgodnie z badaniem z 2018 roku – Life Insurance Barometer Study – przeprowadzonym przez LIMRA® i Life Happens®, ponad jedna trzecia (35 procent) gospodarstw domowych odczuwałaby negatywne skutki finansowe w ciągu jednego miesiąca, gdyby zmarła osoba utrzymująca rodzinę.
- **Jesteś samotnym rodzicem i zrobisz wszystko, aby chronić swoje dzieci.** Polisa ubezpieczeniowa na życie może pomóc zabezpieczyć finansową przyszłość Twoich dzieci.

Nie wiesz, jaki rodzaj ubezpieczenia na życie jest odpowiedni dla Twojej rodziny? Zadzwoń dzisiaj. Pomogę Ci ustalić priorytety w zakresie Twoich potrzeb i przedstawię Twoje opcje.



Kasia M. Kolodziejka
Financial Representative
2329 W Main St Ste 202
Littleton, CO 80120-8200
www.countryfinancial.com/kasia.kolodziejka
kasia.kolodziejka@countryfinancial.com
(303)347-8250



Ubezpieczenia na życie wydawane są przez COUNTRY Life Insurance Company® oraz COUNTRY Investors Life Assurance Company® z Bloomington w stanie Illinois.

Polisy zawierają wyłączenia, ograniczenia, redukcje i świadczenia oraz warunki ich utrzymania. Twój przedstawiciel może przedstawić Ci koszty i wszystkie szczegóły.

Podmioty powiązane COUNTRY Financial® i nasi przedstawiciele nie mogą udzielać porad podatkowych ani prawnych. Proszę skonsultować się z doradcą prawnym lub podatkowym we własnym zakresie, biorąc pod uwagę osobiste uwarunkowania.

Decyzja o zakupie ubezpieczenia na życie powinna być przede wszystkim oparta na potrzebie otrzymania świadczenia z tytułu śmierci. Polisy nie są inwestycją i nie stanowią zamiennika akumulacji oszczędności emerytalnych. Dostępne w wybranych stanach

Profesjonalne porady

Ekonomiczne

fakty, statystyki i ciekawostki

WALDEK TADLA

Lewica, Prawica Ideologiczno-polityczna indoktrynacja

Żyjemy w USA. Fakt posiadania przez ludzi odmiennych poglądów polityczno-ekonomicznych wydaje się być w pełni zrozumiałym. Trzymając się złotej zasady, iż „być określa świadomość” trudno jest sobie wyobrazić zadłużonego kredytami młodego człowieka, którego rodzina z roku na rok się powiększa, a on sam jest - w pełni oddany kapitalistą. Ludzie bezdomni z pewnością też nimi nie są. Na tym etapie życia jest im bliżej do idei demokratycznego socjalizmu. Z drugiej strony jednak przedsiębiorcy, właściciele wielkiego i małego biznesu oraz wszyscy ci, którzy na koniec roku nie dostają podatkowego zwrotu - tylko podatkową dopłatę, z pewnością też nie są socjalistami. W Ameryce słowo socjalizm jeszcze do niedawna było „brudnym słowem”. Kojarzoną bardziej z terroryzmem (okres zimnej wojny 1947-91) niż złotym postulatem wyrównywania szans i różnic społecznych lub jak kto woli „wyrównywania pola gry”. W dzisiejszych czasach ruch ten zyskał znacznie na popularności i próbuje z wielkim impetem zmienić zastany porządek. Młodzi gniewni i ich starszy lider pan Sanders na swoich sztandarach wypisali hasło: „W nowoczesnym, moralnym, zamożnym społeczeństwie nikt nie powinien być zbyt biedny, by żyć”. Niby, święta racja! Musimy pomagać wszystkim biednym i potrzebującym. Jednak z drugiej strony, kiedy wnikliwie przeanalizujemy ten przekaz, to odkryjemy w nim, nie zamierzoną pochwałę demontowanego systemu. Co z pewnością nie było celem jej twórców. I właśnie tu odkrywamy moc ideologiczno-politycznej indoktrynacji mas.

Skoncentrujmy się więc na pierwszej części hasła wszechwiedzących progresistów: „W nowoczesnym, moralnym, zamożnym społeczeństwie...” A teraz

zadajmy sobie retoryczne pytanie. W wyniku jakiego ustroju polityczno-gospodarczego mamy właśnie tak zastany porządek? Odpowiedź wydaje się być relatywnie prosta, bo trwa już od sześciu stuleci - Kapitalistyczna Gospodarka Wolnorynkowa. Dzięki niej żyjemy w nowoczesnym, moralnym i zamożnym społeczeństwie. Na przestrzeni kolejnych stuleci ludziom żyje się coraz lepiej. Systematycznie bogacimy się i rozwijamy. Korzystamy z najnowszych technologii oraz generujemy jeden z najwyższych PKB na świecie (Produkt Krajowy Brutto przypadający na jednego mieszkańca - wskaźnik zamożności państwa). W roku 2018 wyniósł on 60 tys dolarów na osobę. Żle nie ma, więc po co to wszystko burzyć? A może nie burzyć tylko reformować? Odpowiedź na to pytanie jest absolutnie twierdząca. Stale należy ulepszać i naprawiać panujący system, tak aby sprawiedliwie wszystkim służył. Od zawsze starali się to zrobić socjaldemokraci. Aż przyszli w końcu ... socjaliści demokratyczni. Czy to, nie jest to samo? Nie. Bo jeżeli wiesz inaczej, to ktoś Ciebie oszukuje, ściemnia, pierze mózg lub mówiąc zupełnie prostym i przejrzystym językiem – indoktrynuje.

Zacznijmy więc od początku. Czym jest socjalizm demokratyczny? Na pewno nie należy go mylić z socjaldemokracją (racjonalni reformatorzy). W wielkim skrócie jest to nurt, który opowiada się za socjalizmem jako ustrojem gospodarczym i demokracją jako formą rządów w państwie. Postuluje, aby środki produkcji były w posiadaniu całej populacji, a władza w rękach ludu kontrolującego w sposób demokratyczny procesy gospodarcze. Demokratyczny socjalizm posiada w swoim założeniu sukcesywne wprowadzenia socjalizmu w drodze pokojowych i demokratycznych przemian. Umieszcawia się on na lewo od socjaldemokracji, postulując całkowite zniesienie kapitalizmu, nie zaś tylko jego reformowanie. W powojennej,

socjalistycznej Polsce pierwsze co zrobili komuniści to wzięli się za reformę rolną i nacjonalizację przemysłu (wywłaszczenie/upaństwowienie). Obiecali chłopom ziemię, a robotnikom fabryki. Dzięki temu zyskali ich posłuch i poparcie. Tak zarządzane, wspólne dobro społeczne wytrzymało nam przez 40 lat. Następnie z wielkim hukiem się rozsypało. Wynikiem czego było uwłaszczenie i reprivatyzacja. Jaki jest morał z tej opowieści? Ano taki, że socjalistyczny „raj” na ziemi Wenezueli i Kuby sprawia, iż ludzie głodują i masowo uciekają dokądkolwiek. Nie rzadko się zdarza, że trafiają do nas i o dziwo... nie chcą tu nic zmieniać. Przesadzam??? Alexandria Ocasio-Cortez, zaszokowała świat polityki wygrywając demokratyczne prawyborzy w jednym z dystryktów Nowego Jorku. Jej przekaz był prosty, bo składał się z serii trudnych do realizacji obietnic: darmowa służba zdrowia dla każdego, darmowe szkoły wyższe, gwarantowana praca oraz zamieszkanie. „W nowoczesnym, moralnym, zamożnym społeczeństwie nikt nie powinien być zbyt biedny, by żyć”. Myśmy już to przerabiali.



FOX, CNN - propaganda sukcesu i porażki

Jeżeli Twoją wiedzę polityczną kształtuje przekaz telewizyjny to istnieje duża szansa, że nie jest on obiektywny, a Ty jesteś poddany stałej manipulacji. Oprócz kłamstwa i prawdy liczy się również narracja. A ta zawsze jest określona w odpowiednim kierunku. Tworzymy więc kolejny program TV w myśl zasady, że: sprzymierzeńcom się służy, a wrogów się tępi. Pieniądze też

mają kolosalne znaczenie. Bo kto płaci ten wymaga, kto płaci ten reżyseruje „rzeczywistość”. Po drugiej stronie ekranu jesteśmy my. Już sam fakt preferencji wyboru określonej stacji telewizyjnej świadczy o Twoich przekonaniach. Nie będzie trudne do odgadnięcia, że jeżeli stale oglądasz CNN to jesteś demokratą, który nienawidzi prezydenta Trumpa. Natomiast jeżeli stale oglądasz FOX to najprawdopodobniej jesteś republikaninem, a Chuck Schumer i Nancy Pelosi przyprawia Cię o palpitacje serca. Tak czy inaczej, jest to bardzo zły i destrukcyjny objaw, który zabija obiektywizm i kreuje podziały. Jesteś negatywnie programowany i stajesz się politycznym cyborgiem, z mózgiem utaplanym w CNNu lub FOXu sosie. Jak tylko możesz, to nie daj się manipulować. Wznies się ponad podziały. Bądź tolerancyjny. Dużo czytaj, dedukuj i myśl. Ludzie z natury rzeczy są dobrzy, a prawda jak zwykle... leży gdzieś pośrodku.

Karierowicze - manipulacja

Są wśród nas. Kochają tylko i wyłącznie siebie, a ich życiowym celem jest zrobienie „po trupach do celu” kariery. Może to być również kariera polityczna, czy też społeczna. Ale napewno nie rodzinna. Rodzina, przyjaciele, znajomi są zupełnie nieważni i przedmiotowi. Zazwyczaj super toksyczne i krótkotrwałe związki, dlatego permanentnie jest ich brak. JA, JA, JA jest tym, co się liczy najbardziej. Karierowicze są specjalistami od ściemniania i manipulacji innych. Dlatego też mają wielu wrogów. Czym zbytnio się nie przejmują. Bo jak się kogoś już wykorzysta, to później można go zostawić. Chroniczny brak czasu na jakiegokolwiek bezinteresowne relacje. Po czym poznać karierowicza? Akurat to jest banalnie łatwe, ponieważ jest go wszędzie pełno. Kocha brzmienie swojego imienia i nazwiska, dlatego je często powtarza. Jest zainstalowany na wszystkich możliwych mediach społecznościowych świata. Superaktywnie się na nich udziela i zalewa nas swoimi fotkami, w których często pozuje z ludźmi sukcesu. Robi to, aby się dowartościować, popisać i zapewnić nas wszystkich, że jest kimś ważnym. Jedynym, idealnym sposobem na takowy charakter jest totalna ignorancja. Oooo tego, to on doprawdy nie lubi!

Ludzie z natury rzeczy są dobrzy, czasami jednak trafiają się nam karierowicze.



Waldek Tadla
Managing Broker

"Bo Dom jest najważniejszym miejscem na świecie"

*Życzę Wam kochani,
aby Święta Wielkanocne
przyniosły radość, pokój
oraz wzajemną życzliwość!*



(720) 935-1965

www.TadlaRealty.com

Zdrowie, ten tylko się dowie...



Pokochaj dietę bezglutenową

KASIA SUSKI

Moje dzisiejsze spotkanie znaczne od wielkiego rozczarowania Panią Wiosną, pytam, gdzie jesteś, gdzie uciekłaś, gdzie się chowałaś, gdzie ukrywasz się nasza wyczekiwana wiosna. Mam wrażenie, że w Evergreen nadal trwa grudzień, brakuje tylko choinki Mikołaja.... Naprawdę tegoroczna wiosna nieźle płata nam figle, ale co począć trzeba czekać cierpliwie na nią, na to aż przyjdzie i uraczy nas swoją pięknnością, ciepłem i delikatnością pogody.

Kochani, jak co miesiąc witam się z wami ciepło i bardzo serdecznie. Dziś powracamy do naszych kulinarnych gier i zabaw. Mam też nowinki dla was - z półki zamrażarek w Walmarcie, smaczne Alfredo sos z makaronem, szybki obiad i naprawdę smaczny, od czasu do czasu można sobie pozwolić na bycie leniwym i sięgnąć po coś gotowego. Kupujmy, miejmy więcej czasu dla siebie i naszej rodziny. Na półkach w wielkich zamrażarkach znajdziemy także serowe ravioli i pyszne pulpeciki jak i kanapeczki z jajkiem, serem oraz kielbaską na szybkie śniadanko. Wszystkie te produkty udostępniła nam firma Udis. Nie boimy się tej firmy absolutnie znamy ją doskonale i wiemy, że nasze brzuszki jak i podniebienia będą zadowolone z konsumpcji tychże produktów.

Kolejną fajną propozycją dla was jest chlebek z firmy La Brea Bakery. Chlebek ten można nabyć w sklepach King Soopers. Jest bardzo lekki jakby to określiła moja mama - lekki, puszysty, wręcz napompowany niczym wata. Rzeczywiście tak jest, ale jego smak mówi za siebie jest ekstremalnie delikatny i naprawdę smaczny przypomina zwykłego waciaka ha ha ha ha, polecam serdecznie.

Za nami trzy miesiące Nowego Roku czas pędzi i wieje niczym tornado. Jeszcze miesiąc i dzieci będą cieszyły się wakacjami a gro z nas wyjedzie na letnie wakacje. Kocham lato, uwielbiam słońce, letnie harce po ciepłym deszczu zwanym kapuśniaczką, po prostu uwielbiam. No ale póki co borykamy się z nie-pogodą wiosny. Mam nadzieję, że Święta Wielkiej Nocy okażą się łaskawe w piękną pogodę co pozwoli wyjść na spacer, zjeść popołudniowych desery na naszych tarasach, a gwar dzieci szukających jajek w pobliskich krzakach czy trawach, będą radosne jak promienie słońca. Święta, święta tuż, tuż. Mam fajną propozycję na świąteczne ciasto. Inne, bo zielone, wyglądające jak wiosenny mech, zielone, piękne niczym wiosenna trawa. Uwaga zrobione jest na bazie szpinaku, czyli można by powiedzieć *fit*. Na pewno uraczy was swym wyglądem jak i smakiem.

Ciasto szpinakowe

- 350 g mrożonego szpinaku

- 120 g cukru
- 4 jajka
- 120 ml oleju
- 1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia
- 1/2 płaskiej łyżeczki sody
- 100 g mąki kukurydzianej
- 100 g mąki owsianej
- 100 g mąki ziemniaczanej

Szpinak odmrażamy odciskamy zbędną wodę, miksujemy przy pomocy blendera, wciskamy sok z 1/4 cytryny. Mąki mieszamy razem dodając proszek i sodę. W misce ucieramy mikserem żółtka z cukrem do momentu aż osiągniemy gęstą, jasną masę. Podczas dalszego miksowania wlewamy jednym strumieniem olej aż do połączenia. Dodajemy



mąkę oraz zmiksowany szpinak. Na sam koniec łączymy ze wcześniej ubitą pianą z białek. Wylewamy na formę wcześniej przygotowaną z papierem do pieczenia. Pieczemy w temperaturze 370 stopni F przez około 50 do 55 minut. Ciasto sprawdzamy patyczkiem. Po wyciągnięciu ciasta z pieca odczekujemy około 40 minut, aby wystygło a następnie ściągamy obręcz tortownicy oraz papier do pieczenia. Przecinamy na dwie równe części. Wyskubujemy niewielką ilość zielonego ciasta z obu kawałków najlepiej zrobić to od środka. Okruszki te będą potrzebne nam do ustrojenia wierzchu ciasta. Jedną z nich przełożymy masą wykonaną z 500 ml śmietany kremówki oraz 250 g serka mascarpone i dwóch łyżek cukru pudru. Wszystko razem ubijamy na bitą śmietanę. Masę przekładamy na nasze ciasto.

Górną warstwę ciasta delikatnie smarujemy pozostałością kremu a na nie posypujemy naszą posypką uzyskaną z obu części ciasta. Można również wrzucić na sam wierzch świeże owoce typu maliny, jeżyny, jagody, co kto lubi. Ciasto naprawdę wygląda rewelacyjnie i naprawdę smakuje przepysznie. Świetnie nawiązuje do wiosny oraz do Święta Wielkiej Nocy.

Święta zaczęłam od deseru ale chciałam wam jeszcze podać fajny przepis mojej przyjaciółki Izy, która uraczyła mnie przepysznym awokado nadziewanym serem mozzarella oraz pomidorkami koktajlowymi. Awokado wygląda rewelacyjnie z kolorem białym i czerwonym, skropione sosem balsamicznym.

Awokado w towarzystwie

- 4 awokado
- opakowanie małych kuleczek mozzarelli
- opakowanie małych pomidorków koktajlowych
- sos balsamiczny

jajek w majonezie. Zupełnie niedawno przeglądałam internet w poszukiwaniu nowych pomysłów na smaczne przekąski, natknęłam się na fajną sałatkę o nazwie wielkanocna z jajkami chrzanem. Jeszcze jej nie wypróbowałam ale ze składników które są w niej zawarte wygląda na dobrą, mało tego, szybką i ładnie wyglądającą sałatkę.

Jajeczna sałatka Wielkanocna

- 6 jajek
- 200 g ogórków konserwowych
- 1 biała część pory
- puszka kukurydzy konserwowej
- 3 łyżki szczypiorku
- czubata łyżka tartego chrzanu... Podejrzewam że można go zastąpić chrzanem ze słoiczka
- gotowy kupionym choćby w King Soopers
- 2 duże łyżki majonezu
- 3 łyżki jogurtu greckiego
- sól i pieprz

Ogórki kroimy w kostkę, odsączamy z soku, to samo robimy z kukurydzą odsączamy ją z wody, w której była zaindukowana w puszcze. Jajka gotujemy na twardo, kroimy w dużą kostkę. Por dzielimy na 4 części i kroimy w paseczki. Wszystkie składniki mieszamy, dodajemy majonez, jogurt oraz chrzan, przyprawiamy solą i pieprzem, dekorujemy posiekanym szczypiorkiem. Łatwe szybkie i jestem pewna że z pewnością smaczne. Na moim stole Wielkanocnym na pewno nie zabraknie tej sałatki.

Kochani będę się z wami żegnać życząc wam zdrowych wesołych ciepłych, rodzinnych, serdecznych, roześmianych Świąt Zmartwychwstania Pańskiego. Iech stoły w waszych domach uginają się od bogatości, niech zapachy, które ulotnią się z waszych domów rozpieszczą okolice swoją winią. Niech zając Wielkanocny przyniesie prezenty dla dzieci a dla nas dorosłych przyniesie zdrowie radość i spokój. Bądźmy dla siebie przyjaciółmi, bądźmy znajomymi, bądźmy dobrymi ludźmi w każdym kręgu, w którym się znajdziemy. Życzę Wam aby wejście w wiosenny czas był pełen słońca, ciepła, radości, mało tego, aby oczy nasze napawały się pięknnością przyrody która wokół nas rodzi się do życia, aby uszy nasze słyszały tylko piękne śpiewy ptaków, które miłosnym flirtem zaprzyjaźniają się z płcią odmienną swego gatunku. Dziękuję wam z całego serca, że mogę dla was pisać dziękuję, za to, że czytacie mnie moje nowinki, moje pomysły na różnego rodzaju smaczności - ot tak po prostu dziękuję że jesteście. Chylę czoła, ściskam wasze dłonie, pozdrawiam serdecznie, do usłyszenia za miesiąc. Tradycyjnie życzę wam Zdrowego Smacznego.

Kasia Suski: kasiacol@gmail.com

Tak właśnie sobie teraz myślę po śniadaniu Wielkanocnym: na pewno na stole znajdzie się żywność którą poświęciliśmy dzień wcześniej w kościele. Myślę że nie zabraknie wszelkiego rodzaju wędlin, żurku, białej kielbasy, sałatki warzywnej i oczywiście

Pod lupą

Legalny wyjątek uczciwości

KAZIMIERZ KRAWCZAK

Panie panowie myślę, że teraz jest odpowiedni czas i miejsce ku temu żeby tym razem zwrócić uwagę Państwa na starodawny obyczaj, którego geneza do tego czasu jest nieznana, a próby jej ujawnienia w rezultacie sprowadzają się do ponownego zamiecienia tego zagadnienia pod dywan - od dawien dawna, każdego roku... Oczywiście mam na myśli Prima Aprilis i w związku z tym, przypominam zasadnicze pytanie tej kwestii:
- Kto i dlaczego wprowadził ten obyczaj w życie?

W moim pojęciu Prima Aprilis jest już regułą, a reguły zawierają wyjątki, których treści reprezentują sprzeczności w stosunku do reguły. Opierając się na tym założeniu przyjąłem, że Prima Aprilis jest również podstawą czegoś co w szczegółach objawia się jako: matactwa, oszukaństwa i szachrajstwa. Więc koło się zamyka obejmując tylko jeden dzień, bo gdyby Prima Aprilis obowiązywał cały rok to... Jednak szczęściem jest, iż nie liczy się roku od kwietnia. Zmierzam do tego, że tworząc podstawę czegoś należy brać pod uwagę również i to, że jeśli na niej będzie coś budowane, to będzie to uznane jako tego szczegóły. Zatem jeśli nie rozumie się podstawy nie można poznać całości – tylko jej część, którą reprezentują jej szczegóły, czyli *słychać, że dzwonią ale nie wiadomo, w którym kościele*. Przykładem tego może być moje tzw. doświadczenie życiowe, które ilustruje bardziej przystępnie to co powyżej. A więc, słuchając niedawno radia (do internetu boję się podłączyć, ponieważ od dłuższego czasu „coś” mi psuje obraz w komputerze) natrafiłem na wywiad ze znanym politykiem, jednocześnie na początku słuchania wywiadu popełniłem błąd, mianowicie nie zapisałem jakie było podstawowe pytanie redaktora, skierowane do tego polityka. Mściło mi się to do końca audycji i do tej pory nie wiem co ten polityk starał się udowodnić. Czasami wspomnienie tego faktu wzbudza skojarzenie, iż brak znajomości podstawy powoduje niezrozumienie zagadnienia pomimo tego, że pamięta się jego szczegóły. Pewnie dlatego mówi się, iż *diabeł siedzi w szczegółach*, ale gdyby nie on, co robili by specjaliści od wszelkich dziedzin? - Wszak to oni zajmują się szczegółami budując nadbudowę podstaw danych dziedzin.

Ale nie chcę Państwa wpędzać w pesymistyczny nastrój, w którym z zasady jest do wyboru, że z dwojga złego wybiera się oba – zatem zostawiam symbolicznego diabła specjalistom, a w to miejsce proponuję przyjrzeć się temu co przed nami, chociaż początek tego nie jest zachęcający, mając na uwadze to, iż kwiecień zaczyna się od matactw, oszukaństw i szachrajstw! - Dobrze, że tylko jeden dzień i ... bez skutków prawnych - może dla tego nadal nie wiadomo, kto i dlaczego wymyślił ten obyczaj. Ale można snuć domysły, np.



Primaaprilisowa łamigłówka, czyli eksperyment myślowy.

możliwe, że wymyślono Prima Aprilis żeby pokazać, iż każda reguła zawiera wyjątki. W tym wypadku byłoby to, że wyjątkiem Prima Aprilis jest zwykła uczciwość.

Ale kto się bawi w uczciwość pierwszego kwietnia? - Przecież oszustwa w świetle prawa w tym dniu są legalne! Ale gdyby się tak bliżej temu przyjrzeć, można by i w tym kontekście znaleźć wyjątki – mianowicie, nie wszyscy praktykują ten obyczaj. Możliwym jest, że motywacje tych osób są obwarowane inną tradycją niż wymyślanie oszustw, które później mogą być adoptowane przez innych w tych samych celach, lecz w innym wymiarze czasu. Ale nie ma się czym przejmować! Każda filozoficzna gadanina jest łatwa do usunięcia i również, z taką samą łatwością można ją udowodnić - oczywiście nie wykluczając tego co powyżej.

Więc, tylko pierwszego kwietnia zafundowano nam szczególną „zabawę”. W związku z tym, kolejne pytanie: dlaczego w kwietniu? Przecież jak się bawić; to się bawić! Im dłużej, tym weselej. Zatem powinno się zabawę zaczynać od początku – już w styczniu, w Nowy rok - byłoby ciekawiej!? Na przykład, byłaby to okazja żeby wrogowi oficjalnie życzyć to na co zasługuje, czyli: szczęścia, zdrowia, pomyślności, przy tym pod płaszczykiem pozorów, ominąć „mowę nienawiści”.

Cóż, pomarzyć można niewiele to kosztuje – trochę czasu, a wiadomo - czas się nie spieszy, to raczej my nie nadążamy. Zatem żeby „szereg” wyrównać proponuję trochę informacji dotyczącej miesiąca kwietnia.

Kwiecień jest czwartym miesiącem w roku według kalendarza gregoriańskiego, zawiera 30 dni i jest wiosennym miesiącem na półkuli północnej, a jesiennym na półkuli południowej. Kwiecień zawsze zaczyna się w ten sam dzień tygodnia co lipiec, a w latach przestępnych dodatkowo co styczeń. Najdawniejsza nazwa miesiąca wywodzi się kwiatów – *łyżkwiat* lub *dębień*, które wywabiane z ziemi ciepłym promieni słonecznych kwitły przedwcześnie. Natomiast późniejsza nazwa – *brzezień* (od drzewa

brzozy) miała również niemały wpływ na ustalenie obecnej nazwy miesiąca. Następnie, łacińska nazwa kwietnia - Aprilis została zapożyczona przez większość języków europejskich. Symbolicznym kamieniem kwietnia jest diament. Niektóre przysłowia dotyczące kwietnia: *Choć już w kwietniu słonko grzeje, nieraz pole śnieg zawieje. Co marzec wypieczę, to kwiecień wysieczę. Kwiecień plecień przeplata trochę zimy trochę lata*. Właśnie, same skrajności, raz zimno, raz ciepło – nie wiadomo jak się ubierać, bo przepowiednie pogody w TV i Internecie zwykle oznacza to, że to co mówią to jedno, a to co będzie, to drugie. Więc nie jest głupim pomysłem wozić z sobą ciepłą kurtkę (nawet w maju) - bo zdrowie ma się jedno i jeśli jest dobre, to raczej medycyna nie ma nic do gadania. Ale żeby medycyna mogła czynić postępy potrzebni są chorzy. *Lecz nie ma tego złego co by (...)*, bo w jaki inny sposób, mogli by ludzie poznać swoje ciała fizyczne, czyli organizmy? - Jeśli każdy byłby zdrowy...

Jak zwykle, lekko zboczyłem z tematu, zatem wracając do sedna i żeby obraz zagadnienia stał się jaśniejszy, spróbuję ustalić aktualny stan rzeczy. A więc tak, - Prima Aprilis jest tradycyjnym dniem wzajemnych matactw, oszukaństw i szachrajstw bez skutków prawnych, czyli jest to LEGALNY WYJĄTEK UCZCIWOŚCI - zawsze pierwszego kwietnia. W tym dniu można spodziewać

Francuzi nazywają żart primaaprilisowy *U poisson d'avril*, a Szkoci *gowk*. Jak wspomniałem na początku, pochodzenie tego obyczaju jest nieznane, pomimo, że było kilkanaście prób dotarcia do genezy tego obyczaju. Przykładowo, kiedyś kojarzono ten obyczaj jako pozostałość rzymskiego święta Cerealiów, obchodzonego na początku kwietnia ku czci Cerery (w mitologii rzymskiej bóstwo opiekuńcze nad ziarnem do zasiewów i ziemi uprawnej). Natomiast już XVI w. w Polsce, uważano Prima Aprilis za dawny obyczaj. Przypomnieniem tego jest twórczość poety Wacława Potockiego (1621-1696), który krytykując wady społeczne tamtych czasów (*Ogród, ale nie plewiony*) - tak napisał o Prima Aprilis:

*Prima Aprilis, albo najpierwszy dzień kwietnia.
Do rozmaitych żartów moda staroletnia.
Nie jeden się nabiega, nacieszy, nasmęci.
Po próżnicy przeto go zawsze mieć w pamięci.*

Tyle historia, lecz spekulacje, hipotezy itp. teorie mają zawsze miejsce. A więc, korzystając z okazji dorzucam również swój primaaprilisowy-satyryczny zarzys w formie odpowiedzi na pytanie:

- Kto wymyślił ten obyczaj? Mogła to być osoba kierująca się zasadą, że lepsza jest restrykcja – WSTĘP WZBROŃ NIONY niż informacja – WYJŚCIA NIE MA. Sprowadza się to także do tego, iż dzielenie włosa na czworo, może doprowadzić do wniosku, że herbata na wodzie po parówkach, będzie słodsza nie od słodzenia tylko od mieszania. Głupie? - Możliwe - jak w Prima Aprilis, ale z nadzieją. Bo gdyby ten co mieszał lub słodził lubił... parówki, można by powyższy wniosek uznać za fakt dokonany, a tak wychodzi na to, że LEGALNY WYJĄTEK UCZCIWOŚCI bez skutków prawnych jest tym czym są dwa sposoby na łatwe życie – mianowicie: wierzyć we wszystko lub nie wierzyć w nic. Obydwa sposoby uwalniają od myślenia.

A tak poważniej rzecz biorąc, przeważnie w kwietniu dopina się wszystko na ostatni guzik, żeby w realizacji ustalonych zamierzeń (w styczniu?) plan był gotowy, a kierownictwo jak najlepsze.

Więc, komu w drogę temu czas! A mamy go dosyć – jeśli zostanie wykorzystany właściwie!



się wszystkiego, a szczególnie fałszywych informacji, które skłaniają nabranego do odbycia dłuższej drogi nadaremnie; zatem w języku angielskim będzie to - *Send on a fool's errand*, po niemiecku - *In den April schicken*,

SZANOWNI PAŃSTWO
Informuję, że moje publikacje reprezentują: moje poglądy, opinie, komentarze, które nie mają na celu nikogo obrazić. Moje publikacje nie roszczą sobie żadnych pretensji do rangi dzieł naukowych, nie są podręcznikami ani popularyzacją nauki.
Kazimierz (Kaz) Krawczak

A to Polska właśnie



Powrót do źródeł

z Los Angeles: IRENE STURM

Szlachetne zdrowie
Nikt się nie dowie
Jako smakujesz
Aż się zepsujesz

Każdy z nas wcześniej czy później przeżywa problemy związane z normalnym funkcjonowaniem organizmu, czyli ze zdrowiem. Medycyna chcąc nam pomóc, nieustannie opracowuje i wprowadza na rynek różnego rodzaju lekarstwa, które pozwalają zapobiec, ulżyć a także często zlikwidować różnego rodzaju cierpienia fizyczne. Wszyscy dobrze wiemy, że jedni z nas pokonują takie czy inne dolegliwości szybciej, inni z trudnością powracają do zdrowia, ale bywa też i tak, że lekarstwa, które zażywamy wcale dla nas nie są pomocne.

*Tak człowiek prawie
widzi na jawie
I sam to powie,
że nic nad zdrowie*

A gdzie leży przyczyna? Może lekarstwa nie są doskonałe? Może. Ostatnio coraz częściej słyszy się to i ówdzie, że może dobrze by było w wielu przypadkach przeprosić i skorzystać z często zapomnianych, ale jakże skutecznych doświadczeń naszych praojców, którzy przecież nie znali takich środków współczesnej medycyny, jak my teraz, ale potrafili w przypadkach krytycznych sporządzić napary ziołowe, które pomogły cierpiącemu.

W przyrodzie wszystko ma swoje ustalone miejsce, Wszystkie siły współpracują ze sobą, tworząc doskonałą całość. Po dniu następuje noc, po długiej zimie z radością witamy pierwsze, coraz cieplejsze, wiosenne promienie słoneczne. To samo dotyczy naszego organizmu, w którym praca wszystkich jego organów przebiega w sposób harmonijny i dzięki której zachowana jest równowaga czynności życiowych. Ale zdarza się, że czasami coś zawodzi, że jeden z systemów nie spełnia należycie swojej funkcji, a więc zostaje zaburzona równowaga, która w normalnych warunkach utrzymuje nasz organizm silnym, energicznym i zdrowym. Co robić, aby ta równowaga nie została zachwiana? Nie ulega wątpliwości, że aby żyć należy dostarczać naszemu organizmowi niezbędną ilość energii, która zawarta jest we właściwie przygotowanych posiłkach. Wielu z nas zadaje sobie pytanie: Zdrowe posiłki, a więc jakie? Wiadomo, że każdy sporządzony przez nas posiłek powinien zawierać niezbędną ilość białka, tłuszczów węglowodanów, których zawartość w zależności od wieku czy wykonywanej pracy powinna być zróżnicowana. Ale sami dobrze wiemy, że różnie z tymi posiłkami bywa. Czasami zagonieni, zajęci rozlicznymi codziennymi obowiązkami nie przywiązujemy szczególnej uwagi do tego co jemy. Rano wypijamy filiżankę kawy, bo nie zawsze mamy ochotę na coś więcej,



Jan Kochanowski pod ulubioną lipą na rycinie Henryka Pillatiego (1864).

około południa łapiemy coś w pośpiechu, jakaś kanapkę, wieczorem obiadokolacja. I jaki jest efekt? Ano, wcześniej czy później pojawiają się problemy zdrowotne.

*Ani lepszego
Ani droższego
Bo dobre mienie
Perły, kamienie
Także wiek młody
I dar urody
Miejsca wysokie
Władze szerokie
Dobre są, ale...
Gdy zdrowie wcale...*

Najpierw próbujemy się leczyć sami, ale nie zawsze ta nasza kuracja pomaga. Niejednokrotnie jesteśmy zmuszeni zasięgnąć rady lekarza, który najczęściej za pomocą dostępnych lekarstw próbuje wyeliminować źródło naszej niedyspozycji.

*Gdy nie masz siły
I świat nie miły
Klejnocie drogi
Mój dom ubogi
Oddany Tobie
Ulubił siebie*

- Jan Kochanowski "Na zdrowie"

A może dobrze by było od czasu do czasu za radą babci spożyć kilka ząbków czosnku, który jak wszyscy wiemy zdrowy, no ale śmierdzi jak nieszczęście. "Pachnieć" czosnkiem uchodzi w towarzystwie za coś niedopuszczalnego. Jego ostry zapach pochodzi od zawartych w nim olejków eterycznych, które mają silne działanie bakteriobójcze i działają jak antybiotyk roślinny. Szczególnie zima, aby uniknąć przeziębienia wielu

ludzi spożywa czosnek, który w medycynie ludowej używany jest od wieków.

Kazimierz Bartoszewicz w Księdze humoru polskiego pisał: „Karnko-wski Stanisław, herbu Junosza, arcybiskup gnieźnieński, przyszedłszy na pokoje Stefana Batorego, króla polskiego, poczuł czosnek, który ten król jadał i rzekł: *Czuć tu czosnek*. Król odpowiedział: *Czosnek, ale nie cudzą żonę*.”

Czosnek to nie tylko „babcine lekarstwo” ale także przyprawa kuchenna znana w każdej niemal europejskiej kuchni, na równi z cebulą. Kiedy

niewolnikom w Egipcie pracującym przy budowie piramid zmniejszono racje cebuli dochodziło do buntu. Dzisiaj wiemy, że cebula jest dobrym środkiem odkażającym.

A może też dobrze byłoby od czasu do czasu wypić filiżankę zielonej herbaty? A może tak jak radził Wojciech Oczko doktor medycyny, nadworny lekarz króla polskiego Stefana Batorego i Zygmunta III Wazy - pójść na spacer, czy na potańcówkę, bo jak twierdził „ruch jest w stanie zastąpić każdy lek, ale żaden lek nie zastąpi ruchu”.

*Przeznaczenie to los
który człowiek ze sobą na świat przynosi
przydzielony każdemu tam gdzie w
niebycie
przed nim nie ujdiesz, nie wyblągasz,
nie wyprosisz
często kaleczy, a czasami wypięksty ci
życie*

- Irena Miśkiewicz „Ja wolę tęsknotę”

REKLAMA

EUROPA

Specjały z Polski, Węgier, Bułgarii, Ukrainy, Rumunii, Rosji, Włoch, Niemiec, Francji....



zapraszamy:

Pon - Sobota: 10.00 - 20.00

Niedziela: 10.00 - 18.00

(303) 699-1530



Szeroki wybór m. innymi polskich produktów: sery, wędliny, pierogi, przetwory, codziennie świeżo pieczony chleb z Niemiec, słodczy i wiele innych...



13728 E. Quincy Ave, Aurora, CO 80015

www.europaworlddeli.com

Różności

Yo papa, yo mama czyli Internet, cyrk i lama

w sieci wyszperał MARCIN ŻMIEJKO

ROZWÓD MICHAŁA WIŚNIEWSKIEGO

Nieco „wyblakły” gwiazdor Michał Wiśniewski ponownie wskoczył na pierwsze strony polskich tabloidów. Wokalista Ich Troje postanowił po raz czwarty zakończyć związek małżeński. Po Magdzie Femme, Mandarynie, Annie Świątczak przyszedł kres na małżeństwo Michała i Dominiki Tajner - córki byłego trenera skoczków narciarskich. W jednym z artykułów opisujących sytuację Wiśniewskiego, został on nazwany „seryjnym małżonkiem”. W podobnej sytuacji w polskim show biznesie znajduje się detektyw Krzysztof Rutkowski - w drodze do czwartego małżeństwa oraz czterokrotnie rozwiedziona Paulina Młynarska.

#MeToo & #TimesUp PO POLSKU

Na fali kampanii demaskujących przemoc wobec kobiet - slogany #MeToo oraz #TimesUp, lukę w polskim szolbiznesie (czy może show biznesie) postanowiła wypełnić Weronika Rosati. Córka lewicowego polityka o silnych PRL-owskich korzeniach, oraz projektantki mody z lat 80-tych. Weronika R. w wywiadzie dla magazynu Wysokie Obcasy, opisała jak to była poniewierana przez swego byłego partnera. Aktorka nie wymieniła nikogo z nazwiska, a że partnerów w życiu pani Rosati było więcej niż kilku, opinia pu-bliczna wywnioskowała, że chodzi o Roberta Śmięgielskiego, lekarza ortopedę oraz ojca córki pani Rosati. Ten mały niepozorny wywiad wywołał istną burzę w kraju nad wisłą, tym bardziej, że po stronie Śmięgielskiego opowiedziała się Joanna Sarapata, malarka, która nie pozostawiła na Rosati suchej nitki. W odpowiedzi Rosati zapowiedziała skierowanie sprawy do sądu.

OSTATNI SEZON GRY O TRON



Najdroższy serial w historii telewizji - Gra o Tron/Games of Thrones ukaże

się po raz ostatni w kanale HBO 17-go kwietnia. Telewizyjna adaptacja książki George’a RR Martina średnio kosztowała \$10 milionów dolarów za odcinek i wypromowała armię aktorów takich jak Emilia Clarke, Peter Dinklage czy Kit Harrington. Sześciu odcinkowy ostatni sezon będzie peten krwawych walk i będzie podsumowaniem walk między rodami Lanisterów, Targarianów i Starków. Stacja HBO już ma przygotowaniu produkcję seriali opartych na pobocznych postaciach serialu. Games of Thrones to niesamowity generator dochodu, więc jest całkiem zrozumiałe, że stacja nie chce się kompletnie pozbywać kury znoszącej złote jaja.

ODESZŁA ZOFIA CZERWIŃSKA



W wieku 85-ciu lat zmarła aktorka, grająca w kultowych polskich filmach, szczególnie upodobał ją sobie Stanisław Bareja obsadzając ją w takich klasykach jak: Alternatywy 4, Miś, Poszukiwany-Poszukiwana czy Brunet wieczorową porą. Oprócz tego zagrała w filmach: Dom, Eroica, Rejs, Gangsterzy i Filantropi, Czterdziestolatek a ostatnio jako Malinowska w Świecie według kiepskich. Odeszła kolejna aktorka łącząca dwie różne epoki polskiego kina.

BIEBER WINOWAJCĄ



Justin Bieber stał się winowajcą zniszczenia kanionu Fjaðrárgljúfur. Islandzka Agencja Ochrony Środowiska postanowiła zamknąć kanion dla turystów. Powodem tej decyzji było realne zagrożenie dla lokalnej roślinności spowodowanej przez zwiedzających, którzy nie dostosowywali się do wyznaczonych szlaków. Wszystko przez teledysk Justina Biebera „I’ll Show You”, który został

nakręcony cztery lata temu właśnie nad kanionem Fjaðrárgljúfur. W teledysku widzimy, jak Justin w bluzie z kapturem i deskorolką biega po wzgórzach kanionu. Fani wokalisty po opublikowaniu teledysku masowo zaczęli zwiedzać te tereny. Od 2017 do 2018 roku liczba turystów zwiększyła się od 150 tys. do 282 tys.

Krzyżówka Życia Kolorado

DLUGOTRAWA UTRATA PRZYTOMNOŚCI; SPACZKA	NIECZY- SZCZONY, SUROWY SPIRYTUS	BLASZANA BUTELKA ŻOŁNIERZA	LANDO DWUOSO- BOWE	ŚWIĘTA Z CASCI, STY- GMATYCZKA, INACZEJ RITA	PORADA BON NA COŚ DOBREGO	SZKLANE OPAKOWANIE NA NAPOJE KRAŚNAL	OPERA LEONCA- VALLA						
			BUDYNEK CZĘSTO W CENTRUM MIASTA			24							
MOŻE ZOSTAĆ WYBRANA	8												
		21	OKRĄGŁE NACZYNIĘ DO JEDZENIA			26	2						
FILMOWY AGENT INSTRUMENT SMYCZKOWY	16	17			DOPYŁW ODRY POSTAĆ Z "BURZY" SZEKSPIRA								
			PIOSENKARZ Z KANADY SWIEŻA WIADOMOŚĆ	JEZIORO W USA I KANADZIE			"KIERO- WNICA" KONIA						
BIAŁOŚĆ NAUCZYCIEL SPORTOW- CÓW					BIJE NAWET DAMĘ STAN W USA								
					22	WCIĘCIE W TEKŚCIE							
KANTOR HANDLOWY	TRZYMANY ZA ZĘBAMI		PISARZ NIEMIECKI WYRÓB WEDLINIARSKI	5	25	7							
INSTRUMENT PERKUSYJNY		CHRONIONY ZAJĄC MIROSLAW AKTOR POLSKI		13	23		JAKOŚĆ, WYGLĄD SKÓRY TWARZY						
				14	POETA, PRZYJACIEL MICKIEWICZA	SZTUCZNY CHROMOSOM BAKTERYJNY	1, 12	USZCZEL- NIAE KORKI					
NIE WOLNO!						WEZWANIE	9	11					
			AUSTRIACKI KLUB SPORTOWY				6	20					
TKANKA DRZEWA ZASADA, REGUŁA				4		NAJLEPSZA OBRONA	19						
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
	15	16	17	18	19	20		21	22	23	24	25	26

OGŁOSZENIE

Polska Grupa AA w Denver

Jeśli naprawdę szczerze chcesz, a nie potrafisz przestać pić lub podczas picia nie jesteś w stanie kontrolować ilości wypijanego alkoholu, to prawdopodobnie cierpisz na chorobę - ALKOHOLIZM, którą można opanować i całkowicie wyzdrowieć. Zapraszamy na nasze spotkanie AA, gdzie dowiesz się jak wielu z nas już wyzdrowiało i jak także Ty możesz pozbyć się tej strasznej choroby. Spotkania odbywają się w każdą niedzielę o godzinie 8:15 rano pod adresem:

2525 W. Evans Ave. Denver CO 80219
Po więcej informacji dzwoń pod numer:
303-882-1038 lub 720-231-1586

Pełna anonimowość uczestników jest zachowana!

Filmowe recenzje Piotra



Since Life is no laughing matter... let's go watch a Polish comedy

PIOTR GZOWSKI

One of the most common misconceptions among American film audiences is that Poland does not produce comedies. Polish films, although greatly admired, are considered beautifully executed, expertly performed, interesting and moving. But generally, most audiences find them rather doleful. Once, at a screening of Pawlikowski's *Cold War*, I overheard the conversation of a middle-aged couple as they exited the theater.

"Are Polish people really that serious? The was a beautiful film...but so gloomy." Her partner shrugged and said, "Well, maybe life in Poland is no laughing matter."

Around mid-day, after lunch, audiences settled back to watch Comedy. The stories were much lighter, mostly centered around the conflict between the sexes. There was no dreadful ending. Usually, the conflict was resolved by some impossible compromise. And, ironically for the ancient Greeks, the women always won (*Lysistrata*). In the evening, when it was darker, and the audiences had their fill of steady servings of wine during the day, came the *Satyr Play*. The plot of the *Satyr Play* always revolved around the uncontrollable libido and the inability of conventional society to contain it. At the *Satyr Play* all social conventions collapsed, and the more ribald the story, the greater the entertainment.

that their relationship becomes a media event.

This is not a complicated story line, and, initially, one is tempted to dismiss the films as just another one of those standard romantic comedies. However, the rhythm of the plot, the characters associated with Tomek and Ania, and the irreverent treatment of the modern technosavvy Poland, all dispel any prejudices a viewer may have toward the genre. This is primarily due to the performances of the cast: Piotr Glowacki as Marcel, Tomek's closest friend, does wonderful job portraying a TV producer constantly on the verge of a nervous breakdown; Tomasz Karolek and Weronika Ksiakiewicz as Bogdan and Ola, Ania's

Turkish harem girls in the *Special's* closing dance number. Bogdan inadvertently inhales a hallucinogenic herb at the wedding reception and ends up in the middle of an open field, at night, conversing with an old oak tree, who calls himself Michal, and who commands Bogdan to pay more attention to the needs of his wife. And, in the last film of the series, at the reception, there is, perhaps, one of the best brawls ever to hit the screen since the outrageous saloon fracas in the classic western *Destry Rides Again*. What could have been just another romantic comedy, ends up as a delightful satire. It is the type of film that the middle-aged couple mentioned earlier should have seen to get a true idea about the Polish nature.



It was hard to stifle a chuckle, because the opposite is true. Polish history may be "no laughing matter" but the Polish nature is one of the most irreverently playful natures in existence. Poles take an absolute delight in poking fun at Life, and especially at themselves. If there is ever any doubt, attend a Polish party where the food is excellent, and the vodka is perfectly chilled. The ambiance abounds with hilarity and sincere belly laughter.

American film audience, however, rarely get that opportunity. Their impression of Poles is nurtured by mainstream cinema or the film festival. Both venues tend to screen the best of dramatic Polish cinema which, primarily depicts the tragedy, and, thus, reveals only one side of the coin.

Over two thousand years ago, the Greeks, at their Dionysian festivals, staged their theatrical productions in three parts. The first play of the day, which normally began at dawn, was the *Tragedy*. Magnificently staged and costumed, the stories were about ethics, morals, betrayal, deceit, and the vainglorious ego – all of which culminated in a catastrophic ending (*Oedipus Rex*, *Antigone*, *Medea*).

The modern Polish film comedy settles somewhere in between the *Comedy* and the *Satyr Play*.

Very recently, Kasia Zak imported contemporary Polish comic trilogy about the mishaps of love in modern Poland. Presented a month apart on three separate occasions, the series - *Planeta Singli*, *Planeta Singli 2* and *Planeta Singli 3* (*The Singles Planet*) - depicted Polish life in a very different light than normally portrayed on the American screen. 21st Century Poland is portrayed as a modern, hip, country that has eagerly arrived in the modern world as player with an exuberant enthusiasm to participate in Western culture.

The trilogy is a romantic situation comedy where boy meets girl, boy and girl grate on each other's nerves, boy and girl fall in love, out of love, back in love, and then marry. Maciej Stuhr portrays Tomek, a popular TV talk show host looking for a fresh topic for his program. Agnieszka Wiedlocha plays Ania, an attractive but shy music teacher searching for her Mr. Right on an internet dating site. The two meet on Tomek's program and the couple's confrontational chemistry attracts so much public notoriety

friends, are very entertaining as a modern married couple having their first baby together under the influence of a self-proclaimed new age guru who calls himself Panir, cleverly parodied by Bartosz Porczyk; Boguslaw Linda as Maks, Tomek's father, is amusing as a roué who has constantly, over the last twenty years, deserted his family to wander off on some adventure and then to return sporadically in an attempt to reestablish his claim as the Pater Familias, only to vanish again (In this story he abruptly arrives at his son's wedding with a Sherpa who is indentured to him because Maks once saved his life); and, Danuta Stenka is splendid as Krystyna, Ania's widowed mother, who after years of grieving decides to exchange her widow's weeds for a young lover. Combined with a host of other actors, the *Planeta* series creates collection of some of the zaniest characters this side of the Marx Brothers.

There are some legitimately funny scenes within the three series: Marcel, as producer of the annual *Christmas Special*, tries to cope with errant headlines growing steadily more drunk as the show approaches air time, while simultaneously attempting to fend off an insistent sponsor pressuring him to include a bevy of

I have always been very enthusiastic fan of Polish comedies (*Chłopaki Nie Płaczą* [*Boys Don't Cry*], *Czas Serferów* [*The Age of Surfers*], *Baby Są Jakieś Inne* [*Chicks Are Somehow Different*] – are among my favorites), and I have always been grateful to Netflix in its early days for making the DVDs of these films available for viewing. Likewise, I am now grateful to Kasia for bringing these films to Denver. Spending a couple of hours at the Mayan, watching these movies, has made an otherwise miserable winter more tolerable. It has been a gruesome three months – no laughing matter. Watching a good Polish comedy offered great relief.

Of course, as always, dear reader, this only my opinion. If you've seen the films, you will understand what I mean. If you haven't, buy the DVDs on Amazon, take a gander, and form your own opinion. And, oh yes, find yourself a nice American middle-aged couple who've only seen the serious Polish film, invite them over and provide them with real Polish laughing matter. Some great food and some perfectly chilled vodka thrown into the mix would not hurt either.

ALLIANCE MEDICAL SUPPLY

SKLEP Z ARTYKUŁAMI MEDYCZNYMI

Dla pacjentów Medicaid and Medicare
potrzebne jedynie skierowanie od lekarza

- Buty ortopedyczne i dla cukrzyków
- Skarpety dla cukrzyków, rajstopy przeciwżylakowe
- Pieluszki dla dorosłych, podkłady, prześcieradła, rękawiczki jednorazowe
- Do łazienki: uchwyty, raczki, przenośne ławeczki i podnośniki do toalety
- Aparaty do mierzenia ciśnienia
- Ortopedyczne opaski na kolana, nadgarstki i plecy

9450 E Mississippi Ave Unit C, Denver, CO 80247

303-750-0804 ■ allhomecarellc@gmail.com

Mówimy po polsku, angielsku i rosyjsku

Darmowa dostawa do domu lub odbiór w sklepie



AMERICAN SERVICES

Działamy już od roku 1989-go



TRANSPORT DOOR TO DOOR USA-POLSKA-USA

ORAZ RESZTA ŚWIATA - EXPORT-IMPORT

- PROFESJONALNE PAKOWANIE MEBLI ORAZ ARTYKUŁÓW GOSPODARSTWA DOMOWEGO I RZECZY OSOBISTYCH
- BIURO W POLSCE Z SZYBKĄ ODPRAWĄ CELNĄ MIENIA I DOSTAWĄ DO WASZEGO DOMU
- WYSYŁKA DUŻYCH OBIEKTÓW TYPU ŁODZIE, CIĘŻKIE MASZYNY BUDOWLANE, ETC.
- KONSULTING NA TEMAT IMPORTU, EKSPORTU I PRZEPISÓW CELNYCH W USA ORAZ PRZEPISÓW FDA, USDA, I DEA, (ŻYWNOSĆ, WITAMINY, LEKARSTWA, NAPOJE, KOSMETYKI, PRODUKTY ROLNE, ETC.)

310-628-9990

310-382-0254

info@americanserviceslax.com

WWW.AMERICANSERVICESLAX.COM

Ela Homes

Brokers Guild - Cherry Creek Ltd

Let Us Help You
BUY or SELL
Your Home!

NIERUCHOMOŚCI W COLORADO

Zadzwoń po darmową wycenę i sprawdź jak możesz
zaoszczędzić przy kupnie lub sprzedaży domu.

ElaHomes.com

Ela.Sobczak@yahoo.com

ELA SOBCZAK, REALTOR®
303.875.4024 Mówimy po Polsku



Małgorzata Obrzut Broker Associate



KUPNO I SPRZEDAŻ NIERUCHOMOŚCI

8 years in a row
2011-2018

Five Star Realtor
in 5280 Denver Magazine

303.241.5802

11859 Pecos St. #200 Westminster, CO 80234

HomeByMargo@aol.com

www.homebymargo.kw.com

kw PREFERRED
REALTY
KELLERWILLIAMS.

Designation of Certified Negotiation Expert CNE